ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Kalendarz 2014
- O podróży Trzech Mędrców
- Polska i Rosja w dialogu
- Życie przeżyć to nie pole przejść - losy

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (343) styczeń 2014 cena 6,5 zł (w tym 5% VAT)

Ikona Objawienia Pańskiego z końca piętnastego stulecia

Duchowego spokoju i radości z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Objawienia Pańskiego, dobra wszelkiego w Nowym Roku 2014

życzy zespół Przeglądu Prawosławnego

W numerze

Serbska współczesna ikona Bożego Narodzenia z Trzema Mędrcami zmierzającymi do groty



O tych, którzy spotkali się w grocie

W ewangelicznym opowiadaniu o Narodzeniu Chrystusa jest wszystkim znany, a mimo to tajemniczy epizod – pokłon Trzech Mędrców. Nie wiemy dokładnie, kim byli i skąd przyszli. Oto co powiedziano o nich w Ewangelii.

Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejemie Judzkim za króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: Gdzie jest ten nowo narodzony król żydowski? Widzieliśmy bowiem gwiazdę jego na Wschodzie i przyszliśmy mu oddać pokłon. A dalej jest mowa o tym, że

gdy już dotarli na miejsce, *niezmiernie się uradowali. I wszedłszy do domu, ujrzeli Dzieciątko z Marią, Matką jego, i upadłszy, oddali mu pokłon, potem otworzywszy swoje skarby, złożyli mu w darze złoto, kadzidło i mirrę* (Mt 2, 10-11).

To krótkie opowiadanie zawsze rozpalało wyobraźnię, zaczęły powstawać legendy, w których Mędrcy ze Wschodu zostali nazwani z imienia. Cóż, wszystko to naturalne – wszystko to wypływa z miłości i w naturalny sposób rodzącej się z niej poezji, wszystko to te ozdoby, które z miłością i radością wieszamy w Bożonarodzeniowe dni na choinkę, żeby lśniły w świetle świec. Ale pozostaje opowiadanie, pozostaje jego owiany tajemnicą sens.

Na czym polega jego wieczne, nieprzemijające znaczenie? Sądzę, że na to pytanie można odpowiedzieć w następujący sposób.

Nocą przy żłobku z Dzieciątkiem w samotnej grocie widzimy ludzi reprezentujących dwie różne grupy.

Pierwsza to pastuszkowie, ludzie najprostsi albo – jakby dzisiaj powiedziano – ludzie z nizin społecznych, biedni, nie mający nic do powiedzenia, pokorni, żyjący na łonie natury z dala od miejskiego zgiełku.

Drudzy natomiast to magowie, czyli mędrcy ze Wschodu. W tamtych czasach słowo „wschód" było synonimem wyższej mądrości, tej niedostępnej przeciętnemu człowiekowi wiedzy, która odkrywała nielicznym wybrańcom tajemnicę wszechświata. Ci mędrcy – dalecy, podobnie jak i pastuszkowie od codziennej krzątaniny – poświęcili całe swoje samotne życie na zdobywanie wyższej wiedzy albo jakbyśmy dzisiaj powiedzieli – na naukę. A dzisiaj nikt już nie ma wątpliwości, że wszystkie główne zasady, na których oparta jest współczesna nauka, zostały ukształtowane już wtedy, na owym tajemniczym Wschodzie.

I tak, z jednej strony ludzie najmądrzejsi i najbardziej wykształceni, z drugiej najprostsi i najpokorniejsi. Bogaci mądrością naukową i bogaci mądrością zdobytą podczas samotnej kontemplacji przyrody. I tu, i tam – niebo, bowiem nocne niebo nad pustynią jest naprawdę ogromne i tajemnicze. W mieście, wśród domów, słońca niemal nie widać i można całe dnie i tygodnie spędzić na krzątaninie, w ogóle go nie zauważając. Ale podczas długich godzin nocnych, spędzonych w samotności i milczeniu na pustyni, odsłania się inny obraz świata, inny jego odbiór. *Spit ziemla, pustynia wniemlet Bogu, i zwiezda s zwiezdoju gowori*t (z wiersza Lermontowa „Wychożu odin ja na dorogu") – takie jest doświadczenie pastuchów. A doświadczenie mędrców to zgłębianie sensu bezkresnych światów, doświadczenie świata jako kosmosu, w którym zachodzą tajemnicze procesy, gdzie liczby i linie nabierają najgłębszego znaczenia, gdzie kosmiczna przestrzeń wypełnia się światłością poznania.

I oto co jest zdumiewające: doświadczenie zarówno pierwszych, jak i drugich wiedzie do tej groty, do tego Dzieciątka, do tej Matki. Przed pierwszymi bezpośrednio otwiera się niebiańska sława, kiedy cały Wszechświat rozbrzmiewa chwałą: *Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie* (Łk 2,14-15), drudzy rozumieją gwiazdy i te ich prowadzą.

I oczywiście nigdy nie dowiemy się naprawdę, w najdrobniejszych szczegółach, jak do tego wszystkiego doszło, w jaki sposób u groty Narodzenia skrzyżowały się te dwie mądrości, dwa najwyższe doświadczenia.

A ponieważ opowiedziano o tym nie zdaniami z gazet, a w sposób zawoalowany, tajemniczy – a inaczej o tym, nie naruszając sensu całego znaczenia, i nie opowiesz – z tym większą łatwością to opowiadanie odrzucane jest przez współczesnych mądrali, zajmujących się propagowaniem pseudoideologii i pseudonauki. „Bajki, legendy, wymysły" – mówią i myślą, że napisana przez nich uboga propagandowa broszura wyczerpała wszystkie kwestie.

Tak, oczywiście, i bajka, tak, oczywiście, i legenda, ale legendy rodzą się tam gdzie jest ziarno takiej głębokiej, takiej wszechogarniającej prawdy, która może całe wieki wypełniać ludzką świadomość, pobudzać wyobraźnię. A o tych, którzy żyją nie tą wieczną prawdą, a przelotnymi zamówieniami szybko zmieniających się władców, mówi się: *Ni skazok pro was nie rasskażut, ni piesien pro was nie spojut* (z wiersza Maksyma Gorkiego „Legenda o Marko").

Chodzi bowiem nie o legendę, a o prawdę, z której legenda wyrosła. Prawdę tę można kontemplować także dzisiaj. Ale podobnie jak wtedy, tylko bardzo mądrym umysłem albo sercem, a więc tylko ci, którzy posiedli wyższy stopień wiedzy albo wyższy stopień moralności znowu podążają w niewyjaśniony sposób do tej groty, znowu z wielką radością poznają w pokornym Dzieciątku prawdę, piękno i ostateczny sens wszystkiego. I w Jego imię odrzucają i ujawniają kłamstwo zadufanej w sobie nędznej i okrutnej cywilizacji, w imię której męczą i straszą ludzi albo kuszą ich ziemskimi zabawkami.

My nasz, my nowyj mir postroim… A budują wciąż ten stary świat, w którym człowiek żyje z opuszczoną do ziemi głową, nie mając ani czasu, ani ochoty spojrzeć na niebo i pomarzyć o jego głębi. Budują świat dla niewolników, i to jeszcze takich, którzy dzień i noc powinni na wszystkie sposoby powtarzać, że ich niewola jest największą wolnością. Ci, którzy z własnego wyboru często męczeńską drogą idą do groty Narodzenia pokłonić się bezbronnemu i bezdomnemu Dzieciątku, wiedzą, że On przyszedł na świat powiedzieć ludziom: *Przyszedłem uciśnionych wypuścić na wolność* (Łk 4,18)

Oto sens opowiadania o tajemniczych mędrcach ze Wschodu, którzy ujrzawszy gwiazdę, poszli w ślad za nią i przyszli pokłonić się Dzieciątku Chrystusowi.

W ten sposób wiedza człowieka, mądrość człowieka, głębia człowieka przywiodła ich tam, gdzie rozpoczęło się zbawienie świata.

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Alla Matreńczyk**

Mróz przenikał do szpiku kości,
Najgorsza pora roku
Na podróż, tak długą podróż:
Drogi w głębokim śniegu, lodowaty wiatr,
Martwy środek zimy.
Wielbłądy w strupach i otarciach,
Krnąbrne,
Kładły się w topniejącym śniegu.
Były chwile, że żałowaliśmy
Letnich pałaców na wzgórzach, tarasów
I dziewcząt w jedwabiach,
Roznoszących sorbet.
Wielbłądnicy klęli i złorzeczyli,
Uciekali, żądali trunków i kobiet;
I gasnące ogniska, brak schronień,
Wrogie miasta, nieprzyjazne osiedla
I wsie brudne, biorące wysokie opłaty:
Trudny był dla nas ów czas.
W końcu jechaliśmy już tylko nocą,
Zasypiając i budząc się co chwila,
Wśród głosów,
Które w uszach nam śpiewały,
Że nasz trud jest szaleństwem.
Aż o świcie zjechaliśmy
Do łagodnej doliny,
W zapach wilgotnych roślin, pod linią śniegów,
Z rwącym strumieniem –
Nad nim młyn roztrącał ciemność,
Trzy drzewa na niskim nieboskłonie
I stary biały koń
Galopujący w dal po błoniu.
Potem przybyliśmy do karczmy
Z liśćmi winorośli nad bramą,
Sześć dłoni w drzwiach otwartych
Grało w kości o srebrniki,
Stopy kopały puste bukłaki po winie;
Lecz nie było tam dobrej nowiny,
Więc jechaliśmy dalej,
Aby przybyć wieczorem –
W ostatniej chwili znajdując miejsce,
Można rzec, odpowiednie.
Wszystko to było dawno,
Lecz dobrze pamiętam,
I uczyniłbym to jeszcze raz; ale ustalmy:
Czy droga wiodła nas do Narodzin,
Czy do Śmierci?
To były Narodziny – oczywiście,
Mieliśmy dowód, niewątpliwy.
Widziałem narodziny i śmierć,
Lecz sądziłem, że różnią się.
Te Narodziny były dla nas
Ciężką i gorzką agonią, jak Śmierć,
Nasza śmierć.
Wróciliśmy do swych ziem,
dawnych Królestw,
Lecz nie jest nam już łatwo,
Wśród praw starej wiary,
Z ludem dziś obcym,
Wielbiącym swych bogów.
Chętnie bym przyjął inną śmierć.

T.S. Eliot, *Podróż Trzech Króli*

Podróż Trzech Mędrców

Podróż Trzech Mędrców jest bezsprzecznie najbardziej tragicznym spośród *Poematów Ariela*, napisanych przez T.S. Eliota między 1927 a 1930 rokiem (...).

Niewątpliwie powinniśmy zrozumieć ten poemat zwłaszcza my, którzy uczyniliśmy z Narodzenia Pańskiego święto łakomstwa i ckliwości. Wzruszające święto dziecka – my, którzy nie mamy już odwagi mieć dzieci. Gigantyczna wieczerza w gospodzie tego świata, gdzie nie ma miejsca dla Dziewicy, która wkrótce porodzi. Z drugiej strony, kim jest brzemienna Dziewica? Sprośny odźwierny szydzi z Józefa.

Aby podkreślić chrześcijańską powagę swego poematu, Eliot włącza do niego na początku fragment homilii Lancelota Andrewesa, jednego z najlepszych teologów i mistyków anglikańskich z początku XVII wieku, karmiącego się nauką ojców, którego *Praeces privatae* nigdy nie przestały podtrzymywać osobistej pobożności chrześcijan Anglii. Andrewes słusznie mówi o podróży Trzech Mędrców jako o wyczerpującej wędrówce: „martwy środek zimy". Już tutaj temat śmierci miesza się z motywem narodzin. Podjęcie tej podróży dziś dla każdego z nas oznacza zanurzenie się w tajemnicę siebie na trudnej drodze serca, odzieranie się ze skóry, by wejść w zakamarki zwątpienia i żalu za przeszłością. Śnimy o ocienionych letnich tarasach, o likierach i sorbetach, o ciałach kobiet w jedwabnych strojach. A jednak stale idziemy naprzód. Poemat nie mówi nic o gwieździe, ale trzeba, aby wśród czarnych i bladych chmur wyłonił się od czasu do czasu jakiś skromny i niewielki „godzien zaufania punkt" w sercu nocy, przenikniętej zwątpieniem, „wśród głosów, które w uszach nam śpiewały, / Że nasz trud jest szaleństwem...".

Wydaje się, że po przejściu przez góry pojawia się znikoma pociecha: „zjechaliśmy do łagodnej doliny, / W zapach wilgotnych roślin". Krajobraz ten od razu staje się krajobrazem Męki, „Baranek jest zabity od założenia świata" – powie autor Apokalipsy (por. Ap 13,8).

Narodzenie wprowadza Boga w ukrzyżowanie, wszystko zostaje odwrócone i zdaje się tracić barwy pod wpływem wzroku wiary poruszającej się po omacku, nękanej lękiem i zwątpieniem. „Trzy drzewa na niskim nieboskłonie" przywołują trzy krzyże Golgoty, biały koń, znak królewskiej wolności, jest „stary" i nosi piętno śmierci, jak chwalebny wjazd do Jerozolimy, który tylko zapowiadał Mękę. Młyn, który „roztrącał ciemność", przypomina, że ziarno musi być zmielone, musi przejść przez cień śmierci, zanim stanie się chlebem eucharystycznym... Karczma jest pusta. Słońce przed otwartymi drzwiami, „sześć dłoni (...) grało w kości o srebrniki".

Jednocześnie przychodzi na myśl gospoda, w której nie było już miejsca dla tego Gościa, dla tego Innego, niezauważalnego i mącącego spokój. Przypominają się żołnierze grający w kości o całodzianą tunikę, a także Judasz kupczący swoją zdradą za parę monet. A ja jestem tym pustym drzewem, tymi dłońmi bez twarzy (jak na fresku Fra Angelico we Florencji, przedstawiającym Chrystusa znoszącego szyderstwa), ja jestem Judaszem, ja jestem tymi „pustymi bukłakami", których można się pozbyć kopniakiem. Nie wlewa się nowego wina do starych bukłaków.

A jednak oto Dziecię, oto Cud. Nad Nim łagodnie jaśnieje gwiazda. Ale jak przyjąć te Narodziny, kiedy jest się zarazem zbyt pełnym i zbyt pustym: pełnym „dziewcząt w jedwabiach" „likierów i sorbetów", materialnych i kulturalnych, a zarazem gospoda pusta, bukłak pusty, przyjaciel pusty, bo woli raczej pieniądz niż miłość? Dlatego właśnie „Te Narodziny były dla nas / Ciężką i gorzką agonią, jak Śmierć, nasza śmierć...".

Człowiek musi umrzeć dla swej śmiesznej wystarczalności, którą jest ucieczka przed własną śmiercią. W naszej złożonej, heterogenicznej cywilizacji, na której chrześcijaństwo

Fresk
z Monasteru Srietieńskiego w Moskwie

odcisnęło swój znak (poszanowanie osoby, wolność ducha), możliwa jest także ta ucieczka, napędzana przez kupców, ucieczka ku wiecznej młodości, ułudzie, erotyzmowi, narkotykom, ku duchowemu snowi, nafaszerowanemu słodyczą i przerażeniem produkowanym przez fabryki snów...

Uczestniczyć rzeczywiście w Narodzinach, czyli uczestniczyć w wiecznych Narodzinach, które w głębi naszej duszy zastąpią niepokój miłością – wtedy będziesz „oddzielony od wszystkich i zjednoczony ze wszystkimi" jak mówił pewien mnich – znaczy zadać śmierć własnej pustce i własnemu zablokowaniu, choćby nawet gnostyckiemu. Wobec słonecznego Dziecięcia stać się jak mrówka – modlił się św. Izaak Syryjczyk. Ale w tej zadanej śmierci jesteśmy poprzedzani, pociągani, prowadzeni przez Dziecię, które stało się Konającym w Getsemani, Ukrzyżowanym na Golgocie. Eliot sugeruje, że Narodziny Chrystusa wiążą się nie tylko z naszą śmiercią pokutną, z naszą metanoia, ale również z dobrowolną Śmiercią Tego, który przychodzi na świat. Który rodzi się, aby umrzeć i wyzwolić ze śmierci. Aby napełnić samą śmierć swoim światłem.

A jednak ten, kto dostrzegł z poetą te tajemnice narodzin, śmierci, nowych narodzin, musi stale żyć na „tym świecie" zapomnienia, ucieczki, pustki i zablokowania, na tej Jałowej Ziemi. Jest rozrywany między tajemniczym zmartwychwstaniem i „prawami starej wiary", prawami pychy, zachłanności, przemocy i kłamstwa. „Z ludem dziś obcym, wielbiącym swych bogów". Ci obcy to my, obcy samym sobie, wielbiący swoje bóstwa, swoje nałogi.

„Chętnie bym przyjął inną śmierć". Ale już się nie da, to byłoby zbyt proste. Inny złączył się ze wszystkimi naszymi śmierciami. Narodziny zwyciężyły (...).

Olivier Clément
Boże Narodzenie
w katolicyzmie i prawosławiu,
Wyd. Salwator, Kraków 2008

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji



Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. MIKOŁAJA

Bractwu Betlejemskiemu o tym dlaczego witamy się słowami Christos Rożdajetsia



Kiedy mówimy *Christos Rożdajetsia*, to tak jakbyśmy mówili: Mesjasz się narodził, Król się narodził, Zbawiciel się narodził! Witając się w ten sposób jeden drugiemu poświadczamy, że przyszedł na świat Ten, który miał przyjść dla zbawienia rodzaju ludzkiego i że na innego nie trzeba czekać. Ten, którego Bóg obiecał naszym prarodzicom wygnanym z Raju, którego pogańskie plemiona gdzieś tam przeczuwały, którego prorocy żydowscy wyraźnie zapowiedzieli, za kim bezbronna ludzkość od tysięcy lat boleśnie wzdychała, rozbłysnął na ziemi jak słońce po długiej nocy.

Kiedy więc mówimy *Christos Rożdajetsia*, poświadczamy, że Najwyższy spełnił swoją obietnicę, że przeczucie ludzkości się spełniło, że proroctwa proroków się dokonały, że westchnienia ludzkie zastąpiła radość.

Mesjasz się narodził, Najcudowniejszy, zarazem Człowiek i Bóg, aby zmęczone oczy ludzkie spoczęły na Nim i nie szukały innego Mesjasza. Król się narodził, Najsilniejszy, zarazem żelazo mocy i kadzielnica miłosierdzia, aby również ci najmniejsi się wyprostowali i zawołali: jesteśmy dziećmi królewskimi!

Bohater się narodził, Niezwyciężony, aby wybronić sprawiedliwych, przyciągnąć grzesznych, strącić duchy zła. Przewodnik się narodził, Wszechwidzący, aby zbłądzonych wyprowadzić i poprowadzić. Nauczyciel się narodził, najbardziej Oświecony, aby odegnać mrok i oświecić zamroczonych. Pasterz się narodził, Najczulszy, aby zbawić swoje stado od wilków i zabrać je do swojego okólnika.

Karmiciel się narodził, Najbogatszy, aby nakarmić głodnych, lecz nie ziemią, tylko niebem, niebiańskim ciałem swoim i ognistą krwią swoją.

Miłujący człowieka się narodził, Najrzadziej Spotykany, aby przytulić do piersi i wypełnić miłością niezliczone sieroty, które długo podążały z grobu życia do grobu śmierci. Objawiciel się narodził, Największy, aby rozsunąć kurtynę i odkryć śmiertelnikom nieśmiertelne Królestwo Niebieskie.

Wszystko to oznaczają te cudowne słowa, którymi chrześcijanie pozdrawiają się w Boże Narodzenie, którymi i ja Was, Bracia, pozdrawiam.

Christos Rożdajetsia!

Św. Mikołaj (Velimirović)
tłum. **Vladan Stamenković**

Dziewica dziś Przedwiecznego rodzi...



Diewa dnieś Priesuszczestwiennogo rożdajet – kolejny raz zaśpiewamy podczas Bożonarodzeniowej liturgii i kolejny raz słowa tego pięknego kondaku poruszą nas do głębi. Poruszą, bo ich autor, św. Roman Melodos (*Sładkopiewiec*, około 490-550), który „słowem rozpalał ludzkie serca" prawie 1500 lat temu, rozpala je także dzisiaj. On sam jest trochę przez nas zapomniany. Nie ma zbyt wielu jego ikon w naszych cerkwiach, można go za to zobaczyć na ikonie *Pokrowy*. Tak, tak, *Pokrowy*. W dole, pod Matką Bożą z rozpostartym omoforem, stoi skromny diakon konstantynopolitańskiej Cerkwi ze zwojem w ręku. Nie, nie był świadkiem cudu w Blachernach (IX w.) – żył przecież czterysta lat wcześniej – ale to Matce Bożej zawdzięczał dar poetycki, wspominał Ją na końcu prawie wszystkich swoich hymnów i dedykował swoje najpiękniejsze utwory.

Urodził się na syryjskiej ziemi, w Emessie, dzisiejszym Homs, z którego ekstremiści wypędzili właśnie ostatnich chrześcijan. Tam też zaczął się uczyć – zdobył podstawowe wykształcenie z zakresu kultury greckiej i syryjskiej – potem, już w Bejrucie, doskonalił wykształcenie klasyczne i znajomość retoryki, przysługiwał w soborze Zmartwychwstania. Za cesarza Anastazego (492-518) przeniósł się do Konstantynopola, najpierw zamieszkał w monasterze przy cerkwi Bogarodzicy w dzielnicy Kyros, potem służył jako *ponomar* w Hagia Sophii. Życie w stolicy, duża przychylność ze strony patriarchy Eufemiusza, który cenił go za głęboką wiarę, skromność i uczciwość – wydawało się, że tu na ziemi św. Roman osiągnął wszystko, o czym mógł tylko marzyć. Ale Roman nie przestawał się trapić – nie mógł wychwalać Boga, jak robili to inni. Nie miał bowiem ani głosu, ani słuchu.

Tymczasem patriarcha traktował go na równi z chórzystami, na co ci reagowali zazdrością. I oto w przeddzień Bożego Narodzenia podczas nabożeństwa wypchnęli Romana na środek cerkwi. Niech pokaże co potrafi! Niech zaśpiewa!.. A on zaśpiewać nie potrafił. Gdy rozległ się śmiech, skulił się tylko ze wstydu i zaczął płakać. Płakał także w domu, przed ikoną Bogarodzicy. Płakał i modlił się. W końcu zasnął (według innej wersji zasnął już w cerkwi). We śnie zjawiła się przed nim Bogarodzica, nakazując mu połknąć podany przez siebie zwój papieru i obdarzając go pięknym głosem oraz wielkim poetyckim darem.

Nazajutrz z rana Roman wyszedł na środek cerkwi i zaśpiewał: *Dziewica dziś Przedwiecznego rodzi...* (kondak na Boże Narodzenie). Wszyscy obecni nie mogli wyjść ze zdumienia i podziwu, patriarcha wyświęcił go na diakona.

I tak stał się kaznodzieją pieśniarzem. Wybitnym. Wybuch jego poetyckiego talentu u początków poezji bizantyńskiej bywa porównywany z pojawieniem się Homera u zarania literatury greckiej czy Dantego u początków literatury włoskiej.

Utwory Romana nie były kondakami we współczesnym rozumieniu tego słowa. Dzisiaj kondak jest krótką pieśnią ku czci święta bądź świętego, zarówno pod względem wielkości jak i budowy literackiej niczym nie różniącą się od troparu czy stichery. Poznajemy go jedynie po nazwie i miejscu, jakie zajmuje w nabożeństwie. Kondaki św. Romana miały zwykle około dwudziestu zwrotek. Rozpoczynały się od *kukulionu*, można by rzec wprowadzenia, zakończonego refrenem. Ten sam refren występował na końcu każdej zwrotki. Pierwsze litery zwrotek tworzyły tzw. akrostych, w którym zawarte było imię autora – „pokornego Romana", jak sam o sobie pisał.

Kukuliony i wszystkie zwrotki autor śpiewał osobiście, refren cała cerkiew. Współczesny bożonarodzeniowy kondak *Diewa dnieś Priesuszczestwiennogo rożdajet* jest *kukulionem* kondaku św. Romana na to święto, a ikos *Jediem Wiflejem otwierzie* pierwszą zwrotką tego kondaku.

Sam św. Roman Melodos, co widać po akrostychach jego kondaków, nadawał tym ostatnim różne nazwy – hymn, epos, chwała, psalm, poemat, pieśń, modlitwa, prośba. Nie nazywał i nie mógł nazywać swoich utworów kondakami. Dlaczego? *Kontakionami*, od których pochodzi słowo kondak, Grecy nazywali zwoje zwijane na drążkach, w przeciwieństwie do ksiąg, w których pergamin składany był na cztery części. Tak więc *kontakiony* mogły zawierać najróżniejsze treści. Dopiero w IX wieku, w miarę jak stabilizowały się treści i układ ksiąg do nabożeństwa i precyzowały nazwy pieśni w zależno-

ści od zajmowanego przez nie miejsca, pojawiła się nazwa kondak.

Roman Melodos napisał ponad tysiąc utworów, do naszych czasów przetrwało 85. Ich tematykę czerpał głównie z Ewangelii, częściowo z innych ksiąg Pisma Świętego, żywotów Świętych. Gdy poruszał prawdy wiary i chrześcijańskiej moralności, sięgał po dzieła Ojców Kościoła – zwłaszcza św. Jana Złotoustego. I nie ma w tym nic dziwnego. W homiliach Jana Złotoustego pełno jest obrazowych paraleli i antytez, jego język jest odważny i piękny. Św. Romanowi imponowało to, że św. Jan Złotousty uważał moralne nauczanie Ewangelii za fundament życia i działalności chrześcijan, a nie ideał, do jakiego ludzie powinni jedynie dążyć.

Św. Roman był, jakbyśmy dziś powiedzieli, artystą – realistą. Tworzył swoje utwory nie dla estetycznych doznań miłośników poezji i muzyki, reagował w nich na ówczesne problemy Cerkwi i społeczenstwa.

Na herezję monofizytów odpowiedział poematami „Maria i mędrcy" i „Maria u krzyża", tym, którzy upadli, przywracał nadzieję na zbawienie utworem „O Józefie".

Na wieść o zamknięciu przez cesarza Justyniana pogańskiej szkoły filozofów w Atenach, napisał poemat „Na pięćdziesiątnicę" (współczesny kondak Pięćdziesiątnicy *Jegda sniszed* – jest jego *kukulionem*), na rozporządzenie Justyniana o przymusowym chrzcie – poematem „Na chrzest Chrystusa (współczesny kondak święta *Kreszczenija*: *Jawiłsia jesi dnieś wsielennijej* – to *kukulion* tego poematu). Większość badaczy przypisuje mu też autorstwo akatystu Zwiastowania.

Jego twórczość stała się inspiracją dla następnych pokoleń, m.in. św. Andrzeja z Krety.

„Uczyń jasnym mój język, o Zbawco, otwórz moje usta, a po ich napełnieniu przeszyj moje serce, by moje czyny były zgodne ze słowami" – prosił Boga w jednym ze swych utworów ten, który jako jedyny w historii Cerkwi został nazwany Sładkopiewcą.

Ałła Matrenczyk

„Przyszłość chrześcijaństwa w Europie. Rola Kościołów i narodów Polski i Rosji" była tematem konferencji, zorganizowanej w Warszawie między 28 a 30 listopada przez związaną z Katolicką Agencją Informacyjną Fundacją na rzecz Wymiany Informacji Katolickiej, we współpracy z Konferencją Episkopatu Polski oraz Wydziałem Zewnętrznych Stosunków Patriarchatu Moskiewskiego. Honorowy patronat nad nią objął prezydent Bronisław Komorowski.

W kręgu spraw trudnych

Na czele delegacji Patriarchatu Moskiewskiego stał metropolita wołokołamski **Hilarion**, odpowiadający w nim za stosunki zewnętrzne, Kościół rzymskokatolicki w Polsce reprezentował przewodniczący Konferencji Episkopatu arcybiskup **Józef Michalik**, Cerkiew prawosławną w Polsce metropolita **Sawa**. Prawosławni i rzymskokatoliccy hierarchowie, duchowni oraz związani z Cerkwią i Kościołem wierni pragnęli ponad rok po podpisaniu przez patriarchę Cyryla i arcybiskupa Michalika wspólnego przesłania do narodów Polski i Rosji ocenić stan polsko-rosyjskich relacji i wytyczyć dalsze drogi ku zbliżeniu.

Marcin Przeciszewski, prezes KAI, współorganizator konferencji, otwierając ją podkreślił, że zawsze warunkiem pojednania jest prawda, dlatego kluczowymi słowami i tej konferencji będą prawda, współpraca i świadectwo. Kościoły katolicki i prawosławny nie zbudowały jedności, ale wobec wyzwań współczesnego świata ich wspólne świadectwo okazuje się niezbędne

Uczestników spotkania przywitali też ks. **Stanisław Dziekoński**, rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który użyczył im miejsca i marszałek Senatu **Bogdan Borusewicz**, który – przywołując ubiegłoroczne przesłanie – wskazał na znaczącą rolę, jaką w przygotowaniach do niego odegrała powołana w 2008 roku Polsko-Rosyjska Grupa do Spraw Trudnych.

A właśnie dyskusje wokół spraw trudnych wypełniły pierwszy dzień obrad. Znani historycy z Polski i Rosji przedstawiali, w ujęciu chronologicznym, stan badań nad zagadnieniami, które w każdym kraju ujmowane są inaczej. Poprzedziły je wystąpienia wprowadzające.

Prof. **Adam Rotfeld**, były minister spraw zagranicznych, współprzewodniczący Grupy do Spraw Trudnych, przypomniał, iż ważnym owocem prac tego gremium był tom „Białe plamy – czarne plamy", w którym przedstawiono polską i rosyjską ocenę tych samych faktów oraz różnice dotyczące ich percepcji. Poglądy polskich i rosyjskich specjalistów w wielu kwestiach okazywały się zaskakująco zbieżne – zauważył. Problemem jest jedynie dotarcie z prawdą do milionów Rosjan. Pamięć o nieprawościach i zbrodniach z przeszłości, a zwłaszcza próby podtrzymywania stalinowskich kłamstw o tej przeszłości nadal ciążą na polsko-rosyjskich relacjach – przyznał. Dopiero ujawnienie wszystkich dokumentów i potępienie przestępstw czasów wojny mogłoby nadać polsko-rosyjskim relacjom cech dobrosąsiedzkich.

– Prawda nie jest i nie może być przedmiotem rokowań – dodał. – Prawda nie tylko nigdy nie utrudnia porozumienia, lecz przeciwnie – oczyszcza je z fałszów, zakłamania i szkodliwych stereotypów. Bez powiedzenia pełnej prawdy, bez niedomówień i matactwa, proces pojednania nie może być trwały i skuteczny.

Prof. **Jarosław Skworcow**, rosyjski politolog i publicysta, postawił pytanie, czy znajomość historii stosunków prawosławno-katolickich i rosyjsko-



Modlitwę, otwierającą obrady, prowadzi o. Henryk Paprocki
Na stronie obok marszałek Bogdan Borusewicz

polskich rzeczywiście ułatwia dialog i wzajemne zrozumienie? Krótki przegląd tych relacji nie pozwolił na jednoznaczną odpowiedź. Wykładowca zwrócił jednak uwagę na szczególną rolę Kościołów w procesie kształtowania świadomości i postaw obywatelskich, co daje rzeczywistą nadzieję na przebaczenie i pojednanie. Przebaczenie, które nie jest zapomnieniem, a wyrzeczeniem się nienawiści, budowaniem zgody w imię przyszłości. Ale to trudny, bardzo trudny proces.

Prof. **Jerzy Kłoczowski** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wybitny mediewista, spojrzał na debatę polsko-rosyjską przez pryzmat dziejów chrześcijaństwa. Współczesny świat, podkreślił, niechętny jest chrześcijaństwu i innym religiom monoteistycznym. Niektórzy widzą w nich jedynie źródło walk i antagonizmów i radzą o nich zapomnieć. Próbą odrzucenia chrześcijaństwa jest też rewolucja obyczajowa, od kilkudziesięciu lat przetaczająca się przez świat. W tym kontekście każda forma poważnego dialogu i wzajemnego zrozumienia stanowi szczególną wartość. Dotyczy to także rozmów rosyjsko-polskich i prawosławno-katolickich.

Właściwą debatę historyczną rozpoczęła sesja „Od XVI do XVIII wieku: Jak zrozumieć drugą stronę?”.

Prof. **Michaił Dmitriew** (obszerną rozmowę z nim zamieszczamy na str. 14) mówił o konkretnych przedsięwzięciach, podejmowanych przez Cerkiew prawosławną na rzecz zbliżenia z Kościołem katolickim w ówczesnej Rzeczypospolitej. Otwarte postrzeganie katolików przez prawosławnych wydałoby zapewne dobry plon, gdyby nie liczne błędy władz kościelnych i państwowych. Profesor z żalem uznał, że ówczesne relacje między Kościołami i postawy ich przywódców nie były w stanie doprowadzić do pojednania katolicko-prawosławnego.

Zdecydowanie bardziej optymistyczny był w tej kwestii prof. **Hubert Łaszkiewicz** z KUL. Prób poszukiwania jedności w stosunkach katolicko-prawosławnych nie było wprawdzie wiele, przyznał, ale nadzieje i oczekiwania nie gasły.

Znacznie żywszy przebieg miała sesja dotycząca wieku XIX. Prowadzący ją prof. **Mirosław Filipowicz** z Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie pytał o ówczesne rzeczywiste relacje między Polakami i Rosjanami oraz katolikami a prawosławnymi i ich stereotypowy obraz.

Zdaniem prof. **Anny Barańskiej** z KUL, najsilniejszym, do dziś utrzymującym się stereotypem było porównanie „Polak-katolik” i „Rosjanin-prawosławny”, w obu przypadkach będące symbolem sprzężenia zwrotnego między religijnością a tożsamością narodową. Zarówno Polacy, jak i Rosjanie traktowali swoje wyznanie jako dziedzictwo, które należy kultywować. Taka postawa łączyła się też z wiarą w szczególną misję – Polski jako „Chrystusa narodów”, Rosji jako dziedzica Rzymu.

Prof. **Leonid Gorizontow**, szef Centrum Historii Polski i Stosunków Rosyjsko-Polskich w Rosyjskiej Akademii Nauk, uznał, że jeszcze w wieku XIX stuleciu narodowość mogła kształtować się na styku kilku wyznań, choć konkretna religia była mocnym czynnikiem współtworzącym i umacniającym tożsamość narodową.

Znak równości między katolikiem a Polakiem postawiono w Rosji dopiero w epoce porozbiorowej. Obydwie strony widziały jednak w zmianie religii drogę do wynarodowienia.

Prof. Barańska przywołała, zapoczątkowane przez Piotra I, specyficzne relacje między państwem a religią w XIX-wiecznej Rosji, w tym wzmacnianie kontroli władzy świeckiej nad prawosławiem. – Ten związek owocował zbiurokratyzowaniem Cerkwi – mówiła, dodając, że duchowość stała się wówczas domeną wspólnot monastycznych, które były dużo mniej zależne od caratu niż hierarchia.

– Czy religia mogła stać się płaszczyzną porozumienia Polaków i Rosjan w XIX wieku? – pytał prof. Filipowicz. – Jako historyk muszę odpowiedzieć, że nie – odpowiedziała prof. Barańska. I powtórzyła, że powodem takiego stanu wzajemnych relacji było zarówno sprzężenie caratu z Kościołem prawosławnym, jak i nierozerwalne połączenie treści religijnych i narodowych w polskim ruchu niepodległościowym. Żadna ze stron nie była w stanie tego przekroczyć.

Prawdziwe pułapki we wzajemnym postrzeganiu się Rosjan i Polaków przyniósł wiek XX. Prof. **Andriej Zubow** z Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych jako pułapkę dla Rosjan wskazał traktowanie okresu stalinizmu jako wprawdzie trudnego, bolesnego, ale „naszego”. Ujawnienie dokumentów o zbrodni katyńskiej było w tym świetle zdradą „swoich”, choć – jak zaznaczył – tak naprawdę oni nie są „swoi”, bo z ich rąk ginęli także rodacy.

Zdaniem prof. Zubowa, dopóki w Rosji będzie się traktować to co sowieckie jako „nasze”, nie dojdzie do prawdziwego dialogu polsko-rosyjskiego. Z drugiej strony łatwo można też uwolnić się od odpowiedzialności, bo „Katyń to nie nasza wina, tylko reżimu”, a „władza radziecka to nie nasza władza, tylko nam narzucona, tak jak całej Europie Wschodniej”. – Nienawidziłem bolszewizmu jeszcze w szkole, ale czuję współodpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne, bo dokonały ich rosyjskie ręce – oświadczył profesor.

Prof. **Włodzimierz Marciniak**, kierownik Zakładu Porównawczych Badań Postsowieckich PAN, zauważył, że „człowiek sowiecki” jako fenomen antropologiczny triumfuje i nie jest to problem tylko Rosjan, ale i Polaków. Nie dostrzegając, że relacje polsko-rosyjskie toczą się w kontekście historii europejskiej, wikłamy się w polemiki i mnożymy nieporozumienia.

Dobry krok

Dobrym i ważnym krokiem nazwał warszawską konferencję w swoim liście prezydent Rzeczypospolitej Bronisław Komorowski. „Z ogromną satysfakcją objąłem nad tą debatą honorowy patronat", czytał słowa prezydenta w drugim dniu spotkania szef kancelarii prezydenta, Jacek Michałowski.

Prezydent podkreślał, że podczas wizyty w Polsce w sierpniu ubiegłego roku patriarchy Cerkwi rosyjskiej **Cyryla**, padły głębokie i długo oczekiwane słowa, które mocno zapadły w serca nie tylko chrześcijan, ale i wszystkich Polaków i Rosjan, pragnących porozumienia między naszymi narodami.

Prezydent wskazał na bolesną i trudną historię obu narodów i na to, że Polacy mają świadomość tragicznych losów narodu rosyjskiego, zwłaszcza prześladowań, jakich doświadczyli duchowni i wierni prawosławni. Docenił postawę Cerkwi rosyjskiej, która upomina się o historyczną prawdę, uhonorowanie ofiar stalinizmu, odsłonięcie jego zbrodniczego charakteru.

Pamiętając o martylorogii obu narodów, pamiętajmy o istnieniu w ich historii przykładów świadczących o otwartości i wzajemnym zrozumieniu – przypominał prezydent. Zauważył, że jakość polsko-rosyjskich relacji to nie tylko sprawa naszych narodów, ale również ważny składnik europejskiego ładu, stabilizacji Europy.

Na znaczenie ubiegłorocznej wizyty patriarchy Cyryla wskazała również **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz**, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Podkreśliła, że każda ze stron ma świadomość trudności, jakie występują na drodze pojednania, tkwiące w historii, stereotypach i braku wiedzy.

Wskazała na ważną, inspirującą rolę w dialogu Kościoła katolickiego i Cerkwi prawosławnej.

Pani minister mówiła o niepokojącym zjawisku – bardzo niskim poziomie wiedzy o sobie nawzajem młodych Polaków i Rosjan. Jednocześnie mówiła o wydarzeniu w ostatnich latach bez precedensu, czyli umowie o małym ruchu granicznym między obwodem kaliningradzkim i polską strefą objętą umową, pozwalającą na przekraczanie granicy bez wizy. Z tego rozszczelnienia granicy skorzystało już trzy miliony obywateli i wpłynęło ono na rozwój kontaktów gospodarczych i kulturalnych.

Szansą nazwała rok 2015, czyli rok Polski w Rosji i Rosji w Polsce, szansą na zbudowanie sieci społecznych kontaktów, poprzez organizowane wtedy wydarzenia kulturalne i gospodarcze, również szansą dla obu Kościołów, jako że do uczestniczenia w wydarzeniach roku pani minister bardzo je zachęcała.

Metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** podkreślił, że wizyta Jego Świątobliwości patriarchy Cyryla odbyła się na zaproszenie Cerkwi prawosławnej w Polsce i była wizytą historyczną zarówno dla naszej Cerkwi, jak i państwa. Miała znaczenie przede wszystkim duszpasterskie, ale także ekumeniczne i polityczne i uświadomiła, że chrześcijanie, mimo historycznych obciążeń, mogą ze sobą obcować i dyskutować o jedności i wybaczeniu.

Metropolita wskazał na Chrystusa jako źródło miłości i pojednania. Mówił: – Chrystus, umierając na krzyżu, modlił się za wszystkich i za tych, którzy Go ukrzyżowali. Swoim cierpieniem i śmiercią zbawił wszystkich i to powinno jednoczyć, nie dzielić. Ziemia polska i rosyjska napełniona jest krwią synów i córek obu naszych narodów. Cmentarze od Syberii do



Prof. **Antoni Dudek** z Instytutu Pamięci Narodowej wyliczył pięć punktów spornych w historii polsko-rosyjskiej w XX w. Pierwszy dotyczy wojny polsko-bolszewickiej (Piłsudski nie osłabił czerwonej dyktatury, los jeńców zmarłych w obozach w Polsce), drugi „operacji polskiej" NKWD z lat 1937-1938, będąca częścią stalinowskiej „wielkiej czystki", kiedy to 100 tys. Polaków – obywateli ZSRR – zostało zamordowanych ze względów etnicznych. Ta największa zbrodnia Stalina na Polakach ukazuje wspólnotę ofiar – Rosjan, Polaków i innych narodów. Trzeci punkt sporny to ocena tego, co działo się po 17 września 1939 r. (okupacja wschodnich ziem RP, deportacje, zbrodnia katyńska), czwarty zaś oceny wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie w latach 1944-1945, które było zarówno wyzwoleniem spod jarzma hitlerowskiego (za to winniśmy wdzięczność poległym – podkreślił prof. Dudek), jak i początkiem półwiecza zależności Polski od ZSRR (nie eksterminacji, ale rządów bez mandatu władzy, pochodzącego z wyborów). Wreszcie piąty punkt sporny dotyczy stosunków polsko-rosyjskich po II wojnie światowej, zarówno politycznych, jak i gospodarczych, okresów zarówno wykorzystywania gospodarczego jednej strony przez drugą, jak i całkowitej zależności politycznej od ZSRR, choć po 1956 r. pole manewru Polski było większe.

Dorota Wysocka
fot. **Anna Radziukiewicz**

Za stołem konferencyjnym władyka Jeremiasz i arcybiskup Henryk Muszyński Na stronie obok metropolita Sawa



Warszawy pełne są kości naszych braci i sióstr, nad którymi wznosi się modlitwa i tu, i tam. Oni, podobnie jak i my tutaj, marzyli o zgodzie, która przynosi wolność i pokój. Chrystus jest Panem pokoju między nami.

Władyka Sawa przywołał bitwę pod Grunwaldem jako przykład, że nasze narody w chwilach zagrożenia łączą się. Dziś też nasze narody stoją przed wspólnym zagrożeniem – sekularyzacją, prowadzącą do eutanazji, aborcji, rozwiązłości, odrzucenia narodowych tradycji. „Chrześcijańskich wartości strzec powinniśmy wspólnie, tak jak wspólnie broniliśmy naszej ziemi pod Grunwaldem. W jedności będziemy silni. Skłóceni przegramy" – uświadamiał metropolita.

Za najważniejszą sprawę hierarcha uznał przyszłość chrześcijańskiej Europy. I tu przypomniał słowa patriarchy, który mówi, że wobec zagrożeń, jakie niesie w sobie liberalizm, zgłaszający pretensje do monopolu w skali globalnej, Kościół katolicki pozostaje głównym sojusznikiem Cerkwi prawosławnej w walce z tym zagrożeniem.

Przypomniał władyka, że strzeżenie nieskażonej wiary jest misją prawosławia w świecie. Rezygnacja z tradycji oznacza uznanie zasady, że wszystko jest dozwolone. Dlatego dialog z Kościołem katolickim, jako z uznającym tradycję za normę wiary, jest ważny.

Nasze Kościoły i narody odgrywają teraz ważną rolę i winny nadawać Europie kierunek dalszego rozwoju.

Wartości laickie są niewystarczające. Odrzucają one pojęcie grzechu i osobistej odpowiedzialności. Powodują w ten sposób degradację moralności, sprzyjają wolności poza systemem moralnym, a to prowadzi do anarchii, niszczy życie społeczne i rodzinne. Tu hierarcha zacytował słowa prof. **Adama Wielomskiego** „Sojusz z prawosławną Rosją jest jedyną możliwością przeciwstawienia się sekularyzacji i liberalizacji obyczajowości".

Co oba Kościoły mogą zaproponować Europie?

Modlitwę, uduchowienie, bogactwo kultury chrześcijańskiej – odpowiadał władyka Sawa. I dodał, że chociaż nie zawsze chcą nas słuchać, to trzeba ciągle o tym mówić. To mozolna i długa praca, jak mnicha na pustyni, którego ciągle kusi diabeł.

– Wielu twierdzi, że przez nasz kraj przebiega linia dzieląca Europę – kończył metropolita. – Dlatego dyskutujmy, również z agnostykami, i pamiętajmy, że linia dzieląca wiarę od zwątpienia przebiega w sercu każdego człowieka, wierzącego i niewierzącego.

Po słowach władyki Sawy wystąpił metropolita wołokołamski **Hilarion**. Treść wystąpienia i odczytanego od patriarchy Cyryla posłania na stronie 12.

Wystąpienie arcybiskupa **Józefa Michalika**, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, jednego z filarów pojednania polsko-rosyjskiego, wpisało się w ton rozważań poprzedników. Arcybiskup podziękował przedstawicielom Cerkwi w Rosji i Polsce za udział w konferencji.

Mówił o historii narodów, pisanych przeważnie wojnami, w której za klęski obwiniano innych, własnego ducha krzepiąc odniesionymi zwycięstwami. Wspomniał o zdobyczach Europy, ale i o klęskach, takich jak totalitaryzmy XX wieku i obecnym kryzysie moralnym, ideałów, prowadzącym do braku sensu życia.

– Dotychczasowe fundamenty życia uznano za nietrwałe – mówił arcybiskup. Odrzucono je nawet. Zakwestionowano arystotelesowsko-tomaszowe pojęcie prawdy i dobra. Uznano, że dobre jest to, co ja uznaję za dobre, bez odniesienia do norm uniwersalnych. Arcybiskup zacytował słowa kardynała **Josepha Ratzingera** z przemówienia do włoskiego senatu z 13 maja 2004 roku. Kardynał wtedy mówił, że Europa jest „pusta wewnętrznie". „Ubywa jej sił wewnętrznych, a i etnicznie staje się coraz słabsza. Jest jakiś dziwny brak zainteresowania przyszłością (...). Dziecko, które jest przyszłością, jest postrzegane jako zagrożenie teraźniejszości. (...). Zachód nienawidzi sam siebie (...).W swojej historii widzi tylko to co negatywne, ale nie jest w stanie uznać tego, co było wielkie i czyste".

W tej Europie jedno na troje dzieci rodzi się poza małżeństwem. Aborcja dozwolona jest w większości krajów europejskich. Praktykuje się tak zwane rozwody ekspresowe. Dziesięć krajów zalegalizowało małżeństwa osób jednej płci, mimo sprzeciwu milionów. Nauka wzięła rozbrat z moralnością i sumieniem. Akceptuje się wojny niesprawiedliwe.

Arcybiskup przypomniał, że Europę zamieszkuje 800 milionów ludzi, w tym 600 milionów chrześcijan. Wskazał jednak jakby na zakodowaną schizofrenię ducha, kiedy wyrastając z kultury grecko-rzymskiej i judeo-chrześcijańskiej, uczone i światłe gremia odwołują się do różnych myślicieli, ale nie do Chrystusa.

Głos wschodniego Kościoła prawosławnego będzie bardzo ważny i potrzebny – powiedział arcybiskup.

Z ust hierarchy padły ważne słowa, o tym, że Zachód ma kompleks winy, ponieważ zaniedbał powinności wobec Wschodu, milczał przez dziesiątki lat wobec prześladowań komunistycznych, a nawet promował niekiedy kłamstwa na temat realnego komunizmu w Rosji.

Zauważył też, że świeckość państwa, powszechnie dziś lansowana, nie oznacza neutralności, tylko jego agresywno-laickie nastawienie. Dlatego najpilniejszym zadaniem staje się obrona człowieka przed nim samym. Człowiek bowiem ulega starej, odnawiającej się pokusie – zredukowania siebie do jednego wymiaru, pominięcia sfery duchowej i nadprzyrodzonej.



Unia Europejska jest dzisiaj tylko rzeczywistością ekonomiczną, a całe jej prawodawstwo skłania się ku nihilizmowi moralnemu – kończył arcybiskup Józef Michalik i dodał, że skuteczność naszych wysiłków zależy nie od nas, ale od mocy Ducha Świętego i naszej szczerej modlitwy.

Arcybiskup **Henryk Muszyński**, prymas senior, jako promotor dialogu katolicko-żydowskiego i polsko-niemieckiego, przybliżył swoje doświadczenie w budowaniu duchowej jedności Europy. Uświadamiał, że najtrudniejsze w tym procesie jest nazywanie spraw po imieniu. Kiedy Niemcy przepraszają Polaków, to mają nazwać konkretnie za co. To samo dotyczy Polaków wobec Niemców. I trzeba było ogromnego wysiłku i czasu, by sformułować zdanie: „Wobec faktu zbrodniczej napaści wojennej nazistowskich Niemiec, ogromu krzywd, jakie w konsekwencji zostały zadane Polakom przez Niemców, oraz krzywd jakich doznali Niemcy z powodu wypędzenia i utraty Ojczyzny, powtarzamy wspólnie: przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

Prymas senior wyraził nadzieję, że „Wspólne przesłanie do narodów Polski Rosji” nie pozostanie pustym słowem i że młodym ludziom stworzymy możliwości nauki ducha braterstwa i praktykowania przyjaznych kontaktów.

Arcybiskup **Stanisław Budzik**, metropolita lubelski, skupił się na wzajemnym przenikaniu się kultur prawosławnego Wschodu i łacińskiego Zachodu w muzyce, ikonie, modlitwach. Uznał, że bardzo cenna byłaby współpraca między uczelniami polskimi i rosyjskimi, dzielenie się dorobkiem filozoficznym i teologicznym, wspólne projekty badawcze i dydaktyczne, wymiana filmów, dzieł muzycznych i literackich, proponujących wartości chrześcijańskie, oraz powołanie zespołu do opracowania podręczników do nauki historii.

Arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz** spojrzał na pamięć, pojednanie i przebaczenie poprzez analizę tekstów biblijnych. Oto niektóre myśli z tej bardzo ciekawej analizy.

Pojednanie według ksiąg Nowego Testamentu obejmuje stosunek człowieka do Boga, innego człowieka i całego świata. Jest darem. Człowiek pojednany z Bogiem żyje już nie dla siebie, lecz dla Boga i innego człowieka. Pojednanie czyni człowieka aktywnym. Przywraca mu twórczą energię. Prowadzi do wszechstronnej odnowy. Jest procesem, który trwa i wymaga ogromnego trudu ducha, rozumu i ciała. Pojednanie człowieka z Bogiem i ludźmi jest warunkiem powstrzymania procesów destrukcji w całym świecie.

Człowiek pojednany z Bogiem jest człowiekiem, o którym Bóg pamięta, okazuje mu pomoc, ratuje go w nieszczęściach i od śmierci.

Wrogość natomiast, jako przejaw egoizmu indywidualnego czy narodowego, prowadzi do niewoli, jest przejawem „mądrości ciała”, która prowadzi do śmierci. Mądrość Ducha Świętego daje życie i pokój i prowadzi do Zmartwychwstania (por. Rz 8,5-13).

Słowa „Wspólnego przesłania” zawierają bardzo precyzyjne oraz zgodne z Biblią i tradycją chrześcijańską wskazanie kierunku i niezbędnego etapu pracy nad poprawą stosunków polsko-rosyjskich – w swoich uwagach arcybiskup odwołał się i do tego dokumentu.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Ku temu co łączy

„Potrzeba wspólnego świadectwa Kościołów, przestrzenie współpracy” to hasło trzeciego dnia konferencji. Szef KAI Marcin Przeciszewski, który prowadził debatę, podkreślił wagę tworzenia przestrzeni bezpośredniej współpracy wspólnot kościelnych, które przygotują grunt do pojednania. Prelegenci zastanawiali się najpierw, jakie zadania stoją przed Cerkwią prawosławną w Rosji, a jakie przed Kościołem katolickim w Polsce.

O. **Dimitrij Sizonienko**, sekretarz ds. stosunków międzychrześcijańskich Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Patriarchatu Moskiewskiego, mówił o wewnętrznej jedności, aktywności w życiu społecznym oraz większym skupieniu uwagi na młodych. – W tych wyzwaniach nie ma niczego nowego – zaznaczył. Ludzie potrzebują poczucia wspólnoty, bo bolączką społeczeństw jest obojętność na drugiego człowieka. Chrześcijaństwo zaś powinno być bardziej mistyczne, pamiętać czym jest nauka Ewangelii, by człowiek współczesny nie odsuwał Boga.

O. **Henryk Paprocki**, rzecznik prasowy Cerkwi i szef redakcji ekumenicznej TVP podkreślił, że świadectwo chrześcijan nie powinno być skierowane przeciwko komuś. Chrystus przyszedł dla świata a nie przeciwko komuś. Zachęcał też, by nie widzieć w sekularyzmie tylko zagrożenia, ale również szansy. Gdyby nie sekularyzm, Kościoły spałyby z Biblią zamiast poduszki.

Zaznaczył też, że często Kościoły mówią niezrozumiałym językiem. Jego zdaniem, trzeba zmienić akcenty w postrzeganiu zagrożeń oraz przestać idealizować przeszłość. – Nigdy w historii Kościoła nie było epoki, która byłaby idealna i chrześcijanom żyłoby się jak w raju – podkreślił.

Warsztaty „Chrześcijaństwo we

współczesnym świecie, wyzwania i pola współpracy" odbyły się w pięciu grupach. Poświęcono je właśnie wyzwaniom współczesności, roli mediów chrześcijańskich, dialogowi i współpracy między Kościołem a społeczeństwem, pracy charytatywno-społecznej i trosce o rodzinę.

Konferencja miała też część liturgiczną. W piątek jej uczestnicy wzięli udział w wieczerni w soborze Marii Magdaleny, w sobotę w nieszporach w katedrze św. Jana.Podczas tego nabożeństwa metropolita **Hilarion** i biskup **Wojciech Polak**, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu, odczytali wspólne przesłanie. Podkreślono w nim, że fundamentem pojednania między Polakami i Rosjanami jest wiara w Chrystusa Zbawiciela i mimo zbrodniczych ideologii i nieraz tragicznej przeszłości możliwe są dobrosąsiedzkie i chrześcijańskie relacje obu narodów. „Wołamy dziś: Nie szukajcie tego co dzieli, ale wpatrujcie się w to, co łączy!" – zaakcentowano.

Konferencja była interesująca, wiele wypowiedzi ważkich, nad jej uczestnikami unosił się duch porozumienia, współpracy, wzajemnego zainteresowania i życzliwości. Pojednanie polsko-rosyjskie w tym gronie już się dokonało. Czy ma ono szansę rozlać się szeroko, dotrzeć do innych grup inteligentów i tak zwanych „zwyczajnych ludzi". Nie będzie to takie proste. Konferencja nie przyciągnęła uwagi mediów, w telewizji pokazano migawkę, opiniotwórczy dziennik zauważył tylko, że w kwestiach moralno-obyczajowych Cerkiew i Kościół mówią wprawdzie jednym głosem, ale jest to głos głęboko konserwatywny, wręcz wsteczny, dowodzący niezrozumienia współczesności. Na internetowych stronach Katolickiej Agencji Informacyjnej, głównego organizatora spotkania, pojawiły się „hejtujące" wpisy. Ich autorzy są przekonani, że na wschodzie wciąż czyha na Polaków podstępny wróg, którego lepiej trzymać na dystans. Czas pojednania polsko-rosyjskiego jeszcze nie nadszedł?

Dorota Wysocka



W obronie chrześcijan i rodziny

Głos patriarchatu rosyjskiej Cerkwi zabrzmiał na warszawskiej konferencji mocno. Uczestnicy konferencji usłyszeli posłanie patriarchy Moskwy i całej Rusi Cyryla oraz wypowiedź metropolity wołokołamskiego Hilariona, odpowiadającego za stosunki rosyjskiej Cerkwi z zagranicą.

Patriarcha **Cyryl** uznał podpisanie 17 sierpnia 2012 roku wspólnego przesłania do narodów Rosji i Polski, wzywającego dwa bratnie słowiańskie narody do pojednania z inicjatywy rosyjskiej Cerkwi prawosławnej i katolickiego Kościoła w Polsce, w ciągu wieków kształtujących kulturową i duchową tożsamość rosyjskiego i polskiego narodów, za jedno z najważniejszych wydarzeń w stosunkach rosyjsko-polskich ostatnich lat.

Patriarcha stwierdził, że dokument nadał nowy wymiar rosyjsko-polskiemu dialogowi, stał się ważnym krokiem w budowaniu wzajemnego zaufania.

Hierarcha wyraził niepokój o przyszłość chrześcijańskiej Europy. Nabierająca siły sekularyzacja życia społecznego, inicjatywy nastawione na odrzucanie tradycyjnych wartości, moralny relatywizm i obojętność wobec problemów wiary, jawią się jako świadectwo poważnej duchowej choroby współczesnej ludzkości. Podejmuje się próby wypychania religii ze społecznego życia, czyniąc ją wyłączną sprawą każdego człowieka – taka była diagnoza duchowego stanu współczesnych europejskich społeczności.

Jaka będzie przyszłość Europy, na jakim fundamencie będzie stała europejska cywilizacja, czy w ogóle przetrwa, będzie zależało, zdaniem patriarchy, od dzisiejszego wysiłku Kościołów. Wierzący ludzie są wezwani do świadczenia współczesnemu światu o Chrystusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym, do życia według chrześcijańskich ideałów, niezależnie od zewnętrznych warunków.

Patriarcha wskazał na najważniejsze zadanie, stojące przed narodami pol-

skim i rosyjskim – zrobienie wszystkiego co możliwe, by nie stracić podstawowych duchowych orientacji, w przeciwnym wypadku mogą powtórzyć się błędy przeszłości.

Problemy zasygnalizowane w posłaniu patriarchy, znalazły szersze rozwinięcie w wykładzie metropolity **Hilariona** oraz wypowiedzi podczas konferencji prasowej.

Oto myśli metropolity.

W drugiej połowie XX wieku Europa Zachodnia uwierzyła w techniczny postęp i bezgraniczne możliwości



ludzkiego rozumu. Jednocześnie był to czas rozczarowania, dezorientacji oraz pustki. Pustkę wypełnił etyczny relatywizm. Teraz w życiu przeciętnego człowieka, zorientowanego na komfort życia, Bóg zajmuje daleko nie centralne miejsce, jeśli w ogóle jakiekolwiek zajmuje.

Koncepcja europejskiej integracji pozostawiła poza nawiasem chrześcijańskie wartości. Wzmianka o Bogu i chrześcijaństwie została wyjęta z projektu konstytucji Unii Europejskiej oraz Traktatu Lizbońskiego. Ideologiczna podstawa integracji europejskiej sprowadza się do wolności, demokracji i praw, nie mających żadnego związku z moralnym paradygmatem.

Obojętność wobec religii zamienia się stopniowo w agresywny stosunek wobec Kościoła. Wynika to z tego, że chrześcijańskie normy radykalnie przeciwstawiają się sekularnym. Chrześcijaństwo staje się w Europie zbędnym elementem, a wyznawcy Chrystusa są w niej coraz częściej dyskryminowani. Ich symbole wyrzucane są z przestrzeni publicznej, a chrześcijaństwo próbuje się zagonić do getta, czyniąc z niego sprawę prywatną.

Odrzuca się tradycyjną rodzinę. Jej miejsce zajmują związki partnerskie. Wychowywanie dzieci w takich związkach rodzi poważne obawy o ich rozwój psychiczny i duchowy. Władze szeregu krajów zrównały prawnie jednopłciowe związki z tradycyjną rodziną, bez poważnych i wolnych dyskusji specjalistów na ten temat i bez słuchania opinii szerokich kręgów społeczeństwa. 17 maja 2013 roku jednopłciowe związki zalegalizowała Francja. Przeciw tej ustawie głosowały miliony francuskich obywateli.

Ale władze nie słuchały głosów protestu. Odwrotnie, przeciw pokojowej demonstracji zastosowano ostre, policyjne środki. Parlament Rady Europy przyjął latem 2013 roku rezolucję, mającą usuwać dyskryminację wobec seksualnej mniejszości oraz genderowej samoidentyfikacji, z zaleceniem, by publiczni działacze zabiegali o dialog i poszanowanie, by nie dopuszczali do homofobii i transfobii. W Europie może pojawić się dyktat seksualnych mniejszości wobec większości.

Natomiast rosyjska Duma uchwaliła 30 czerwca 2012 roku ustawę, która ma chronić dzieci przed propagandą homoseksualizmu, uważając że wprowadzenie takiego prawa jest niezbędne, by naród mógł się rozwijać.

Drugi temat poruszony podczas wykładu i konferencji prasowej przez metropolitę Hilariona, niezwykle bolesny, to prześladowania chrześcijan.

Dziś to najbardziej prześladowana na świecie religia. Z powodu prześladowań cierpi około stu milionów chrześcijan. Każdego roku umiera ich za wiarę około stu tysięcy. 75 procent prześladowań na tle religijnym dotyczy chrześcijan.

W Iraku dziesięć lat temu, przed interwencją USA, żyło około półtora miliona chrześcijan. Teraz ich liczba waha się, według różnych danych, między 150 a 250 tysiącami. Analogicznie jest w Libii. Przed wojną, czyli rokiem 2011, żyło tam sto tysięcy chrześcijan, teraz kilka tysięcy. Zamknięte są monastery. Chrześcijan zabija się często za to, że nie godzą się na przejście na islam. Władze Libanu mówią otwarcie, że nie mogą bronić chrześcijan.

W Egipcie, po obaleniu prezydenta Mubaraka, doszło do międzyreligijnych konfliktów. Koptowie stali się celem ataków ekstremistów. Ci chrześcijanie muszą opuszczać swą historyczną ojczyznę.

W Syrii od kilku lat trwa krwawa wojna. Wzmagają ją ściągające tam międzynarodowe ugrupowania terrorystyczne. Ich religijna nienawiść prowadzi do masowych zabójstw chrześcijan. Giną kobiety i dzieci, wyganiane ze swoich domów, gwałcone.

20 stycznia 2011 roku europarlament przyjął rezolucję o sytuacji chrześcijan i obronie ich wolności religijnych. Osądzała ona zabójstwa i dyskryminację chrześcijan w różnych krajach, między innymi Egipcie, Nigerii, Pakistanie, Iranie, Iraku, na Filipinach. Była adresowana do rządów i parlamentów tych krajów. Wzbudziła poważne nadzieje. Wreszcie europejscy politycy wypowiedzieli się na ten temat pełnym głosem.

Parlament zaproponował konkretne mechanizmy obrony chrześcijan. Niestety, po trzech latach widać, że nie zadziałały. Rezolucja okazała się tylko deklaratywnym dokumentem.

Nasze Kościoły – proponował metropolita – powinny dążyć do tego, żeby temat prześladowań chrześcijan nie zanikał w informacyjnej przestrzeni. Niezbędny jest kontakt z politycznymi i religijnymi liderami w Europie i w krajach, w których chrześcijanie są prześladowani. Problemem należy zainteresować społeczne organizacje i przedstawicieli światłych kręgów, wszystkich ludzi dobrej woli.

Do problemu prześladowań wrócił metropolita, odpowiadając napytanie dziennikarza „Gościa Niedzielnego" odnośnie możliwości spotkania metropolity Cyryla i papieża **Franciszka** w Rosji bądź na neutralnym gruncie.

– Już nieraz mówiłem i powtarzam,

że to spotkanie jest możliwe – odpowiadał metropolita. – Powinno być ono dobrze przygotowane. I nie tyle chodzi o jego stronę protokolarną, ile o treść. Rozwój wydarzeń w świecie pobudza nas do coraz poważniejszej myśli o niezbędności takiego spotkania. Są regiony, gdzie chrześcijanie są prześladowani i regiony, gdzie dokonuje się na nich ludobójstwa. Kościoły powinny zjednoczyć siły, by na wszelkie sposoby pomóc swoim braciom i siostrom.

Na pytanie o niedawną wizytę metropolity Hilariona u papieża, gość odpowiedział:

– Wcześniej byłem w Libanie, spotkałem się tam praktycznie ze wszystkimi chrześcijańskimi ministrami i parlamentarzystami. Mówili, że jako chrześcijanie Bliskiego Wschodu są głęboko rozczarowani postawą krajów zachodnich. Widzą, że ich los w ogóle ich nie interesuje. Zachodnie kraje interesują na Bliskim Wschodzie tylko dwa tematy – Izrael i ropa naftowa. Libańscy chrześcijanie mówili, że całą nadzieję pokładają teraz w Rosji i rosyjskiej Cerkwi. I że mają nadzieję na współpracę między Cerkwią rosyjską a Kościołem rzymskokatolickim. Wiedząc, że lecę z ich kraju do Rzymu, prosili: „Opowiedzcie papieżowi o naszych cierpieniach i zagrożeniach". Oczywiście opowiedziałem o tym papieżowi Franciszkowi, chociaż był on i tak dobrze poinformowany, co się dzieje w Libanie i innych krajach, gdzie sytuacja jest o wiele gorsza, głównie w Syrii. Nieprzypadkowo papież Franciszek napisał list do **Władimira Putina** przed spotkaniem wielkiej dwudziestki. Prosił w nim rosyjskiego prezydenta, by ten zwrócił się do głów światowych potęg, by z uwagą śledzili sytuację w Syrii i nie dopuścili do jej bombardowania.

– Myślę, że to centralny temat do rozmów między papieżem i patriarchą. A drugi to obrona chrześcijańskich wartości. Na tle demontażu tradycyjnej rodziny ta obrona jest dziś absolutnie konieczna.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Cultural misunderstandings

Z historykiem
prof. MICHAIŁEM WŁADIMIROWICZEM DMITRIEWEM
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Jest Pan autorem fundamentalnej pracy, niestety na polski nie przełożonej, dotyczącej przygotowania do zawarcia Unii Brzeskiej oraz jej wprowadzenia, czyli przybliżającej lata 90. XVI wieku. Proces wprowadzania unii określa Pan angielskim terminem *cultural misunderstanding*, nie znajdując odpowiednika w językach słowiańskich.

Michaił Dmitriew: – To jest rodzaj międzykulturowego niezrozumienia się, braku zrozumienia się, zasadniczo różnego patrzenia na to samo zjawisko. I to właśnie ujawniło się w procesie wprowadzania unii brzeskiej.

– Kościołowi łacińskiemu, ogromnie zranionemu ruchami protestanckimi, sobór trydencki wyznaczył ostry kurs misyjny, eliminujący w zasadzie dialog i porozumienie.

– I tego prawosławni hierarchowie Rzeczypospolitej nie rozumieli. Oni oczekiwali dialogu i kompromisu. Kuria rzymska i duchowieństwo rzymskokatolickie było początkowo powściągliwe wobec propozycji unijnej. Dopiero po czterech latach od jej zgłoszenia przez prawosławnych biskupów Rzym powiedział: Trzeba spróbować.

– I zaczęły się nieporozumienia?

– Tak. Strona prawosławna wychodziła z zupełnie innych założeń. Przedstawiła słynne 32 artykuły, przesłane do Rzymu. I nie rozumiała, że w potrydenckiej sytuacji są one niemożliwe do spełnienia. Stanowisko prawosławnych i rzymskich katolików było wtedy nie do pogodzenia. Każda ze stron zupełnie inaczej pojmowała rolę hierarchii kościelnej i świeckich.

– Jaki punkt był najtrudniejszy do spełnienia?

– Między innymi rawosławni chcieli metropolitę swojej Cerkwi sami wybierać, papieża jedynie informować o jego naznaczeniu na katedrę kijowską. Taka sytuacja była nie do pomyślenia w Kościele rzymskokatolickim. To papież miał decydować o wszystkim. Wiemy o tym z obfitej na ten temat korespondencji z Watykanem.

– Używając dzisiejszej terminologii można powiedzieć, że program prawosławnych był ekumeniczny?

– Mówiąc nieco anachronicznie – naprawdę ekumeniczny. Zakładał między innymi, że papież zajmie tę samą pozycję wobec ruskiej Cerkwi, jaką zajmuje patriarcha Konstantynopola. Ale – powtórzę – dla Rzymu było to nie do pomyślenia. Bo papież był nie tylko głową Kościoła, ale i tym, który musi walczyć z protestantyzmem, odbudowywać Kościół i spełniać wymogi soboru trydenckiego.

– Szans porozumienia więc nie było?

– Nie było. Nie dlatego, że Kijów zajął twardą pozycję. Ta strona była skłonna do kompromisu. Ale dlatego, że zarówno Rzym, jak i król Zygmunt III Waza byli nosicielami zupełnie innego podejścia do sprawy unijnej.

– Zaczęły się dramaty.

– Prawdziwy dramat zaczął się wtedy, kiedy się wyjaśniło, że projekt unii, jaki przedłożyli prawosławni biskupi, nie odpowiadał temu, co proponowali katolicy. To był i osobisty dramat księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, jak wiemy, najpierw zwolennika jedności chrześcijan, potem jej gorącego przeciwnika. Kolejny dramat wynikał z tego, że



prawosławni biskupi zaczęli działać z własnej inicjatywy. Ostrogski proponował zwołać najpierw sobór prawosławnych, który by określił, jaką formułę jedności chcą zaproponować Rzymowi prawosławni.

– Biskupi, Cyryl Terlecki, łucki i Hipacy Pociej, włodzimiersko-brzeski, pojechali jednak w 1595 roku do Rzymu, nie godząc się na wewnętrzny sobór.

– Najpierw do Krakowa. Z relacji ówczesnego nuncjusza papieskiego w Rzeczypospolitej wiemy, co się wtedy działo w stolicy Polski. Odbyło się spotkanie z królem, na które przybyli dostojnicy kościelni i świeccy Podczas narady powstały dwa obozy. Jeden mówił: to strasznie ryzykowne posyłać teraz Pocieja i Terleckiego do Rzymu, bo może to się skończyć dla Rzeczypospolitej katastrofą. Drugi obóz był gotów do nawracania prawosławnych na katolicyzm poprzez unię. Król rozumiał wprawdzie wątpliwości przeciwników unii, ale ostatecznie zachował się do pewnego stopnia irracjonalnie. Decyzję podjął, bazując, według niego, na znaku Bożym, woli Bożej, która ruskich biskupów miała posyłać do Rzymu.

– Czyli?

– Królewski dwór posłał Terleckiemu i Pociejowi listy, w których prosił: „Nie wyjeżdżajcie do Krakowa". Ale zanim listy dotarły do siedzib adresatów, biskupi już byli w drodze. I król, i kilku innych uczestników narad owe niedotarcie listów nazwali znakiem Bożym.

– Takie zachowanie władz nazywa Pan profesor konfesjonalizacją polityki.

– To jeden z przykładów. Używam tego terminu, analizując podejście Zygmunta III Wazy do spraw unijnych. Artykuł na ten temat opublikowałem w Wiedniu po niemiecku. Określenie wydaje się bardzo trafne.

– Unia przyniosła straszne rozdarcie, zwłaszcza w ruskiej społeczności.

– Widać to było już w pierwszych dziesięcioleciach siedemnastego wieku. Gdy na scenę wkraczają Kozacy, rozpoczyna się już konfrontacja, która da się określić jako wojna religijna.

– By przerwać rozlew krwi, należało usiąść do stołu i porozmawiać o założeniach unii.

– Strona prawosławna składała szereg propozycji, by powrócić do prawdziwego kompromisu, proponowanego przez nią przed zawarciem unii. Mówiła – unia z 1596 roku nie jest idealna, zbudujmy inną, przerwijmy krwawą konfrontację. W latach 20. XVII wieku zarówno unici, jak i prawosławni prosili Rzym, by jeszcze raz się spotkać na wspólnym soborze w Kobryniu i tam dokonać rewizji postanowień unii brzeskiej. Potem metropolita Piotr Mohyła przygotował kompromis.

– Jaka była odpowiedź?

– Żadnych ustępstw, ponieważ w grze był problem wyznaniowy. Taki sobór okazał się nie do przyjęcia dla dyplomacji papieskiej i królewskiej, bo to by poddawało pod osąd wcześniejsze ustalenia, przyjęte najpierw w grudniu 1595 roku w Rzymie, potem zatwierdzone w październiku 1596 roku w Brześciu. To podważałoby autorytet Kościoła rzymskiego w czasach dla niego trudnych. Byłby to straszny cios dla papieskiego autorytetu.

– Czyli niech sczeźnie Rzeczypospolita, byleby święta wiara katolicka uszczerbku nie doznała – takie stanowisko prezentował Zygmunt III Waza.

– Do pewnego stopnia – tak. Jednocześnie był on bardzo sztywny w polityce wobec Moskwy. Moskiewscy bojarzy proponowali, by carem moskiewskim został syn polskiego króla, Władysław, który przyjąłby prawosławie. Zygmunt III, w pewnym momencie, pod Smoleńskiem, sam postanowił zostać carem i to jako rzymski katolik. Czyli i polityka Polski wobec Moskwy ulegała wtedy szybkiej konfesjonalizacji.

– Kulturę i politykę Wschodu, zwłaszcza Moskwy, określa się na Zachodzie jako bardzo nietolerancyjną.

– Tak, wręcz jako arogancką i zamkniętą. Tymczasem prawosławie białorusko-ukraińskie było naprawdę gotowe do spotkań i kompromisu i to nie tylko duchowni, ale i świeccy. Chciało jakoś ułożyć sobie życie we wspólnej polsko-ruskiej wtedy Rzeczypospolitej. Ale stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego było wręcz nieprzejednane. Nawet Moskwa była bardziej otwarta niż jej zachodni sąsiad. Gdy muzułmanin stawał w Moskwie przed sądem, przysięgał na Koran. Był tolerowany, jakbyśmy dziś powiedzieli.

– Czy widzi Pan Profesor podobieństwo między trzema uniami – lyońską, florencką i brzeską? Jest to ten sam ciąg propozycji?

– Każda z tych unii była zupełnie inna. Brzeska jest zjawiskiem samym w sobie, *per se*, funkcjonującym niezależnie. I nie można tej unii, jak proponował na przykład Oskar Halecki, ustawiać w jednym ciągu z poprzednimi, twierdząc, że proces zbliżania między Kościołami jest zjawiskiem starym i konsekwentnym. Twierdziłbym, że zarówno wśród prawosławnych biskupów, jak i ludzi świeckich nie przetrwała do końca XVI wieku pamięć o unii florenckiej, a tym bardziej lyońskiej z 1274 roku, kiedy papiestwo było u szczytu władzy, kiedy jego koncepcja rządzenia zamykała się w haśle *plenitudo potestatis*. Na

to wskazują przeanalizowane przeze mnie dokumenty. Unia florencka nie była wzorem dla brzeskiej. Niestety, w polskiej historiografii normatywną książką jest praca Oskara Haleckiego „From Florence to Brest", przełożona na polski, gdzie autor stawia tezę, że unia brzeska stanowiła przedłużenie ferraro-florenckiej.

– Unia brzeska nie była według Pana krokiem przemyślanym?

– To był krok zupełnie niedojrzały, z punktu widzenia tego, na ile obie strony siebie rozumiały. A cena, jaką zapłaciła za tę pomyłkę Rzeczypospolita, Ukraina, cała wschodnia Europa i w jakimś stopniu cała Europa, była ogromna.

– To dla nas lekcja?

– Tak, ważna na tyle, żebyśmy zawsze pamiętali, że na początku jedna strona musi dobrze zrozumieć drugą, a potem dopiero się zbliżać. I nie możemy spodziewać się żadnego ruchu naprzód, jeśli nie uświadomimy sobie, że tradycja bizantyńska jest bardzo inna od łacińskiej.

– Potrzebne są rozmowy. Teraz jest z tym lepiej?

– Mogę powiedzieć o współpracy między środowiskami naukowymi Polski i Rosji. Polskich historyków spotykam w Paryżu, Rzymie czy Wiedniu, ale nie w Moskwie. Mimo że mamy możliwości spotkań, widzimy wzajemne niezrozumienie między społecznościami akademickimi polską i rosyjską. To smutne.

– Współcześnie, jak przed ponad czterystu laty, znów bardzo żywy jest problem Ukrainy i Białorusi w stosunkach między Warszawą i Moskwą. Znów jesteśmy gotowi podejmować irracjonalne decyzje?

– Jako człowiek, który lubi Polskę i przeżywa to, co dzieje się na Ukrainie oraz w kontaktach rosyjsko-polsko-ukraińskich, mam wrażenie, że elity polskie i w ogóle zachodnioeuropejskie zupełnie nie rozumieją, jaka jest realna sytuacja na wschodzie Europy, w tym na Ukrainie i Białorusi. Nie wiedzą, co realnie wiąże Ukrainę i Rosję i czym grozi Ukrainie zbyt pospieszna decyzja... Teraz myśli się i działa, w pewnym sensie, podobnie jak w końcu XVI wieku, gdy wprowadzano unię, wychodząc z przesłanek raczej irracjonalnych, bez zrozumienia, jakie ryzyko podejmują obie strony.

– Rozmawia Pan jednak z polskimi kolegami. Jak oni patrzą na ten problem?

– Są spontaniczni. Mówią: Boimy się Rosji. Więc wszystko, co się dzieje na Ukrainie i Białorusi jest odbierane w kontekście Rosji, irracjonalnego strachu przed Rosją.

– Politycy kończą zwykle renomowane uniwersytety europejskie i amerykańskie, na których i Pan wykłada. Ich światopogląd jest kształtowany w znacznej mierze przez to środowisko akademickie. Więc jak to jest?

– Te uniwersytety często produkują stereotypy. Potem ta bezpodstawna nieufność do Rosji przekłada się na to, jakie decyzje podejmuje się w Brukseli, Strasburgu czy Waszyngtonie. Nieufność, która, jak mówią Polacy, „nie znajduje pokrycia w rzeczywistości". To duży problem.

– Walka o Ukrainę i Białoruś trwa ciągle, co najmniej od czterystu lat. Jakby ją Pan teraz określił?

– Znów jako brak zrozumienia. O ile wiem, prezydent Putin zaproponował dialog między Rosją, Ukrainą i Unią Europejską. Ale Europa odmówiła w nim udziału. To znaczy, że wokół Brukseli czy Warszawy zgromadzili się konsultanci, którzy nie chcą na te sprawy popatrzeć na nowo, uwalniając się od starych stereotypów.

– Uniwersytety powinny być wolne od stereotypów.

– Och, pleni się ich tam całe mnóstwo. Dzisiejsze życie bardzo je dokarmia. Mówią mi na przykład: Rosja z natury rzeczy pozostaje w konfrontacji z Unią Europejską. Pytam: Co znaczy „natura rzeczy"? Oni: Tak było od wieków. Szkoła francuska stara się widzieć w historii tak zwane struktury, czyli to, co prawie się nie zmienia przez stulecia. Ale jako historycy wiemy, że nawet żywot struktur kiedyś się kończy. Jak więc możemy mówić: Tak było przed wiekami i tak będzie zawsze? Ale pytanie jest o wiele groźniejsze – jaką cenę zapłacimy za to, że będziemy ufać stereotypom, a nie zwyczajnemu poważnemu, wyważonemu dialogowi między narodami. Jestem pesymistą. Obawiam się, że cena będzie bardzo wysoka. Teraz sytuacja jest tak skomplikowana, że skłania niestety ku pesymizmowi.

– Jak Ukraina powinna się zachować?

– Na pewno nie powinna prowadzić do konfrontacji z Rosją. Wydaje mi się bardzo ryzykowne stawianie na nutę, na którą stawiają manifestanci na Majdanie, czyli izolowanie się od Rosji za wszelką cenę. Mamy przykład Gruzji z 2008 roku, bardzo smutny. Trzeba wyciągnąć z tego lekcję. A także z tego, co dzieje się między światem zachodnim a muzułmańskim, gdzie nie obserwujemy łańcuszka dobrych i właściwych decyzji. Amerykańscy politycy przyznają, że w niektórych przypadkach popełnili błędy. Nie można więc powiedzieć, że polityka Zachodu jest utkana z samych sukcesów. Dlatego trzeba rozmawiać. Inaczej będziemy nieustannie tkwić w tym *cultural misunderstanding*.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Prof. Michaił Dmitriew urodził się w Moskwie, gdzie skończył historię na Moskiewskim Uniwersytecie Państwowym (MGU). Założył i kieruje Ośrodkiem Ukrainistyki i Białorutenistyki przy Katedrze Historii Słowian Południowych i Zachodnich. Wykładał lub wykłada na uniwersytetach francuskich, kanadyjskich, austriackich, w Budapeszcie, był zapraszany na wykłady gościnne w Montrealu, Yale, Wiedniu, Innsbrucku, Fryburgu, Genewie, Warszawie, Uniwersytecie Europejskim we Florencji, Uniwersytecie Greifswalda. Jest autorem ponad dwustu publikacji. Biegle włada angielskim, francuskim, niemieckim, polskim.



Niczym w szkole ateńskiej

Z Mateuszem Środoniem, założycielem Studium Chrześcijańskiego Wschodu przy klasztorze ojców dominikanów na Służewiu w Warszawie, rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Można powiedzieć, że warszawskie Studium Chrześcijańskiego Wschodu jest rodzajem szkoły ateńskiej?

Mateusz Środoń: – Oczywiście. Jest wzorowane na szkole, którą skończyłem w Atenach.

– I która otworzyła Panu świat ikony. Jak do tego doszło?

– Skończyłem właśnie wydział grafiki w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i pojechałem na dwa miesiące, tak planowałem, do Aten. Ale zatrzymałem się na dłużej. W Atenach przyjęto mnie od razu na trzeci rok szkoły malarstwa bizantyńskiego metropolii Pireusu. Ta szkoła przez dwa lata uczy malarstwa i grafiki, mnie krakowski kurs właśnie zaliczono, a na trzecim roku zaczynają się studia z zakresu ikony i trwają jeszcze dwa lata. Skończyłem je, otrzymując tytuł magistra.

– I chciał się Pan tą wiedzą dzielić z Polakami?

– Założyłem studium przy klasztorze ojców dominikanów, nie kreśląc sobie żadnej dłuższej perspektywy. Myślałem, że dla Polaków ikona jest egzotyką, pojmuje ją bardzo wąski krąg ludzi. Przekażę swoją wiedzę i umiejętności grupce zapaleńców i na tym skończę. Moi współpracownicy też nie wróżyli studium dłuższego żywota niż dwa lata.

– Tymczasem mija...

– ... dziesiąty rok funkcjonowania studium. Co roku zgłasza się około dwudziestu osób, które chcą uczyć się ikonopisania i wchodzić w duchowość chrześcijańskiego Wschodu i to na trzy lata, bo tyle trwa u nas kurs. Oczywiście nie jest on tak intensywny jak w Atenach, gdzie zajęcia odbywają się codziennie. Ale struktura zajęć jest podobna. Najpierw naszych studentów „rozmalowujemy”, potem uczymy pisania ikony, proponując warsztaty dwa razy w tygodniu po trzy godziny i wykłady raz w miesiącu trwające pół dnia. Ci ludzie są gotowi zapłacić za tę naukę, bo jest to rodzaj prywatnej szkoły.

– A jeśli ktoś chce poznać tylko duchowość Wschodu, bez nauki pisania ikony?

– Mamy i takie kursy. Zajęcia odbywają się raz w miesiącu w sobotnie popołudnie. Zapisuje się na nie każdego roku około stu osób.

– Jak może Pan objaśnić to zjawisko?

– Jest to jakiś głęboki nurt przemian duchowości. Nie można nazwać go modą, fascynacją zewnętrzną, na przykład estetyką ikony.

– Czego katolicy szukają we wschodniej tradycji?

– Oni intuicyjnie wyczuwają pewną mocną duchowość, poszukują drogi spotkania z Bogiem. Dla wielu współczesnych jest to droga uprzywilejowana. Tak o niej mówią. Prowadzimy przecież każdego roku rozmowy kwalifikacyjne z przyszłymi studentami. Pytamy ich, dlaczego przychodzą. Opowiadają o tej drodze.

– Z jakich środowisk pochodzą ci ludzie?

– Jeden strumień to ludzie zaangażowani w intensywne poszukiwania duchowe, wywodzący się z różnych katolickich ruchów wspólnotowych, które można porównać do prawosławnych bractw, z drugiej są to ludzie sztuki, którzy przeżyli głębokie nawrócenie i szukają swego miejsca w Kościele, spotkania z transcendencją, ale poprzez świat sztuki, czyli ten, w którym byli dotychczas. Wschodnia duchowość i sztuka, czyli jakby język tej duchowości, bardzo im odpowiada. Znam jezuitę, o. Marka Blazę, Ślązaka, który nie mając żadnych wschodnich korzeni, stał się wielkim fascynatem wschodniej Liturgii. Mówi o niej z ogniem, z taką wewnętrzną radością, że zaraża nią innych. Podczas Paschy z taką radością woła wielokrotnie *Christos Woskresie*, po słowiańsku właśnie, że zaraża wszystkich wokół pragnieniem odpowiadania *Woistino Woskresie*.

– Na ile polityka, w Polsce wciąż antywschodnia czy antyrosyjska, pozostaje buforem w poznawaniu wschodniej duchowości?

– Wielu ludzi, nawet naszych słuchaczy, nie wyzwoliło się ze sterotypów w swoim myśleniu o Wschodzie. Mają jednak silne pragnienie poznania tradycji Wschodu. I rozpoczynają proces poznawania jej i własnej przemiany jednocześnie. Łatwiej im dochodzić do tej duchowości poprzez tradycję grecką, czy szerzej bałkańską albo bliskowschodnią. Zaczynają czytać mistrzów prawosławnej duchowości, dochodząc później i do tych ze słowiańskiego Wschodu, otwierając tym samym sobie kolejne perspektywy.

– Życząc dalszego rozwoju szkoły, dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

– Życie przeżyć to nie pole przejść – mówi 96-letnia Tatiana Wilczyńska z domu Polanina, emerytowana nauczycielka. – Mnie pomogła Cerkiew, a za biskupa Fieodosija i swoich dobroczyńców modlę się codziennie. W pokoju pani Tani cicho tyka stary zegar. W *krasnym ugołku*, nad łóżkiem, ikony i łampadka. Jak w każdym z trzech prawosławnych domów dziecka, przez które przeszła.



Życie przeżyć to nie pole przejść

Urodziła się w 1917 roku w Rostowie nad Donem, gdzie jej dziadek, rodem spod Wilna, pełnił służbę w carskiej ochranie. Ojca, pułkownika białej armii, pani Tania nie pamięta wcale. Dziadkiem też nie cieszy się zbyt długo, **Tomasz Osipowicz** niebawem ginie z rąk bolszewików. Zostać w Rostowie, czy wracać na Wileńszczyznę – zastanawiają się babcia z mamą. Mama zachłystuje się nowym porządkiem, chce zostać i budować Kraj Rad, babcia, rdzenna wilnianka, wracać.

Babcia przekonuje mamę. Wracają do rodzinnej wsi dziadka, ale jego brat nie chce się gospodarstwem dzielić. Dopiero w sądzie obie kobiety dochodzą swych praw. Babcia wyjeżdża do Wilna, a mama z Tanią zostają na wsi.

Mama szybko znajduje przyjaciela, bogatego chłopa. – Jakiż ona przykład daje dziecku – bulwersuje się babcia. Przyjeżdża dorożką, wykrada dziecko.

– Nie bądź taka jak mama – prosi Tanię. Bardzo kocha wnuczkę. Ale jest zbyt biedna, żeby ją utrzymać.

Pierwszy dom dziecka. Prywatny, prawosławnego *błagodietiela* **Bożyranowa**. Duża, piękna sala, wygodne łóżeczka, białe narzuty, mięciutkie poduszeczki. W drugiej sali stoły. Dymią miski z ciepłą zupą. Ciepło, przytulnie. Bożyranow jest bardzo wierzący. Każdej nocy wstaje i długo, długo się modli.

Tania ma pięć lat, jest rok 1922.

W prawosławnym Wilnie jest niespokojnie, a arcybiskupowi wileńskiemu i litewskiemu **Eleuteriuszowi** nie brakuje zmartwień. Odkąd po buncie **Żeligowskiego** Wilno zostaje włączone do Polski, władyka nie ma praktycznie żadnego wpływu na to, co dzieje się w tej części eparchii, która pozostała w Litwie Kowieńskiej. Nie jest to jego jedyny problem. W Polsce bowiem za sprawą władz państwowych rodzą się plany autokefalii. Władyka Eleuteriusz, którego poprzednikiem na katedrze był metropolita, teraz już patriarcha **Tichon**, sprzeciwia się im jak może. Nie jest sam, ani w episkopacie – tam wspiera go biskup grodzieński **Włodzimierz**, ani w diecezji – tam ma za sobą **Wiaczesława Bogdanowicza**, rektora wileńskiego duchownego seminarium i redaktora „Litowskich jeparchialnych wiesti”, niemal wszystkich duchownych i wiernych. Gdy 15 czerwca 1922 roku, pod jego nieobecność, prawosławni biskupi w Warszawie podejmują decyzję o wystosowaniu do patriarchy



konstantynopolitańskiego prośby o autokefalię, władyka zwołuje zjazd duchownych swojej diecezji, który występuje z oficjalnym protestem do zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych.

Na reakcję władz nie trzeba długo czekać. Synod, który oprócz metropolity **Jerzego** tworzą arcybiskup Dionizy i biskup **Aleksander** odwołuje go z katedry.

14 września 1922 roku staje się rzecz niebywała. Tuż po Liturgii w monasterskiej cerkwi Świętego Ducha

Obok rodzina Bałakiriewów – od lewej córka Tania, pani Tatiana, syn Igor, mąż Paweł i syn Aleńka; niżej pani Tatiana z córką Tatianą
U dołu pani Tatiana w wieku 12 lat

arcybiskup Eleuteriusz zostaje zatrzymany i wywieziony do krakowskiego klasztoru kamedułów na Bielanach. Najprawdopodobniej jego los dzieli także Wiaczesław Bogdanowicz. Sprawa staje się głośna. Protestują posłowie mniejszości białoruskiej i ukraińskiej, wierni diecezji wileńskiej, protestuje Litwa, także Liga Narodów. 5 grudnia 1922 roku władyka Eleuteriusz, po trzech miesiącach internowania, opuszcza klasztor i wyjeżdża do Kowna.

Pięcioletnia Tania tymczasem już nie przebywa w dostatnim i bezpiecznym domu dziecka Bożyranowa. Zapada na tyfus, a po powrocie ze szpitala trafia do swego drugiego domu – *prijutu* przy wileńskim monasterze Świętego Ducha.

Ważny to monaster, założony w 1609 roku przez wileńskie Bractwo Świętej Trójcy, ostoja prawosławia



w trudnych latach unii. To dzięki bliskim związkom z nim nie przyjął unii monaster w Zabłudowie.

– Bim-bom, bim-bom – odtąd Tanię codziennie budzi doniosły głos monasterskiego dzwonu. Budzi wszystkich, którzy mieszkają za klasztorną bramą.

Budzi nowego już biskupa wileńsko-lidzkiego **Fieodosija**, który zajmuje budynek po prawej stronie, budzi mnichów, których *kielje* znajdują się po lewej stronie, budzi wszystkie dzieci z *prijutu*, których jednopiętrowy dom jakby zamykał monasterski dziedziniec. Tuż przed nim wznosi się monasterska cerkiew Świętego Ducha.

Sypialnie *prijutu* są skromne. Wysokie łóżka, szare koce, sienniki i poduszki ze słomy. Pobudka o siódmej, zimna woda do mycia. W jadalni długie drewniane stoły. Na śniadanie razowy chleb ze smalcem i kubek kawy z mlekiem. Przed śniadaniem modlitwa, po śniadaniu też. Na obiad zupa z kromką chleba, na kolację porcja gęstej kaszy. I łyżka tranu po każdym posiłku, trzy razy dziennie.

Prijut wypełnia dziecięcy gwar, są tu dziewczynki i chłopcy w wieku od pięciu do siedemnastu lat. Dziewczynki zajmują piętro, chłopcy parter. *Prijutem* kieruje siostra **Maria Stiepanowna Jewdokimowa**, która podczas wojny była siostrą miłosierdzia. Chodzi na czarno ubrana, często w czarnej *kosynce* na głowie z czerwonym krzyżem. Poważna, surowa. Administratorka z zawodu i charakteru.

Prijut odwiedza często, chyba go nadzorując, mnich **Sawwatij**. Ani on, ani mnisi **Makary** i **Nikodem** nie opuścili monasteru nawet podczas *bieżeństwa*. W monasterze są także *posłusznik* **Gieorgij**, diakoni **Wasilij** i **Afanasij**. Dziewczynka zna ich wszystkich.

Bardzo lubi starego, niskiego *posłusznika* Gieorgija. W starym wypłowiałym, podpasanym skórzanym paskiem *podrasniku* już od rana z cerkwi wynosi podświeczniki, czyści je, trzepie dywaniki, sprząta.

– Zobaczysz, wyrośniesz na porządnego człowieka – mówi do Tani. – Ja też nie miałem rodziców, a widzisz, że niczego mi w życiu nie brakuje. Lubię pracować, modlić się. Bez pracy i modlitwy nie umiem żyć. Trzeba zawsze coś robić.

I pozwala Tani wchodzić do cerkwi. Dziewczynka ogląda wtedy z bliska każdą ikonę, drogocenne wota, dotyka marmurowych kolumn, artystycznie wyrzeźbionych poręczy.

I bardzo lubi też o. Afanasija. Tak pięknie śpiewa w Wielkim Poście *Dusze moja, dusze moja, wostani, szto spiszi*. Gdy przychodzi do *prijutu*, zawsze daje dzieciom po 10, 20 groszy, głaszcze po głowie. Zagląda do zeszytów, pyta co słychać.

– Tylko nie pytaj o mamę – prosi w myślach dziewczynka. – Lepiej o babcię spytaj…

Bo z mamą dziewczynka nie ma żadnego kontaktu, natomiast babcię odwiedza stale. Babcia mieszka przy ulicy Beliny, w dużym Domu Sióstr Miłosierdzia, za cmentarną bramą, pięć metrów od pierwszych grobów. – *Tolko nie bud' kak mamoczka* – mówi stale wnuczce – *uczyś*.

Obdarowuje Tanię kolorowym elementarzem z materiału, z literkami i obrazkami. Dziewczynka błyskawicznie uczy się czytać i pisać. Pisze patykiem na piasku, kredą na chodniku, ręką w powietrzu, także szyferkiem na specjalnej tabliczce. Siada na oknie i czyta małą Ewangelię, potem *molitwosłow*. – Ale z tej Tańki odludek – dostrzegają jej inność koleżanki. A Tania lubi się modlić i chodzić do cerkwi.

I do małej podziemnej kaplicy, w której stoi duża *raka* Trzech Wileńskich Męczenników, ale już bez ich *moszczy*. Wywiózł je w 1915 roku w obawie przed nadciągającym frontem do Dońskiego Monasteru w Moskwie ówczesny metropolita wileński, teraz już patriarcha Tichon, skąd wrócą na swoje miejsce dopiero w 1946 roku. Ale wilnianie i tak spieszą do swoich *pokrowitielej*, obchodzą na kolanach pusty relikwiarz, całują stojącą na nim dużą ikonę.

I do górnej cerkwi lubi chodzić Tania, Świętego Ducha, w której tak pięknie służy władyka Fieodosij. Ma już wtedy ponad sześćdziesiąt lat, odprawia z dostojeństwem, powoli, godnie. Przed objęciem wileńsko-lidzkiej katedry ukończył Petersburską Akademię Teologiczną, był inspektorem seminarium duchownego w Mińsku, rektorem seminarium w Tule, potem biskupem tichwińskm, smoleńskim i dorogobuskim, delegatem tej diecezji na sobór lokalny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Za kilka lat okaże się wielkim dobroczyńcą Tani.

Ale na razie niespodziewanie do Wilna przyjeżdża mama Tani. Zabiera dziecko z *prijutu* i babcię z domu Sióstr Miłosierdzia do wynajętego, jednopokojowego pięknego mieszkania na Bielinach. Babcia jest smutna, bo z mamą przyjechał jej przyjaciel **Ignacy**.

– Tańczok – bańczok, ty śpisz? – upewnia się wieczorem mama, po czym zaczyna rozmawiać z Ignacym o pochodach, czerwonym sztandarze, policji.

W dzień podśpiewuje Międzynarodówkę.

Mama czyta o Leninie, babcia o carze Mikołaju II. Staruszka wyjmuje z jedynego swego kuferka książeczkę ze zdjęciami całej carskiej rodziny, piwnicy w domu Ipatjewa, śladów kul na ścianach. Pokazuje Tani i płacze. Dziewczynka płacze razem z nią.

I już nie chodzi do cerkwi Świętego Ducha. Przenosi się do niej myślami, modli się, powtarza słowa Ewangelii: *Priiditie ko mnie wsi trużdajuszczyjesia i obremiennyje i az upokoju wy*. I już spokojna zasypia.

Tymczasem mama za pieniądze ze sprzedaży ziemi Ignacego na wsi kupuje sklep. Zamienia mieszkanie na większe, w poprzednim pozostawia babcię. W nowym mieszkaniu pojawiają się eleganckie meble, na stole prawdziwe rarytasy. Tania bierze do szkoły ogromne kanapki. Po szkole zanosi je babci. Widzi przecież, że staruszka nieraz rozmacza w wodzie same skórki od chleba.

Nagle w domu robi się niespokojnie. Mama w pośpiechu sprzedaje sklep, pakuje trzy walizki i błyskawicznie z Ignacym i córką opuszcza miasto. Tania instynktownie czuje, że to przez te pochody, zebrania, czytanie Lenina. Jest zła, że nie zdążyła pożegnać się z babcią, boi się, że staruszka będzie się o nią martwić.

Tymczasem pociąg jedzie na wschód, do powiatu dzisneńskiego, skąd mama ma zamiar nielegalnie przekroczyć granicę Związku Radzieckiego. Po wielu przejściach władze radzieckie odsyłają całą trójkę z powrotem. Mama z Ignacym kłócą się. Jedno chce nadal jechać na wschód, drugie na zachód, wracać do Wilna. Tania ma dreszcze, majaczy, niczego nie rozumie. Chce do babci.

Po powrocie do Wilna biegnie do niej od razu. Babcia siedzi smutna. – Gdzie byłaś tak długo? – pyta.

Chociaż mama zabroniła opowiadać babci, Tania łamie zakaz. Opowiada.

– Policja szukała mamy – na to babcia. – Na szczęście dała już spokój.

Mama zostaje bez pieniędzy, mieszkania, pracy, a Tania trafia już do trzeciego domu dziecka, przy ul. Brzózki. „Schronisko dla rosyjskich dziewczynek" głosi napis na szyldzie, placówkę wspomaga magistrat, także datki od prawosławnych wiernych. W stołówce Tania siedzi przy stole dla starszych dziewczynek, chodzi przecież już do szóstej klasy szkoły powszechnej. W *krasnym ugołku* ikona, przed nią łampada.

Pewnego dnia odwiedza ją mama. Daje córce pończochy, wplata we włosy wstążki. Całuje i płacze. Znika. Ucieka znów do ZSRR.

Dziewczynka czeka na list, nie nadchodzi, na jakąkolwiek wiadomość – na próżno.

Modli się więc jak za zmarłą, po nocach płacze.

Na szczęście wychowawczyni domu, **Jekatierina Pietrowna Carik**, wspaniały pedagog, rozumie dzieci i młodzież jak mało kto. Dodaje Tani otuchy.

Szkołę powszechną dziewczynka kończy w 1932 roku. Przed nią rosyjskie gimnazjum im. Puszkina. Prywatne, z prawami szkoły państwowej, a więc płatne. Czesne za miesiąc wynosi 25 złoty. Babcia płaci tyle ile może, góra pięć złotych. Już nie mieszka w starym mieszkaniu, wynajmuje kąt u obcych ludzi. Stale robi na szydełku chusty, które usiłuje sprzedać. To jej jedyne źródło utrzymania. Wkrótce nie stać jej na kąt u obcych, pozostaje więc dom starców, nie stać jej też na czesne dla Tani. Co robić? Dyrektorka gimnazjum **Pospiełowa** ma dwa wyjścia. Albo wyrzucić dziewczynkę ze szkoły, albo szukać ostatniej deski ratunku.

Wybiera drugie rozwiązanie. Bierze Tanię i jej kolegę **Włodka**, też zdolnego i bardzo biednego chłopca, za rękę i prowadzi do monasteru Świętego Ducha, do biskupa Fieodosija. Władyka długo z nimi rozmawia. I odtąd do końca nauki finansuje im czesne.

Dziewczynka lubi się uczyć. Najchętniej rosyjskiego. Ma wspaniałego nauczyciela. Pięćdziesięcioletni szczupły pan, z siwą bródką i pincenez na sznureczku. To dzięki niemu Tania połyka książki wielkich pisarzy rosyjskich – Turgieniewa, Puszkina, Lermontowa, Niekrasowa, Gogola, Tołstoja, Dostojewskiego. Nauczyciel jest bardzo utalentowany. Kopiuje dzieła znanych malarzy (w szkole wisi jego kopia obrazu Niestierowa „Swiataja Ruś"), gra na pianinie, wykonuje pomysłowe dekoracje teatralne. Nazywa się Wiaczesław Wasiljewicz Bogdanowicz.



Pani Tatiana z prawnukiem

Tak, tak, Wiaczesław Wasiljewicz Bogdanowicz, były rektor wileńskiego Seminarium Duchownego i redaktor „Litowskich jeparchialnych wiesti", zagorzały przeciwnik autokefalii, w latach 1922-1930 senator z okręgu wileńskiego z listy Bloku Mniejszości Narodowych. Doskonały mówca. Jego płomienna odezwa w obronie rozbieranego soboru św. Aleksandra Newskiego przechodzi do historii.

A mówił wtedy: – Wystarczy pójść na Plac Saski i popatrzeć na kopuły na wpół zniszczonego soboru. Tylko

nie mówcie panowie, że musiał być zniszczony jako pomnik niewoli. Powiedziałbym, że dopóki stoi, jest najlepszym pomnikiem dla przyszłych pokoleń, uczącym je, jak można szanować i strzec swojej ojczyzny, rozebrany będzie haniebnym pomnikiem nietolerancji i szowinizmu! Nie sposób nie zwrócić uwagi na to, że w tym soborze są wybitne dzieła sztuki, w które włożono wiele duchowych sił najlepszych synów sąsiedniego narodu – i ci, którzy tworzyli te dzieła sztuki, nie myśleli o żadnej polityce. Polski naród czuje to, a także poważne skutki takiego postępowania i już tworzy swoją legendę dotyczącą zniszczenia soboru..., ale naszych politykierów to w żaden sposób nie porusza. A przecież przyjeżdżają cudzoziemcy – Anglicy, Amerykanie – patrzą na to ze zdziwieniem, fotografują, a fotografie rozpowszechniają po całym świecie, naturalnie razem z opinią o polskiej kulturze i cywilizacji.

Wiaczesław Bogdanowicz sprzeciwia się autokefalii do końca, nie tylko słowem. Razem z duchownym, o. **Łukaszem Gołodem**, zorganizował jedyną w całej Polsce parafię podległą patriarsze Tichonowi i służył w niej, w latach 1924-1936 jako *psałomszczyk*. Czy to właśnie za to zostanie aresztowany przez polskie władze i osadzony w Berezie Kartuskiej?

Na razie jednak uczy.

– Był uosobieniem dobra, moralności i prawdy – tak zapamiętuje go Tania.

Nauczyciel bardzo ją lubi. – *A kak ty, Polianuszka powiełaby sewodniesznij urok* – pyta nieraz podczas lekcji, bo czuje, że dziewczynka zostanie nauczycielką.

A babcia przynosi mu list od Tani.

– Będzie pisać – mówi po jego uważnej lekturze. I też się nie myli, ale to wszystko pokaże przyszłość.



Wiaczesław Bogdanowicz łączy zawód nauczyciela z wielką pracą na rzecz białoruskiego ruchu narodowego.

W schronisku wszystkie dzieci mają obowiązki. Tania podczas dyżuru wstaje o 5.40, budzi pozostałe koleżanki, pomaga nakrywać do stołu, czyta modlitwy poranne, sprząta po śniadaniu, obiedzie, kolacji, czyta wieczorne modlitwy, latem także pracuje w ogrodzie. W piątki uczennice łatają swoją bieliznę, haftują wykończone mereżką serwetki.

Wychowawcy starają się im umilić pobyt. Do schroniska przyjeżdża więc **Maria Iwanowna Buturlin**, która kiedyś śpiewała w operze carskiej, a teraz chętnie przygotowuje spektakle z dziewczętami, diakon z pobliskiej cerkwi przeprowadza próby z najładniej śpiewającymi dziewczynkami. W Wielkim Poście trzy z nich wyjdą na środek cerkwi i na Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów zaśpiewają *Da isprawitsa molitwa moja jako kadiło pred Toboju, żertwa wieczerniaja*...

Co sobota i niedziela dziewczęta modlą się w cerkwi św.św. Konstantego i Michała, nazywanej Romanowską, bo zbudowaną z okazji 300-lecia dynastii Romanowych. Dziewczęta idą parami, od najmłodszych do najstarszych, w niebieskich jednakowych sukienkach i białych chusteczkach na głowie, zawiązanych z tyłu na kokardę. Na co dzień nie chodzą tak elegancko ubrane, muszą wystarczyć im grantowe grube sukienki z „diabelskiego", bo nie do zdarcia, sukna, czarny fartuszek i biały mereżkowy kołnierzyk, grube pończochy.

– Musicie być skromne – mówi wychowawczyni, **Jekatierina Pietrowna**. Są. I wychowywane w duchu religijnym modlą się, poszczą, przystępują do spowiedzi, *priczastija*, z szacunkiem traktują dorosłych i siebie.

A Tania czyta modlitwy poranne także w szkole, dla dwustu uczniów rosyjskiego gimnazjum. Bardzo to lubi.

Nauka idzie jej coraz lepiej. Ma bardzo dobre świadectwa i doskonałą opinię wśród nauczycieli.

Ach, jak cieszy się jej babcia. Także z tego, że oto po latach odnalazł ją syn **Iwan**, białogwardzista, który trafił do Bułgarii. Długo szukał z nimi kontaktu. Gdy znalazł, napisał list. *Sława w wysznich Bogu i na ziemli mir, w czełowiecech błagowolenije* – tak go zaczął. A potem przysyłał babci po dwa-trzy dolary.

– Słuchaj Taniu, pewna bogata rodzina szuka *dame de compagnie* dla swojej córki – mówi jej pewnego dnia dyrektor. – Zgadzasz się?

– Damy do towarzystwa? – Tania ma dopiero szesnaście lat, więc trochę się waha. – Czy sobie poradzę?

– Ja za ciebie ręczę – na to dyrektor, wręczając jej adres.

I tak Tania trafiła do **Kwaszninych-Samarinych**, najbogatszej rodziny w mieście. **Piotr Nikołajewicz Kwasznin-Samarin**, oficer białej armii,

który ma za sobą walkę w siłach zbrojnych Południa Rosji i lata emigracji w Belgradzie, jest mężem **Wiery Michajłownej**, wdowy z dwójką dzieci, stosunkowo od niedawna.

Dwunastoletni **Kola** i dziewięcioletnia **Ola** mają do swojej dyspozycji dwie bony, Francuzkę i Niemkę. Olą ma zajmować się teraz także Tania. I zajmuje się, na początku tylko podczas wakacji, potem też w ciągu roku. W siódmej klasie gimnazjum dostaje u Kwaszninych-Samarinych osobny pokój. I tam się przeprowadza. Za swoją pracę dostaje 50 złotych, cały majątek.

Po maturze (jedyna piątka z języka rosyjskiego w całym gimnazjum) dziewczyna decyduje się na studia w nowo powstałym Państwowym Pedagogium. Zdaje egzaminy. – Po dwóch latach zacznę pracować i zabiorę do siebie babcię – cieszy się ogromnie.

Bo o babci cały czas pamięta. Staruszka mieszka w kolejnym domu starców. Jej łóżko stoi nie dość że tuż obok drzwi, to jeszcze pod zimną, przemarzającą ścianą. Babcia przeziębia się, zaczyna chorować.

Gdy Tania odwiedza ją ostatni raz, już nie mówi, tylko kreśli nad wnuczką krzyż.

Następnego dnia do Kwaszninych-Samarinych przychodzi starsza pani.

– *Babuszka prikazała dołgo żyt'* – mówi od progu, co znaczy babcia zmarła. Jest kwiecień 1939 roku.

– Taniu, my ciebie adoptujemy – proponuje jej Wiera Kwasznina-Samarina. Dziewczynka nie zgadza się. Życie pokaże, ze jest to trafna decyzja. Ogromny majątek i białogwardyjska przeszłość Piotra Nikołajewicza, gdy w Wilnie zacznie rządzić NKWD, odcisną się strasznym piętnem na życiu całej rodziny.

To wszystko stanie się już niebawem, na razie Tania, przejęta śmiercią babci, pochłonięta sprawami sercowymi, zawala naukę w Państwowym Pedagogium. Jesienią czeka ją poprawka.

W jej życiu prywatnym szykują się wielkie zmiany. Ma narzeczonego, **Pawła Bałakiriewa**, absolwenta wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Stefana Batorego, który studiował dwa lata w Paryżu. Postanawiają się pobrać. Jest sierpień 1939 roku, w cerkwi wyszły już dwie zapowiedzi. 24 sierpnia Paweł stuka do jej okna o szóstej rano.

– W mieście powszechna mobilizacja – mówi. – Już dzisiaj będę musiał jechać do swego pułku do Podbrodzia. Jeśli weźmiemy ślub, wrócę z wojny, jeśli nie – czuję, że zginę. Pobierzmy się jeszcze dzisiaj

Tania zgadza się. Płacze.

W mieście popłoch. Biją dzwony w kościołach i cerkwiach. Bliscy żegnają żołnierzy.

Tania z Pawłem biorą ślub o 22 wieczorem. Cerkiew *Znamienskaja* na Zwierzyńcu jest pusta. Młodzi, dwóch świadków, *psałomszczyk*, ślubu udziela stary proboszcz, nauczyciel Tani od religii. Panna młoda w czarnej żorżetowej sukience w różnokolorowe liście kasztanu, w białych pantoflach bez pończoch w rękach trzyma bukiet białych astrów. Nawet uroczyste *Isaija likuj* brzmi smutnie.

– Niech życie wasze będzie szczęśliwe, bo Tania jest dobra – składa życzenia batiuszka.

W domu Wiera i Piotr Nikołajewicz podejmują nowożeńców szampanem. Ci o dwudziestej czwartej biegną na dworzec. Paweł ostatnim pociągiem wyjeżdża do swojej jednostki w Podbrodziu.

Mija wrzesień. Tania wraca z rynku, w ręku ma malutkie pomidory. Zatrzymuje się w Ostrej Bramie, modli się. Nagle widzi tłum żołnierzy z orzełkami na czapkach. Biegnie za jednym z nich.

– Czy pan nie zna Pawła Bałakiriewa? – pyta tego żołnierza.

– No, jakżesz go nie znać, myż razem byli, razem wojowali…

– Żyje, czy nie jest ranny?

– Zdrów kochanieńka, zdrów. Jedzie następnym transportem, szykuj kochanieńka smaczny obiad dla niego…

Pomidory wysypują się Tani z ręki. Żegna się i biegnie do domu. Ale Pawła nie ma ani wieczorem, ani następnego dnia. Mija tydzień, miesiąc jeden i drugi.

Wojna przynosi także duże zmiany w życiu Cerkwi. Po przyłączeniu Wilna do Litwy do miasta powraca metropolita Eleuteriusz. Arcybiskup Fieodosij dobrowolnie zrzeka się katedry. Ale władyka Eleuteriusz nie zajmuje jej długo. Po roku z powodu zapalenia opon mózgowych rezygnuje. Wkrótce umiera, zostaje pochowany w monasterskiej cerkwi Świętego Ducha.

A co z mężem Tani, Pawłem? Wraz z polskimi oficerami trafia do łagru, daleko za Moskwę. Wychodzi na wolność, gdy prezydent Litwy Smetona podczas rozmów o wcieleniu Litwy, Łotwy i Estonii do ZSRR żąda uwolnienia żołnierzy urodzonych w Wilnie.

Paweł wraca. Maluje portrety, rysuje pejzaże, robi zabawki. Tania – swetry na drutach. Jakoś wiążą koniec z końcem. Na świat przychodzą dzieci – **Igor**, **Tania**, w końcu najmłodszy syn, **Oleg**, zwany **Aleńką**.

Nadchodzi koniec wojny. W kościołach i cerkwiach biją dzwony. Tania pada na kolana przy łóżku, modli się, płacze.

Paweł podejmuje pracę plastyka – robi dekoracje w dawnym Domu Handlowym Braci Jabłkowskich. Niestety, zaczyna pić. Ma słabą wolę i bardzo wielu kolegów. Tania postanawia poszukać pracy, odejść od męża. Zostaje kierowniczką żłobka. Ma trzypokojowe mieszkanie i trójkę swoich dzieci cały czas na oku.

Warunki pracy wymarzone, zaopatrzenie doskonałe.

Za swoją pracę otrzymuje nagrody – piękną czarną suknię, biały kożuszek, oficerki.

Skruszony Paweł wraca, namawia Tanię na wyjazd do Polski. Mają kartę repatriacyjną do Krakowa, docierają do Szczecina.

Nie wszystko jednak układa się dobrze. Małżonkowie rozstają się. Tatiana raz jeszcze wychodzi za mąż, stąd nowe nazwisko – Wilczyńska. Od dawna jest już wdową.

Życie przeżyć to nie pole przejść.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwium rodzinne Tatiany Wilczyńskiej**



Czekają na ochronę i ład

Anna Radziukiewicz: – Po ukazaniu się w listopadowym numerze mojego artykułu „Moda cmentarna" pan Jan Zieniuk zaproponował, by odbyć redakcyjną dyskusję na temat cmentarzy. Problem bowiem jest ważny dla naszej tożsamości i kształtu przestrzeni, w której żyjemy. W poprzednim artykule prezentowałam głosy duchownych, teraz pozwoliłam sobie zaprosić do dyskusji ludzi świeckich.



Jan Zieniuk: – Temat cmentarzy niepokoi mnie od długiego czasu. Już w latach dziewięćdziesiątych, w ramach Bractwa Świętych Cyryla i Metodego, próbowaliśmy powołać nasz zakład pogrzebowy, który porządkowałby wiele spraw w tej sferze. Na próbach się skończyło. Teraz widzę potrzebę wydania katalogu wzorów pomników odpowiadających tradycji Cerkwi. Katalog podpowiadałby nam dobre przykłady w sensie tradycji i estetyki. Niechby stworzyli go architekci. Mógłby on być wykorzystywany w całej Polsce.

Jerzy Uścinowicz: – Tworzenie katalogu pomników jako przykładu dobrych praktyk jest celowe, ponieważ obecnie działalność „rzeźbiarska" na naszych cmentarzach stała się domeną zakładów pomnikarskich. A one zwykle nie mają dobrych wzorników. Bo nie ma tam dziś prawdziwych rzemieślników – rzeźbiarzy. Jest produkcja przemysłowa. Zresztą działalność tych zakładów nastawiona jest na biznes. Nie muszą one dbać ani o tradycję, ani wyrafinowane piękno. Taki katalog musiałby opierać się na lokalnej tradycji. Ona jest tutaj bardzo ważna. Z niej wyrasta różnorodność kultur. Przecież inne krzyże nagrobne stawiano na Łemkowszczyźnie, a inne na Podlasiu, a nawet inne w Krynkach, a inne w Dubiczach Cerkiewnych.

Anna Radziukiewicz: – Do katalogu trzeba dojrzeć, zobaczyć, co mamy pięknego i dobrego. Potrzebujemy chyba jakiejś ewidencji.

Dariusz Stankiewicz: – W ewidencji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków nie ma ani jednego prawosławnego nagrobka, ani jako przedmiotu artystycznego, ani jako przykładu kompozycji architektonicznej.

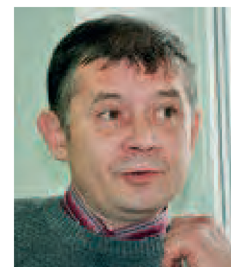
Anna Radziukiewicz: – A inne Kościoły mają?

Dariusz Stankiewicz: – Żydzi mają najpełniejszą ewidencję cmentarzy i nagrobków. Prace rozpoczęto dopiero w końcu lat 80. ubiegłego wieku w związku z badaniami genealogicznymi, gdy część terenu dawnych cmentarzy użyto na inny cel, a nagrobki w większości zniszczył czas i ludzie.

Anna Radziukiewicz: – Co znaczy czynią? Ich organizacja, gmina, konserwator zabytków na ich prośbę?

Dariusz Stankiewicz: – Ze strony środowiska żydowskiego była prośba, by tę ewidencję wykonać natychmiast, bo cmentarze niszczeją, znikają. Akcję prowadził urząd ochrony zabytków za państwowe pieniądze. Merytorycznie wspierała ją gmina żydowska.

Anna Radziukiewicz: – A katolicy?



Dariusz Stankiewicz: – Systematyczną ewidencję nagrobków na białostockich cmentarzach urząd konserwatorski rozpoczął w 2005 roku. Zareagowano wówczas na kartki pojawiające się na nekropoliach: „nagrobek przeznaczony do likwidacji". Nagrobek nie miał opiekuna, był stary, ale piękny, często związany z ważną dla miasta postacią. W związku z tym cmentarze farny i w Starosielcach objęto ewidencją. Przy okazji kilka nagrobków wpisano do rejestru zabytków, czyli objęto pełną konserwatorską ochroną. Ostatnio dużą akcję prowadzą muzułmanie. Na obu mizarach – w Kruszynianach i Bohonikach – konserwator zabytków ewidencjonuje nagrobki, współpracując ze związkiem religijnym. Na prawosławnych cmentarzach żadnych takich akcji nie przeprowadzono. W urzędach nie istnieje więc baza wyjściowa do opracowania takiego katalogu. Jest biała plama. Tymczasem na terenie byłego województwa białostockiego jedna trzecia cmentarzy to prawosławne, w tym niektóre zupełnie zapomniane.

Dorota Wysocka: – Łemkowie wydali trzy starannie opracowane tomy, w których zinwentaryzowali pomniki z części (gminy Sękowa i Uście Gorlickie) cmentarzy. Zrobili to siłami społecznymi, korzystając też z niewielkich dotacji.

Adam Musiuk: – Nie chciałbym, żeby z tej dyskusji czytelnik wyciągnął wniosek: my prawosławni nie potrafimy. Bo tak nie jest. Potrafimy. Przykładem jest ostatnia akcja poparcia prawosławnych dla projektu budowy bulwarów koło cerkwi św.



Cmentarz w Dubiczach Cerkiewnych

Jana Teologa na Bacieczkach w Białymstoku. Ten projekt zajął pierwsze miejsce, jeśli chodzi o ilość oddanych na niego głosów, spośród 51 zgłoszonych. Będzie realizowany. Odnośnie cmentarzy na tym etapie potrzebny jest jasny komunikat – jest problem. Spróbujmy go rozwiązywać. Najpierw przeprowadźmy akcję edukacyjną, co właśnie zaczął robić Przegląd.

Jan Zieniuk: – Kwestię cmentarzy podniosę na spotkaniach z katechetami. Zaproponuję, by tak jak uczniów prowadzi się podczas lekcji religii do cerkwi czy na wystawy, żeby również zaprowadzić na cmentarz. Żeby katecheta mógł uczniom wyjaśnić – oto mamy różne pomniki – tradycyjne i współczesne, kwaterę przypominającą park bez jednego drzewka. Oceńcie, co wam się podoba. Jakie pomniki widzielibyście na grobach bliskich. To zmusi do refleksji.



Jerzy Uścinowicz: – Największe możliwości edukacyjne mają duchowni. Oni mają bezpośredni kontakt z wiernymi. I autorytet. Katecheci czy bratczycy mogą być jedynie siłą wspomagającą.

Anna Radziukiewicz: – A konkretne działania? Kto mógłby się ich podjąć?

Adam Musiuk: – Mamy dość silne bractwa. Organizują pielgrzymki, wydają książki, prowadzą szkołę i przedszkole, może któreś z nich przyjmie na siebie ciężar dbania o cmentarze? Bractwo jako instytucja, która ma podstawę prawną działalności, może pozyskać i rozliczyć dotację. Są fundusze unijne, pozyskiwane choćby za pośrednictwem urzędu marszałkowskiego, które do tego celu można doskonale wykorzystać. Cmentarze to nasze dziedzictwo. A wiele funduszy zabiega o ochronę dziedzictwa.

Anna Radziukiewicz: – Zwykle potrzebny jest wtedy wkład własny.

Adam Musiuk: – Można go zebrać jak katolicy, przeprowadzając kolekty na cmentarzach albo ogłaszając zbiórkę za pomocą Przeglądu, bądź innych mediów.

Anna Radziukiewicz: – Proszę wskazać praktyczne kroki tym, którzy zechcą zadbać o cmentarze.

Dariusz Stankiewicz: – Parafia może złożyć do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wniosek z prośbą o ewidencję nagrobków na cmentarzu. Konserwator zleca wykonanie zadania, a po jego zakończeniu jeden komplet dokumentacji trafi do właściciela cmentarza. Wówczas dowie się on, jakie pomniki dominowały w różnych okresach, z jakiego warsztatu pochodziły, jakich materiałów i kiedy używano. Staje się to materiałem wyjściowym do systematyzowania i badań. Podobne prośby mogą składać bractwa, ale pod innym adresem – do urzędu marszałkowskiego.

Ewidencję najcenniejszych zabytków, w tym sztuki sepulkralnej, mogą prowadzić gminy. Mogą one z własnych środków, nie oglądając się na nikogo, realizować programy opieki nad zabytkami. To samo dotyczy struktur samorządowych miejskich. Na ewidencję i objęcie ochroną konserwatorską czekają ostatnie nagrobki – leżą na trawniku – znajdujące się obok pałacu Kruzensternów, czy jak kto woli Lubomirskich, w Dojlidach. Są to dziewiętnastowieczne nagrobki z cyrylickimi napisami.

Adam Musiuk: – Czyli wysyła Pan komunikat do parafii, gmin i miast: ratujcie swoje cmentarze.

Anna Radziukiewicz: – Spójrzmy na cmentarze jako kompozycję przestrzenną.

Jerzy Uścinowicz: – Powinniśmy budować kompozycję całego cmentarza. Należy tak prowadzić alejki i sekcje grobów, by kulminacyjnym punktem stała się cerkiew. Dobrze byłoby, gdyby projekt przestrzennego zagospodarowania cmentarza był wyłoniony w drodze konkursu i na tej samej zasadzie powstał może katalog cmentarnych kaplic, jednocześnie pełniących funkcję domów pogrzebowych. Ucieklibyśmy wtedy od chłodu powszechnie działających dziś w mieście domów – czy jak to się już nazywa – „zakładów pogrzebowych". Tę funkcję spełniać powinien Dom Boży – świątynia czy po prostu kaplica cmentarna. Może nadszedł czas, by taki katalog stworzyć, aby na każdym cmentarzu, a może również w parafiach, takie świątynie-kaplice, w których mogą oczekiwać ciała zmarłych do pogrzebu, powstały. Taka kaplica powstaje w Bielsku Podlaskim przy parafii Opieki Matki Bożej.

Anna Radziukiewicz: – Nie zagrozi nam wtedy uniformizacja?

Jerzy Uścinowicz: – Pochówek i symbol, jaki zostawiamy po człowieku w postaci grobu, to wrażliwa sfera uczuć człowieka. Każdy na swój sposób chce uhonorować zmarłego. Ma do tego prawo. Katalog powinien proponować różne wzory – pomniki proste i wykwintne, tańsze i droższe. Bo przecież tu na ziemi jest również jakaś hierarchia, na wzór niebiańskiej. Musimy jednak nauczyć się właściwie uhonorować pomnikiem po śmierci i wielce zasłużonego, i zwykłego, biednego człowieka, dla Boga ważnego i umiłowanego, ponieważ wszyscy jesteśmy Jego dziećmi.

Dorota Wysocka: – Mówimy o cmentarnej tradycji, zapominając, że nie jest ona głęboka. Cmentarze w takim kształcie, jaki znamy, to kwestia ostatnich dwustu lat. Przedtem nie było idei osobnego grobu dla każdego, z trwałym pomnikiem. A wraz z nowym kształtem cmentarzy pojawił się nowy problem, bolesny zwłaszcza dla dużych miast – pożerania przez nie tkanki miejskiej, czyli bardzo drogiej ziemi, na której miasto chciałoby zbudować co innego. Być może współczesne cmentarze są tylko etapem w rozwoju. Coraz więcej jest kremacji. Urnę z prochami zakopuje się w ziemi lub

umieszcza w ścianie i wtedy cmentarze przyjmują zupełnie inny kształt.

Adam Musiuk: – Problem może dotyczyć tylko megametropolii. Białystok nie ma problemu z cmentarzami. Wszystkie teraz są powiększane i jest na to miejsce. Poza tym po iluś latach zarówno Kościół, jak i Cerkiew pozwala na pochówki warstwowe, na grobie przodka. Mnie osobiście, jeśli zabraknie miejsca na cmentarzu w Białymstoku, będę prosił by pochowano w Zubaczach bądź Wojszkach, czyli rodzinnych wsiach moich przodków – tam miejsca wystarczy, ale nigdy nie dam przyzwolenia na kremację mego ciała. Cerkiew nie godzi się na kremację.

Anna Radziukiewicz: – Nasze cmentarze katolicyzują się?



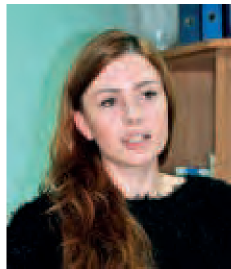
Adam Musiuk: – Chyba najszybciej ze wszystkich sfer życia cerkiewnego. Mamy wspólnych kamieniarzy. Mamy rodziny i przyjaciół leżących na cmentarzach różnych wyznań. Przenosimy wzory i pomysły. Nie stawiamy im tamy. Nie zastanawiamy się, co mieści się w naszej tradycji, a co jest nam obce, co odbiega od kanonów zwykłej estetyki i staje się zwyczajnym łzawym kiczem, jak to serce w kamieniu wykute, które zagubiło znak krzyża.

Anna Radziukiewicz: – Wszystkich Świętych, 1 listopada, niemal już powszechnie obchodzonymi w Cerkwi.

Adam Musiuk: – Dla wielu ludzi jest to jedyny dzień, kiedy mogą zajść na cmentarz, bo jest to dzień wolny od pracy. A każde zajście na cmentarz w dowolnym terminie jest dobre. Powinniśmy mówić i o dniach modlitwy za zmarłych w naszej tradycji. Może więc nie walczmy z 1 listopada?

Anna Radziukiewicz: – W Cerkwi to głównie soboty są dniami modlitwy za zmarłych – jesienią jest *Dmitriewskaja Subbota*. Więc mamy też dni wolne. Chodzi mi nie tyle o czas, kiedy groby odwiedzamy, ile o spłycenie modlitwy za zmarłych. Nieraz obserwowałam uroczystości 1 listopada na naszych cmentarzach. Dekorację grobów i ich poświęcenie ludzie uważają wtedy za najważniejszą powinność wobec zmarłego. Zdecydowana większość z nich nie zajrzy do cerkwi. W czasie naszych *subbot* jest liturgia, długa panichida, są setki, czasem tysiące odczytanych imion zmarłych, są prosfory, które niesiemy do domów. Pozostajemy wtedy w autentycznej modlitewnej łączności ze zmarłymi, w dużej cerkiewnej wspólnocie. Modlimy się za wszystkich, nie tylko naszych bliskich.

A tej pełni nigdy nie da tak zwane chodzenie po grobach, czasem na wyścigi, bo batiuszka, zwłaszcza gdy mroźno lub pada, jest dosłownie rozrywany. Wtedy ani modlitwy nie mamy, ani spokoju, tylko jakiś świecki pośpiech, „zaliczenie" obecności, najlepiej z dużym zniczem i takim samym bukietem, by dobrze wypaść w oczach rodziny i sąsiadów.



Anna Naumiuk-Jakuc: – Poświęcenie grobu nie jest takie ważne w porównaniu z modlitwą za zmarłego zanoszoną podczas Liturgii. Liturgia stanowi centrum życia żywych i umarłych. Gdy będziemy o tym mówić, spadnie ranga święta 1 listopada. Znicz zapalony na grobie jest tylko dla nas.

Jerzy Uścinowicz: – Nie obniżajmy rangi żadnego święta. Żyjemy na pograniczu. Są przecież rodziny mieszane, żyjące obu tradycjami. Bardziej potrzebujemy tu miłości, niż ultraprawosławia. Niech więc spotykają się różne tradycje.

Anna Radziukiewicz: – Niepokoją mnie polskie inskrypcje, łacinka na nagrobkach, które niemal w całości biorą we władanie prawosławne cmentarze, zwłaszcza miejskie. Wypierają cyrylicę i napisy w językach wschodniosłowiańskich. W historii przeżywamy różne kataklizmy, jak choćby na Zamojszczyźnie w połowie minionego wieku. Tam pod opieką jednej ocalałej prawosławnej parafii w Hrubieszowie pozostało 40 prawosławnych cmentarzy, pod opieką sióstr w Turkowicach piętnaście. Katolicy tamtych ziem w swej powszechnej opinii twierdzą: „Tu prawosławnych nigdy nie było". I gdyby na pomnikach tamtych cmentarzy były napisy jak na naszych, łacińskie a nie cyrylickie, to nawet odebrano by prawosławnym dziedzictwo cmentarne.

Adam Musiuk: – Myślę, że proces odchodzenia prawosławnych od cyrylicy zostanie zahamowany. Teraz języka cerkiewnosłowiańskiego uczy się w szkole św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku około stu uczniów, są też lekcje prowadzone w Centrum Kultury Prawosławnej i przy parafiach, uczony jest na katechezie. Język wraca. Ziarno zostało wrzucone.

Jan Zieniuk: – W latach dziewięćdziesiątych notowaliśmy ogromny spadek nauczania białoruskiego. Dziś nauczanie tego języka się odradza. W tym roku uczy się go o kilkaset osób więcej niż w poprzednim. Nauczanie ukraińskiego też się rozwija. Do gimnazjów wchodzi drugi język i wiele dzieci wybiera rosyjski. I niech cyrylica wraca na nasze pomniki.

Jerzy Uścinowicz: – Nie generalizujmy kwestii językowej. Kiedy mówimy, że język polski jest obcy prawosławiu, to ja protestuję. Korzenie lingwistyczne polskiego tkwią w starocerkiewnosłowiańskim. Dajmy ludziom możliwość wyrażania uczuć religijnych i modlitwy do Boga w języku, jakiego potrzebują. Taki był przecież cel misji Świętych Apostołów Słowian Cyryla i Metodego. Wśród moich studentów bardzo nieliczni znają teraz języki naszych wschodnich sąsiadów. Znają tylko angielski. Boleję z tego powodu, bo przecież kto będzie niebawem dbał o naszą historię...

Anna Radziukiewicz: – I kto za kilka lat będzie badał materiały archiwalne zgromadzone w Wilnie, Grodnie czy nawet Białymstoku? Mnóstwo z nich zostało napisanych w języku ruskim. Będziemy głusi wobec wschodniego przekazu. Bo znajomość języka wschodniosłowiańskiego, jakiegokolwiek, to nie tylko kwestia



Cmentarz przy cerkwi w Sakach

inskrypcji na pomniku, to otwarcie na wielogłos kultury i historii.

Jerzy Uścinowicz: – Ale nauka języka nie może wynikać z przymusu. Tu powinna być deklaracja wolności, którą mamy od Boga. Czyż nie taki jest sens zstąpienia Ducha Świętego na Apostołów w wieczerniku? Zaczęli oni przemawiać wieloma językami. Wokół Apostołów zgromadziły się wtedy wszystkie narody, mówiące wszystkimi językami.

Anna Radziukiewicz: – Przy zbyt dużym polu wolności możemy wyprzeć się wszystkiego, bo natura człowieka jest słaba, idzie tam gdzie łatwiej, gdzie trzeba mniej się uczyć. A mniejszość musi użyć szczególnej siły, włożonej w naukę i pracę, by się nie zatracić.

Jerzy Uścinowicz: – Musimy być silni i umieć być prawosławnymi po polsku, rusku czy niemiecku. W sposób otwarty umożliwia to nam wiara prawosławna, to szczególny jej dar. Jeszcze raz powtarzam – korzenie lingwistyczne polskiego tkwią w cerkiewnosłowiańskim. Wszyscy doskonale o tym wiedzą.

Anna Radziukiewicz: – Wiedzą nieliczni. A pozostali gotowi są oczy wydłubać każdemu, kto tak mówi, by odciąć się – w ich pojęciu – od Wschodu.

Jerzy Uścinowicz: – Język jest tylko formą wyrażania i zewnętrznym nośnikiem kultury. Bogu jest obojętne, w jakim języku się do Niego modlimy.

Anna Naumiuk-Jakuc: – Jest jej bardzo istotnym nośnikiem.

Jerzy Uścinowicz: – Czy Pani, stojąc w cerkwi, rozumie nabożeństwo?

Anna Naumiuk-Jakuc: – Tak.

Adam Musiuk: – Kiedyś władyka Miron zadał mi takie samo pytanie, odpowiedziałem: średnio. Dał mi wtedy cerkiewnosłowiański *bukwar*. Potem przyniósł słownik cerkiewnosłowiańsko-polski. Dwa tygodnie nauki z obu źródeł wystarczyło, bym stał na służbie i rozumiał. Potrzebujemy nie więcej niż miesiąca – dwóch, by opanować słownictwo Liturgii w języku cerkiewnosłowiańskim. Teraz, stojąc na dowolnej służbie, nie czuję potrzeby używania języka polskiego. Byłem na liturgii służonej w języku polskim. Zrezygnowałem z niej. Podobnie postąpili moi znajomi. Poszli na tę Liturgię i przekonali się, że jej słownictwo jest ubogie, suche, powszednie, jakby wyprane z sakralności. Polski nigdy nie osiągnie w sferze sakralnej takiej uniwersalności, jaką osiągnął słowiański wśród słowiańskich narodów. Dla nas jest on więc pomostem do tej uniwersalności prawosławia, oczywiście w naszym wschodnioeuropejskim kręgu.

Anna Radziukiewicz: – Wróćmy do zasadniczego tematu. Czy miałoby rację bytu utworzenie biura projektowego, które – wykorzystując wiedzę architekta czy urbanisty – specjalizowałoby się, ogólnie rzecz biorąc, w sztuce cmentarnej?

Anna Naumiuk-Jakuc: – Z pewnością miałoby sens, pod warunkiem, że jako społeczność dojrzejemy do potrzeby dbania o nasze cmentarze.

fot. **Anna Radziukiewicz**

W dyskusji wzięli udział Adam Musiuk, dr budownictwa, Politechnika Białostocka; Anna Naumiuk-Jakuc, architekt; Anna Radziukiewicz i Dorota Wysocka, dziennikarki PP; Dariusz Stankiewicz, historyk sztuki; Jerzy Uścinowicz, prof. architektury, Politechnika Białostocka; Jan Zieniuk, dr pedagogiki, dyrektor do spraw katechezy przy metropolii prawosławnej

Cmentarna moda

Serdecznie dziękuję Pani Annie Radziukiewicz za artykuł „Cmentarna moda" (PP 11/2013). Nasze prześciganie się w upiększaniu grobów rzeczywiście jest wielkim problemem proboszczów wszystkich parafii i chyba nas samych. Nie tak dawno porządkowałam groby rodziny w jednej z podbielskich wsi. Nieopodal cmentarnego ogrodzenia rzucała się w oczy wielka sterta zniczy i kwiatów. Ta góra rośnie kilka razy do roku. Pamiętam, jak kiedyś ludzie narzekali na batiuszkę, że nie dba, śmieci nie wyrzuca... Gospodarze naszego cmentarza próbowali wieńce z jedliny palić. Musieli jednak zrezygnować, ponieważ tkwi w nim dużo sztucznych kwiatów, a te zanieczyszczają środowisko.

Kilkadziesiąt lat temu przy cmentarzach nie było pojemników na śmieci, bo nikomu nie były potrzebne. Dominowały skromne mogiłki z krzyżem i *ohradą*, wewnątrz której rosły kwiaty. Ludzie znajdowali czas, aby je pielęgnować. A pielęgnacja świadczyła o więzi z bliskimi, którzy odeszli. O zniczach nikt nie słyszał. Zapalano woskowe świece przyniesione z cerkwi. Fakt, na wietrze gasły. Dzisiaj mamy pomniki, na których nie ma miejsca na sadzenie kwiatów i stawianie świec, więc zapewne nie wrócimy do tego pięknego zwyczaju. Zastąpiliśmy świece i żywe kwiaty kamienną płytą i wiązanką z plastiku, która nie wymaga pielęgnacji. Oszukujemy się wzajemnie, prześcigając w wielkości i okazałości marmuru i kamienia. Sądzimy, że ta wielkość wyraża pamięć o bliskich, którzy odeszli. Z roku na rok obserwujemy pojawiające się na rynku coraz bardziej wymyślne i większe lampiony. Czy na pewno te największe bardziej ulżą duszom zmarłych bliskich i czy świadczą o wielkości naszej miłości do nich? A może stawiamy je dla siebie? To dobrze, że dbamy o groby, ale nie przesadzajmy.

Dziś szczególnie wiejskie parafie są biedne i nie stać ich na ponoszenie kosztów wywozu śmieci. Proboszczowie dwoją się i troją, aby uniknąć wysokich opłat. Proponuję, abyśmy swoje śmieci zabierali ze sobą albo wnosili do parafii opłaty na pokrycie kosztów wywozu śmieci. Bo inaczej wygląda to tak, jakbyśmy podrzucali śmieci pod cudzy dom. Postępujmy z umiarem. Żałuję, że na współczesnych cmentarzach, jak pisze Pani Anna Radziukiewicz, przestaje dominować krzyż, symbol chrześcijaństwa. Naszym zmarłym tak naprawdę potrzebna jest tylko modlitwa i pamięć.

Czytałam o rosyjskiej staruszce, której syn zginął na wojnie. Nigdy nie dowiedziała się, gdzie jest jego grób. Ubolewała nad tym. Wreszcie udała się do starca w monasterze. Opowiedziała, że nie może pomodlić się za duszę syna nad jego grobem. Usłyszała w odpowiedzi, że modlitwa do Boga może być wznoszona wszędzie. Jeśli koniecznie chce pomodlić się nad grobem, niech znajdzie mogiłę innego żołnierza i pomyśli o swoim synu.

W ostatnim czasie przyjął się zwyczaj stawiania w miejscach śmiertelnych wypadków przy drogach krzyży, zniczy i kwiatów. Czemu mają służyć? Czy tam ludzie się modlą? Czy to ostrzeżenie dla innych? A może to jeszcze jeden pomnik? A dlaczego ten na cmentarzu nie wystarczy? Wypadki śmiertelne zdarzają się nie tylko przy drogach. Ludzie spadają z rusztowań, dachów, toną, giną na polu, w lesie, w trybach maszyn.

Dlaczego więc akurat tylko przy drogach upamiętnia się te straszne wydarzenia? Właśnie tu stanowią one zagrożenie, rozpraszając uwagę kierowców. Z roku na rok takich pomników przybywa. Jeśli będziemy podtrzymywać ten zwyczaj, za kilkadziesiąt lat pobocza naszych dróg będą przypominać cmentarze, a szosa alejkę między grobami.

Eugenia Kołos



O. Władysław Tyszuk w kieleckiej cerkwi

Katolicy w cerkwi

W kieleckiej parafii największą wspólnotę podczas Liturgii stanowi zwykle chór. Jakby zebrał się cały, byłoby osiemnaście osób. Poza chórem stoi w cerkwi czasem dziesięć osób, ale bywają i dwie-trzy. Chórem dyryguje Rafał Bazanek, oficjalnie, na bazie dekretu, od siedmiu lat. Jest rzymskim katolikiem. To jedyny taki przypadek w Cerkwi w Polsce. A i skład chóru jest nietypowy. Może połowa chórzystów to katolicy. Idą za swoim dyrygentem i czują się jak w domu. I za Jackiem Dziubelem idą, który jako katolik wcześniej przyłączył do tej wspólnoty. Dziś podczas Liturgii czytał Apostoła, jak zwykle. A kiedy nie ma Rafała Bazanka, dyryguje chórem. Sztukę dyrygowania opanowała i Justyna Działczykowska, która wcześniej razem z Rafałem śpiewała w chórze Politechniki Świętokrzyskiej, też katoliczka.

Może dzięki tym ludziom, młodym jeszcze, matuszka **Alina** może powiedzieć: – Gdy przyszliśmy do Kielc w 1986 roku, wydawało nam się, że parafia przetrwa pięć-dziesięć lat. Parafianie wyglądali na takich, co to zaraz z ziemskim życiem się pożegnają. I faktycznie, od tamtego czasu pochowaliśmy ich czterdziestu. Tylko trzy osoby zostały z tamtego pokolenia. Ale miejsce wielu zajęli nowi, choć nie wszystkich.

W chórze śpiewa **Aleksandra Kaczorowska**. – Mam już dorosłych wnuków – określa swój wiek. I energię dwudziestolatki – trzeba dodać. Jej rolę w cerkwi określa matuszka: „Dobry duch”. Działa w radzie parafialnej i interesuje się każdym, kto przekroczył próg cerkwi, ostatnio dwoma nastolatkami, katolikami. Zajrzeli do cerkwi i – co tu naturalne – natknęli się na panią Olę. Porozmawiała z nimi. Dała film „Ostrow”, kilka płyt z nagraniami cerkiewnej muzyki. Teraz ci młodzi chłopcy czasem przychodzą do cerkwi.

Gorzej jest z Rosjanami. Migrują. Trafiają i do Kielc. Bywa, że zajrzą do cerkwi, ale wciąż traktują ją nie jako miejsce nieustannej duchowej odnowy, przemieniania się, tylko trochę jak urząd, w którym trzeba załatwić sprawę.

I tę sprawę załatwiają – chrzczą dzieci. I znikają. Wiele było takich chrztów. Gdyby przychodzili ze swoimi dziećmi, parafia byłaby spora. Dwie rodziny ze Wschodu zaczęły przyjeżdżać do Kielc z Sandomierza. To sto kilometrów. Ale w Sandomierzu utworzono prawosławną parafię.

– Nasi parafianie przeważnie pochodzą z rodzin mieszanych – wyjaśnia pani Ola Kaczorowska. – Moja rodzina też jest mieszana. Podzieliliśmy się z mężem – córka jest katoliczką, syn prawosławny. Ale ich dzieci, i to jest absolutna tutaj reguła, są już chrzczone w kościele.

– Dobrze by było, żeby nasza parafia i cerkiewka się utrzymała – mówi tęsknie matuszka. Ale coraz mniejsze są na to szanse. Czasem naprawdę







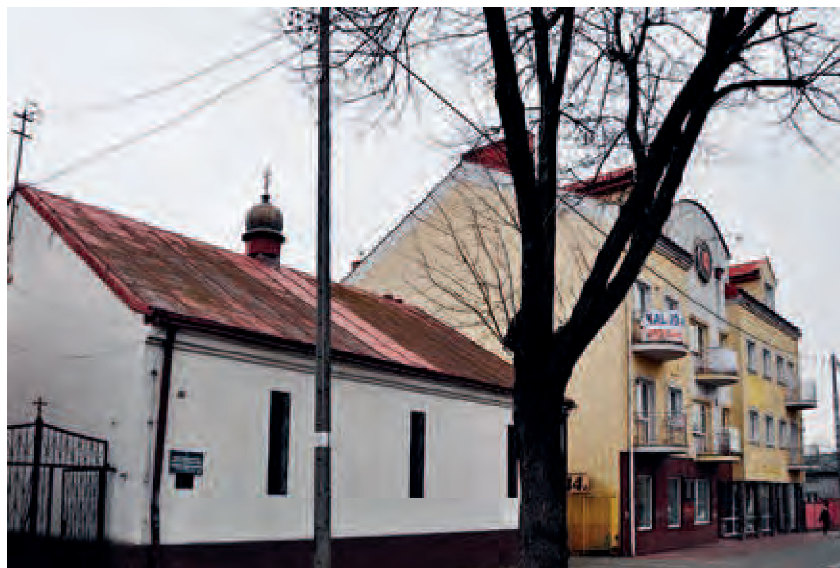
Matuszka Alina z córką Magdaleną, pani Aleksandra Kaczorowska, Rafał Bazanek
U dołu kielecka cerkiew

opadają nam ręce. Bardzo ciężko jest utrzymać parafię.

– Dramatycznie ciężko, powiedzmy szczerze – dodaje pani Ola. – Parafia istnieje dzięki temu, że batiuszka ma cierpliwość do tej garstki ludzi i dzięki temu chórowi.

Cerkiew stoi przy ulicy Bodzentyńskiej 46, wyglądającej na staromiejską. By ją znaleźć, najlepiej pytać o kościół św. Wojciecha. Znajduje się w jego sąsiedztwie. Z zewnątrz to uboga, nieduża, parterowa kamienica, ich jeszcze ogromny wysiłek, remont z zewnątrz.

Po pięknych kieleckich cerkwiach z czasów Imperium Rosyjskiego pozostały wspomnienia. Były dwie. – Koło jednej z nich mieszkam – mówi pani Ola. – To była garnizonowa cerkiew św. Mikołaja, obecnie kościół Matki Boskiej Królowej Polski. Sobór Wniebowstąpienia Pańskiego, pięciokopułowy zburzono. Obecna cerkiew przejęła wezwanie garnizonowej i stała się jedyną na Ziemi Świętokrzyskiej.



kryta prostym dachem, zwieńczona równie ubogą podrdzewiałą kopułką. Wewnątrz lepiej. Cerkiew przeszła ostatnio remont i wygląda przytulnie i czysto.

Parafia kilka lat temu dodała sobie skrzydeł. Wybudujemy cerkiew! – postanowiono. Niech będzie malutka, mniejsza od cmentarnych na Białostocczyźnie, ale architekturą niech cerkiew przypomina. Niech stanie w widocznym miejscu, przy rondzie wyprowadzającym ruch na Tarnów. Niech miasto zdobi pięknem formy, a prawosławnych przyciąga pięknem ducha.

Miasto, przychylne bardzo prawosławnym, jak tu mówią, zaproponowało trzy place, w tym najlepszy, ten przy rondzie. Jerzy Uścinowicz, profesor architektury, zrobił nawet projekt. Oczekiwali na wsparcie z zewnątrz. Nie przyszło. Skrzydła opadły i zaczął się remont starej. Teraz czeka

– A kiedyś były cerkwie w Sandomierzu, Jędrzejowie, Końskich, Skarżysku, Radomiu, Pińczowie, Busku Zdroju – wylicza proboszcz kieleckiej parafii, o. **Władysław Tyszuk**, urodzony w Jabłecznej. – Parafia w Busku miała bardzo dużo ziemi, według danych archiwalnych około sześćdziesięciu hektarów. Mieliśmy nadzieję, że za te wszystkie straty otrzymamy choć rąbek odszkodowania w ramach pracy komisji regulacyjnej, taki który pozwoliłby na remont cerkwi w Kielcach, albo budowę niewielkiej nowej. Nic nie otrzymaliśmy. W niedzielę ze sprzedaży świec i z tacy zbieramy pięćdziesiąt - sześćdziesiąt złotych, a miesięczne rachunki, które parafia musi uregulować, sięgają trzech tysięcy złotych. Tylko sprzedawane przez nas miejsca na cmentarzu ratowały nas. Ale one się kończą. Nie wiem, co będzie dalej?

Parafia nie ma nawet swego konta, bo za jego utrzymanie trzeba bankowi płacić.

Do plebani, czyli mieszkania w bloku, w którym mieszka batiuszka z rodziną, są trzy kilometry. Nie służy to integracji parafii.

Pokłada jakąś nadzieję w dobrych relacjach z władzami miasta, prezydentem **Wojciechem Lubawskim**, prawdziwym ekumenistą i jego zastępcą, **Czesławem Gruszewskimi**, oraz w chórze.

Chór nie tylko śpiewa w cerkwi. Występuje z koncertami i poza jej murami. Wspiera dwóch znanych kieleckich artystów, malarza i fotografika, a artyści chór. Występował dwa razy na festiwalu w Terespolu i chciałby wystąpić na festiwalach w Hajnówce i Grodnie.

Jaka była droga **Rafała Bazanka** do chóru?

– Trafiłem najpierw do cerkwi na Podlasiu podczas wyjazdu ekume-

Burzenie cerkwi w Kryłowie

nicznego – mówi dyrygent. – Zabrali mnie moi przyjaciele, którzy byli we wspólnotach katolickich i jeździli do Kodnia i Kostomłotów. W unickiej cerkwi doświadczyłem zachowanego jeszcze pięknego bizantyńskiego rytu. Jako że od dziecka śpiewałem kościelne pieśni, w Kostomłotach poszedłem od razu na chór. Moim przewodnikiem, jednocześnie organizatorem wyjazdu, był starszy kolega, który już wiele lat śpiewał w kieleckiej cerkwi prawosławnej. Do cerkwi w Kielcach zacząłem chodzić już w latach dziewięćdziesiątych. Sporadycznie. Potem częściej. Nasiąkałem cerkiewnym śpiewem. Aż zaproponował mi batiuszka dyrygowanie. I chociaż prawosławna Liturgia jest bardzo złożona i bogata, przekonałem się, że zarówno śpiewu cerkiewnego, jak i dyrygowania może nauczyć się także katolik.

– Z językiem cerkiewnosłowiańskim były problemy? – pytam.

– Na początku. Cyrylicy uczyłem się od podstaw. Teraz rozumiem teksty liturgiczne i umiem je czytać.

– Jak rodzice zareagowali na Pana fascynacje?

– Z zainteresowaniem. Mama nauczyła się tego, że od dziecka funkcjonuję przy Kościele, teraz przy prawosławnym. W niczym jej to nie przeszkadza, ani nikomu z moich znajomych.

Rafał Bazanek traktuje siebie jak łącznika między katolicyzmem a prawosławiem, który przy okazji pogłębia swą własną chrześcijańską tożsamość. Mówi, że w Kościele katolickim jest mnóstwo ludzi, którzy chcieliby poprzez śpiew wyrażać swoją wiarę, uczestniczyć w czymś tak uroczystym jak cerkiewny śpiew. Liturgia w Cerkwi jest niewyobrażalna bez śpiewu. Cerkiew rozwinęła swój własny, niepowtarzalny styl. Obywa się bez instrumentów, a to dla Rafała jest zjawiskiem wyjątkowym, tak jak i to, że w cerkwi śpiewa cała dusza. W Kościele według Rafała Bazanka jest więcej dyskursu i nauczania, w Cerkwi sztuki.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



Musimy chronić pamięć

To co zdarzyło się w wiosenno-letnich miesiącach 1938 w państwie polskim, z inspiracji polskich władz, dotyczyło polskich obywateli, ale z polskiej pamięci zostało wyparte. – To nie może być prawda. To propaganda – przekonują ci, w których świadomości utrwalił się wyidealizowany obraz II Rzeczypospolitej. W roku 2008, kiedy obchodziliśmy smutną 70. rocznicę akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu, która odbiła się szerokim echem w środowisku prawosławnym i poza nim, metropolita Sawa w posłaniu do uczestników uroczystości w Chełmie pisał, że są one wyrazem przełamywania barier historycznych i narodowościowych w duchu wzajemnego poszanowania i dialogu. Nabożeństwa, konferencje, wystawa, koncerty, publikacje (do jednej z nich wstęp napisał ówczesny prezydent RP Lech Kaczyński) przyczyniły się do poszerzenia wiedzy o tej tragicznej karcie historii.

Uroczystości upamiętniające tegoroczną 75. rocznicę akcji znów odbywały się w wielu miejscach diecezji lubelsko-chełmskiej oraz poza nią.

Obchody zainaugurowano wiosną, 7 kwietnia, w Niedzielę Adoracji Krzyża Pańskiego, odczytaniem w cerkwiach diecezji lubelsko-chełmskiej listu władyki **Abla**. „Wspomnijmy te tragiczne dni, gdy naszych wiernych zmuszano do porzucania wiary prawosławnej, do wyrzeczenia się tradycji, języka i kultury swoich przodków, gdy burzono nasze świątynie. Bez pamięci o tej Chełmsko-Podlaskiej Golgocie, która trwała także przez kolejne dziesięciolecie, nie zrozumiemy historii naszej Cerkwi i naszego narodu" – pisał hierarcha. Tego dnia przeprowadzono kwesty na dzwony do cerkwi w Holeszowie, gdzie w 1938 roku zburzono cerkiew. Odbudowano ją później, ale na ogół na miejscu zburzonych 127 świątyń nie stanęły nowe.

12 kwietnia udostępniono zaktualizowany serwis internetowy poświęcony akcji burzenia cerkwi w wersjach

polskiej (www.cerkiew1938.pl) i ukraińskiej (www.kholm1938.net). To istotne, bo choć wiedza o tej akcji w ciągu ostatnich lat wzrosła, to wciąż cenne są wszystkie źródła, w tym tak łatwo dostępne zasoby internetowe.

W ciągu kolejnych miesięcy 2013 roku odbyły się prezentacje wystawy o akcji burzenia cerkwi oraz wykłady dotyczące tej problematyki. Ten cykl zainaugurowano w maju, od prezentacji wystawy i wykładu w Centrum Kultury Prawosławnej św.św. Cyryla i Metodego w Warszawie. Przed pięcioma laty wystawę poświęconą burzeniu cerkwi na łamach PP nazwaliśmy wędrującą, bo wierni mogli obejrzeć ją podczas wszystkich ważnych dla prawosławnych świąt, na przykład na Świętej Górze Grabarce czy w monasterze w Supraślu. Teraz znów prezentowano ją szeroko, między innymi w Chełmie, Turkowicach, Zahorowie, Holi, Brzeźnie, Lublinie, Puławach, Białymstoku, Łucku, Włodzimierzu Wołyńskim, Lubomlu, na Grabarce, w Kleszczelach, Hajnówce, Siemiatyczach, Bielsku Podlaskim, Dubiczach Cerkiewnych, Kalnikowie, Żdyni, Przemyślu, Zyndranowej, Gładyszowie, Braniewie.

Centralne obchody odbyły się 20 listopada we Włodawie i 21 listopada w Holeszowie. W liście skierowanym do uczestników włodawskiego rocznicowego koncertu władyka Abel przypomniał, że okres międzywojenny dla prawosławia na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu był bardzo trudny. Było ono traktowane przez ówczesne władze i znaczną część społeczeństwa „jako coś obcego, zbędnego w krajobrazie kulturowym tej ziemi. Jednak najbardziej dramatyczne były doświadczenia lat 1938-1939, gdy w trakcie akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej Kościół prawosławny na Chełmszczyźnie i Podlasiu zaznał niebywałych prześladowań, a jego wiernych zmuszano do porzucenia swego wyznania, tradycji i języka przodków”.

Hierarcha zwrócił też uwagę, że „w powszechnej pamięci społecznej w Polsce akcja burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu nie była do niedawna obecna. Została z niej wyparta jako temat wstydliwy i niewygodny. Te dramatyczne wydarzenia zasługują jednak na obecność w świadomości społecznej”.

Wydarzenia roku 1938, stosunek władz i reakcje na nie przedstawił dr **Grzegorz Kuprianowicz**, historyk. „Akcja niszczenia dorobku kulturowego polskiego społeczeństwa, jakim były cerkwie prawosławne, stanowi do dziś bolesny epizod naszej przedwojennej historii [...] Obecna wolność wyznań stanowi pewną rekompensatę strat materialnych i moralnych wydarzeń z roku 1938 oraz zadośćuczynienie wcześniejszym ofiarom uniatyzmu na Podlasiu” – pisał w odczytanym przez **Elżbietę Prus** posłaniu marszałek województwa lubelskiego **Krzysztof Hetman**. Głos zabrali wójt gminy Włodawa **Tadeusz Sawicki**, proboszcz tamtejszej parafii prawosławnej o. **Jerzy Ignaciuk**, katolicki dziekan włodawski ks. **Stanisław Dadas**, przewodniczący Wołyńskiego Towarzystwa „Chołmszczyna” **Mykoła Onufrijczuk**, redaktor naczelny tygodnika ukraińskiego „Nasze Słowo” **Jarosław Prystasz**. Odczytano list od przewodniczącego Wołyńskiej Rady Obwodowej **Wołodymyra Wojtowycza**.

Podczas koncertu wystąpiły dwa chóry z Łucka na Ukrainie – zespół wokalny Wołyńskiego Towarzystwa „Chołmszczyna” i chór cerkwi Wszystkich Świętych Ziemi Wołyńskiej „Wołyńskie Dzwony”.

Centralne uroczystości liturgiczne odbyły się dzień później w Holeszowie. Liturgii przewodniczył arcybiskup Abel, służyli duchowni z diecezji lubelsko-chełmskiej, warszawsko-bielskiej i wołyńskiej z Ukrainy. Obecni byli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, straży granicznej, służb więziennych, dyrektorzy szkół, lokalni przedsiębiorcy, przedstawiciele instytucji kulturalnych i stowarzyszeń, osoby zainteresowane trudnymi dziejami regionu.



Po nabożeństwie poświęcono dzwony. Jeden zakupiono ze środków zebranych podczas wiosennej kolekty, drugi ufundowali holeszowscy parafianie.

Kolejna prezentacja miała miejsce 8 grudnia w Białgoraju. Właśnie w tym mieście od pięciu lat wznoszony jest pomnik wydarzeń roku 1938 – cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy.

Organizatorami uroczystości były diecezja lubelsko-chełmska oraz Towarzystwo Ukraińskie. Włączyły się też parafie i lokalne instytucje kulturalne, a wystawę honorowym patronatem objęli ambasador Ukrainy w RP **Markijan Malśkyj** i konsul generalny Ukrainy w Lublinie **Iwan Hrycak**.

– Nawet ludzie, którzy żyli obok miejsc, gdzie niegdyś stały cerkwie, nie wiedzieli, że takie zdarzenia miały miejsce. Dowiedzieli się teraz. Dlatego trzeba o tym mówić, trzeba chronić pamięć – powiedział dr Grzegorz Kuprianowicz

oprac. **Natalia Klimuk**
fot. **Grzegorz Kuprianowicz**

O. Paweł Niedosiekin i belgijski chór
Na str. 32 Andrzej Pytel z córkami

Ziarnko

Na jubileuszowy, jesienny przegląd pieśni religijnych i paraliturgicznych do Siemiatycz przyjechało kilka chórów zagranicznych. W tym chór prawosławnej parafii Świętej Trójcy w Brukseli. – Skąd pomysł, by zaprosić akurat chór z Belgii? – To przecież nasi ludzie – wyjaśnia o. Sławomir Chwojko, dyrektor siemiatyckiego przeglądu.



Emigracja zarobkowa dotyczy całej Polski, szczególnie regionów biedniejszych, takich jak Podlasie. Ci, którym rodzice i dziadkowie zaszczepili ziarno duchowości, umieją o nie zadbać. Wyrastają tam, gdzie Bóg ich posadzi. Odnajdują drogę do cerkwi. Nie są w niej anonimowi, wraz z emigrantami z innych krajów (dzisiejsza, polaryzująca się sytuacja ekonomiczna unifikuje ludzi, miejsca pochodzenia których dzielą setki kilometrów) współtworzą nowe wspólnoty.

– Kiedy przed trzynastu laty przejazdem byłem w Siemiatyczach, tutejszy proboszcz, o. Andrzej Jakimiuk, zaproponował, bym współsłużył nabożeństwo z okazji dnia narodzenia św. Jana Chrzciciela – mówi o. **Paweł Niedosiekin** z brukselskiej parafii. – Kiedy spojrzałem na modlących się ludzi, rozpoznałem wiele twarzy. To po prostu byli moi parafianie – dodaje i ciągnie opowieść o swojej parafii, funkcjonującym od 150 lat przedstawicielstwie patriarchatu moskiewskiego. O. Paweł służy tu od 23 lat.

– Myślę, że to wystarczająco długo, by pewne rzeczy zauważyć. – Na przykład? – pytam.

– To, że Bóg nie zostawia bez pomocy – odpowiada batiuszka. – Kiedy przyjechałem w 1991 roku, Wschód zaczynał się dopiero otwierać. W poszukiwaniu pracy przyjeżdżali ludzie z Polski, bardzo wielu z okolic Siemiatycz. I prawie od razu przychodzili do cerkwi. Wtedy wiernych nie było jeszcze dużo. Na moich oczach cerkiew zaczęła się napełniać. Początkowo przyjeżdżali na cztery miesiące, potem to się zmieniło. Przychodzili i inni emigranci. Z czasem zaczęło brakować nam miejsca. Przez dziewiętnaście lat, bo tyle czekaliśmy na zmianę naszej siedziby, mieliśmy wiele planów i pomysłów. Kłopotem były pieniądze. Nasi parafianie przyjeżdżali do Belgii, by zarobić pieniądze, zbudować domy czy wesprzeć rodziny w Polsce, a nie składać ofiary na obczyźnie – rozumiem to.

W końcu, na Starym Mieście, niedaleko głównego rynku, przy Rue Leon Lepage 33-35, udało się kupić budynek po świątyni protestanckiej. Teraz jest tu nasza cerkiew, szkółka niedzielna, tu prowadzimy kursy teologiczne i archiwum rosyjskiej emigracji. To chyba największa słowiańskojęzyczna wspólnota w Belgii, porównywalna jest chyba jeszcze w Antwerpii. Na nasze nabożeństwa przychodzi około stu osób – mówi o. Paweł i czuje się, że zna swoich parafian, bo wyjaśnia, i to dokładnie – 27 osób z Polski, 20 z Ukrainy, 13 z Mołdawii, 7 z Białorusi, reszta z Rosji. W takich parafiach jak nasza odczuwa się spajającą rolę prawosławia.

To odczuwa też rodzina Pytelów. **Andrzej Pytel** z córkami – dziewiętnastoletnią **Martą** i siedemnastoletnią **Gosią** – śpiewa w brukselskim chórze. W Belgii mieszkają od trzynastu lat. Dziewczyny, uśmiechając się, jedna przez drugą opowiadają o parafii.

– Służy u nas batiuszka pochodzący z Polski, o. Aleksander Niczyporuk. Bardzo dużo mu zawdzięczamy. Prowadzi religię po polsku, mówi kazania w tym języku. Dzięki niemu przyjechaliśmy do Siemiatycz na przegląd – mówi Marta i tłumaczy jak dużo daje śpiewanie w chórze. – Kiedy tu przyszłyśmy, nie umiałyśmy mówić po rosyjsku, ale dzięki matuszce **Annie**



Prosimy o 1 %

W tym roku po raz kolejny zwracamy się do Państwa z prośbą o finansową pomoc – odpisanie nam 1 % swojego podatku.

Państwa wsparcie, okazywane przez kupowanie i prenumerowanie „Przeglądu Prawosławnego", wpłaty na konto Fundacji Ostrogskiego, a także przez pokrzepiające słowa w rozmowach, dużo dla nas znaczy. Kiedy w lutym ubiegłego roku wycofał się jeden z dotychczasowych współwydawców, Fundacja Tolerancja, podjęliśmy decyzję, że Przegląd, „najważniejsze dziecko" Fundacji Ostrogskiego, będzie nadal wydawany. I to na tym samym poziomie, w kolorze, z tą samą ilością stron, z tekstami, które nieraz wymagają długich podróży, czasochłonnego sięgania do wielu źródeł. To trwanie wiązało się i nadal wiąże z wyrzeczeniami finansowymi z naszej strony, ale nie poddajemy się, bo dali nam Państwo odczuć, że jesteśmy potrzebni. Dziękujemy za każdą formę wsparcia i przypominamy, że pomóc można nam także odpisując 1% swojego podatku.

Jako Fundacja Ostrogskiego wydajemy „Przegląd Prawosławny", dodatek społeczno-kulturalny „Sami o Sobie", jedyne w Polsce pisemko skierowane do prawosławnych dzieci „Aniołek", prowadzimy projekty pomocowe w Mołdawii, organizujemy imprezy integrujące środowisko prawosławne, wydajemy książki do nauki języka białoruskiego. Chcielibyśmy robić to nadal, dlatego potrzebujemy Państwa wsparcia.

Nasz numer KRS 0000106814

Niedosiekin, naszej dyrygentce, która nam wszystko tłumaczyła, zaczęłyśmy rozmawiać i w tym języku. Może nie mówimy najlepiej, ale kiedy raz w tygodniu, na Liturgii, widzi się prawosławnego z innego kraju, chce się z nim porozmawiać. I wtedy nie myśli się o tym, że słabo się zna jakiś język. Dzięki temu panuje u nas rodzinna atmosfera. Słychać francuski, rosyjski, polski – mówi Marta. – W cerkwi człowiek się odnajduje, bo na co dzień żyjemy w belgijskiej mieszaninie kultur i religii, także niechrześcijańskich. – W szkołach jest przedmiot poświęcony zagadnieniom religijnym – mówi Gosia. – Uczymy się o różnych religiach, to pomaga w rozumieniu innych – dodaje, ale dla sióstr najważniejsze jest to, czego o Bogu nauczyły się od swoich rodziców i w cerkwi.

– Czy ciężko jest wychowywać religijnie dzieci w miejscu, gdzie do cerkwi jest daleko?

– Zależy co dla kogo jest ciężkie, a co istotne – odpowiada Andrzej Pytel. – Chyba najważniejsze jest dawanie przykładu.

Pytlowie jadąc do Siemiatycz, jechali do siebie. Pochodzą spod Świętej Góry Grabarki. To ważne dla nich miejsce. – Co roku idziemy w pielgrzymce, czy to z Drohiczyna, czy w innej. To daje nam duchowe siły na cały kolejny rok – mówi Marta.

Zdarzają się chwile zwątpienia. – Nieraz zastawiam się, czemu tak naprawdę chce mi się w niedzielę



rano wstawać i jechać do cerkwi, by zdążyć jeszcze przed nabożeństwem? Przecież można zrobić w tym czasie coś innego? – pyta Marta i sama sobie odpowiada, opowiadając jak trudno było na pierwszych wykładach na prawie, które studiuje. – Nieraz pytałam: gdzie w tym wszystkim jesteś, Boże? Ale przez takie pytania trzeba przejść, by podczas rozmowy z rówieśnikiem innej wiary bądź w ogóle niewierzącym bronić swego: – Mnie, ciebie i całego świata nie stworzył nikt inny, tylko Bóg!

Ważnym przeżyciem była ubiegłoroczna wizyta metropolity **Sawy**. – Wraz z innymi dziewczynami z Polski zaśpiewałyśmy przed metropolitą. Bardzo się wzruszył, zobaczył, że w Belgii jest nas naprawdę dużo.

Parafię odwiedzają też czasem grupy z Polski i polski europoseł **Michał Kamiński**.

Zachód sekularyzuje się, niesie to różne problemy duszpasterskie. O. Paweł patrzy na świat z ufnością: – Pan nasz powiedział, że nigdy Cerkwi nie zostawi. Nie obiecywał, że będzie ona liczna. Przeciwnie, mówił: *Nie boj się małe stado*. Gdziebyśmy się nie urodzili, wierząc i żyjąc według przykazań, otrzymamy Bożą pomoc.

Ale bywają różne problemy: – Często wyjeżdżając do kraju szczęścia, jak to się czasem wydaje, zostawiamy najbliższych. Mija rok, mijają

Trójka dyrygentów (z kwiatami) z władyką Jakubem i chórzystami

dwa, trzy. Więzi rozluźniają się. Stąd dużym problem są rozpadające się rodziny – mówi o. Niedosiekin. – Jest takie przysłowie: *Gdie rodiłsia, tam prygadiłsia*. Ale ludzie pamiętający o Bogu otrzymają duchowy pokarm. Czy na Zachodzie czy w Rosji, sytuacja jest podobna, bo wszystkie kraje unifikują się w tym samym duchu. Kiedyś w Rosji komuniści zamykali cerkwie, nie pozwalali żyć duchowo, ale było wiadomo, co jest czarne, a co białe. Teraz i na Wschodzie, i na Zachodzie panuje wolność. Złudna, bo kiedy wszystko wolno, kiedy z człowieka zdjęto wiele zakazów, kiedy mówi się mu, że życie ma wymiar tylko materialny, nie wspomina się o kresie tego życia, to staje się on tylko konsumentem. Coraz więcej jest ludzi, w tym prawosławnych chrześcijan, którzy z religii wybierają to, co dla nich wygodne. Na przykład redukują posty. W centrum swojego życia stawiają nie Chrystusa, a siebie. To wynika z zatracenia duchowości. Każdy obowiązkowo powinien mieć swojego przewodnika duchowego, dotyczy to i wiernych, i batiuszki, i patriarchy, i starca. Gdzie go znaleźć? Bóg nikogo nie zostawia w potrzebie. Nie każdy duchowny może być opiekunem duchowym, ale nawet u nas w Belgii jest ich wystarczająco wielu. Są cerkwie różnych jurysdykcji. Trzy rosyjskie (moskiewski patriarchat, egzarchat rosyjski patriarchatu konstantynopolitańskiego, Cerkiew *zarubieżnaja*), są cerkwie bułgarska, serbska, rumuńska i dwie greckie (grecka i patriarchat ekumeniczny). Kiedy człowieka boli ząb, jest skłonny iść nawet pieszo do lekarza oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów. Tak samo ten, kto ma duchowe potrzeby, kto pamięta, że każda dusza jest wyjątkowa, znajdzie swojego przewodnika.

– Bo chyba najważniejsze jest to ziarnko wiary, które człowiek ma w sobie – zastanawia się Marta. – Kiedy jest ono pielęgnowane, podlewane, to żadne życiowe burze i wiatry nie przeszkodzą w tym, aby w przyszłości dało radosny plon.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



Trzydzieści lat śpiewania

Trzydzieści lat wspólnego śpiewania świętowali, byli i obecni, członkowie chóru młodzieżowego katedry św. Mikołaja w Białymstoku. 24 listopada, w macierzystej świątyni, chórzyści modlili się w czasie molebnia, potem odbył się koncert. W jego pierwszej części zaprezentował się chór w obecnym składzie, a w drugiej wystąpili i dawni chórzyści, pod kierownictwem trzech kolejnych dyrygentów.

Chór powstał z błogosławieństwa ówczesnego ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej, władyki **Sawy**. – Pierwszy skład w dużej mierze stanowili studenci z Białegostoku i okolic – opowiada pierwszy dyrygent, o. protodiakon **Bazyli Dubec**. – To była wylęgarnia talentów – mówi **Adam Pura**. – Wielu jego członków później zostało dyrygentami. O. Bazyli był naszym wzorem, nauczycielem śpiewu i dyrygowania.

Najdłużej chórem dyrygował o. protodiakon **Aleksander Łysynkiewicz**. – Chór to dużo wrażeń, różnych, ale ogólnie bardzo przyjemnych. Wielkim przeżyciem był dla nas pierwszy wyjazd do Hajnówki, wyjazdy zagraniczne, śluby chórzystów.

Od zawsze cechą tego chóru była rotacja. Młodzi ludzie kończyli studia lub wyjeżdżali na nie poza Białystok. Młode śpiewające osoby rozpierzchły się po kraju i wspierają teraz cerkiewne chóry w innych miejscowościach. – Tutaj nauczyłam się porządku nabożeństw, zasad, co kiedy się śpiewa – opowiada **Anna Czerewacka**, dyrygentka chóru punktu duszpasterskiego św. Grzegorza w Warszawie. – Śpiewanie w chórze stało się impulsem do poznawania prawosławia, wyjazdu na obóz ikonograficzny, na pielgrzymkę – mówi **Mira Dudel**.

Obecną dyrygentką jest **Joanna Jurczuk**, absolwentka akademii muzycznej, pracująca w Operze i Filharmonii Podlaskiej. Sama wcześniej śpiewała w chórze młodzieżowym, teraz go prowadzi. – To było moje marzenie – opowiada.

Chór wielokrotnie brał udział w festiwalach i przeglądach. Występował za granicą i w Polsce.

Za to podziękowania i gratulacje składał arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Listy gratulacyjne przesłali metropolita Sawa i arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, prezydent Białegostoku. Życzenia złożył też przedstawiciel prezydium sejmiku województwa podlaskiego.

To było święto pokoleń, jak w przypadku **Pauli Kulik**, którą na chór przyprowadziła wcześniej śpiewająca tam mama. Z Paulą śpiewa też siostra. Ten chór jest jak rodzina.

Natalia Klimuk
fot. o. **Wiaczesław Perek**

W miejscu Chrztu Pańskiego

W 2012 roku nad brzegiem rzeki Jordan w Jordanii, obok miejsca, gdzie przyjął Chrzest Chrystus, został otwarty nowy Dom Pielgrzyma.

W lutym 2007 roku, podczas oficjalnej wizyty w Jordanii prezydenta Federacji Rosyjskiej **Włodzimierza Putina**, rząd Haszymidzkiego Królestwa Jordanii przekazał Rosji jako darowiznę w wieczyste użytkowanie działkę o powierzchni ponad 9000 metrów kwadratowych. Decyzję o przekazaniu będącej własnością skarbu państwa nieruchomości w miejscu Chrztu Chrystusa, do budowy rosyjskiego Domu Pielgrzyma, podjęto 4 lipca 2006 roku. Inicjatorem był król Jordanii **Abdullah II Bin Al-Hussein**.

Otwarcie domu i kaplicy miało miejsce 26 czerwca 2012 roku w czasie oficjalnej wizyty prezydenta Putina w Izraelu, Autonomii Palestyńskiej i Jordanii. Poświęcenia nowej świątyni dokonał **Teofil III**, patriarcha Świętego Miasta Jerozolimy i całej Palestyny, przy udziale szefa urzędu stosunków zewnętrznych patriarchatu moskiewskiego, arcybiskupa jegoriewskiego **Marka** i szefa Rosyjskiej Misji w Jerozolimie archimandryty **Izydora** (**Minajewa**).

Pierwsza grupa pielgrzymów została przyjęta w domu w październiku 2012 roku, a w listopadzie kompleks odwiedził patriarcha Moskwy i Wszechrusi **Cyryl** w czasie oficjalnej wizyty w Ziemi Świętej.

Nowo wybudowany dom pielgrzyma dysponuje własnym dostępem do świętej rzeki, pozwalającym pielgrzymom w czasie pobytu w hotelu w dowolnym czasie, ale jednak przed zmrokiem ze względu na strefę graniczną, dokonywać rytualnych zanurzeń w wodach Jordanu. Obiekt oferuje pielgrzymom 86 miejsc noclegowych w 43 jedno- i dwuosobowych pokojach po przystępnych cenach. W oddzielnym budynku mieszczą się luksusowe pokoje dla VIP-ów oraz apartamenty prezydenckie. Katolickie grupy mają możliwość odprawiania mszy na ołtarzu polowym nad brzegiem Jordanu.

Dom Pielgrzyma jest kontynuacją bizantyńskiej tradycji zatrzymywania się w tym miejscu starożytnych pielgrzymów.

Miejsce tchnie ciszą i spokojem. Dom otacza księżycowy krajobraz pustyni, a wypalona słońcem ziemia ma barwę jasnej ochry. Tylko w tym miejscu brzegi Jordanu są porośnięte gąszczem trzcin i tamaryszków. Deszcze padają tutaj w okresie zimowym zaledwie kilka razy w roku, temperatura latem sięga 50-55 stopni Celsjusza. Zima praktycznie nie istnieje, ponieważ temperatura w dzień rzadko spada poniżej 20 stopni.

W upalne letnie dni z zarośli Jordanu dobiega chóralny śpiew cykad, a nocą słychać zawodzące głosy szakali. Z tarasu cerkwi, wybudowanej w stylizowanym starorosyjskim stylu z XVI wieku, wieczorami można oglądać przepiękne zachody słońca nad widocznymi stąd wzgórzami Jerozolimy. Dnie i noce, spędzone w tym odludnym i świętym miejscu są niezapomninym przeżyciem dla pielgrzymów.

Przez lata, ze względu na konflikt jordańsko-izraelski, nad Jordanem nie prowadzono badań archeologicznych i nie mogli tego miejsca odwiedzać turyści.

Po podpisaniu traktatu pokojowego pomiędzy Jordanią a Izraelem w 1994

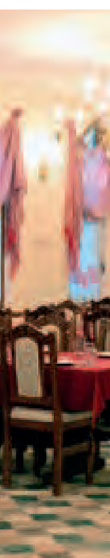














Rzeka Jordan, w głębi budynki Domu Pielgrzyma, dom z lotu ptaka i jego wnętrze

roku miejscem zainteresowali się archeolodzy. Odkryto tu jedenaście bizantyńskich kościołów, pięć basenów chrzcielnych z okresu rzymskiego i bizantyńskiego, jaskinie mnichów i pustelników oraz starożytne domy dla pielgrzymów. Przez stulecia obszar ten określały różne nazwy: Betabara, Betania, Ainon, Safsafas. Obecnie mieszkańcy Jordanii posługują się arabską nazwą Al-Maghtas, czyli „miejsce chrztu".

W ciągu blisko 2000 lat rzeka często zmieniła bieg, a pośrodku trzcin odkryto dawne koryto. Dzisiaj już nikt nie ma wątpliwości, że w tym właśnie miejscu przyjął chrzest Chrystus.

Ten fakt potwierdzają liczne świadectwa Ewangelii, przekazy bizantyńskich i średniowiecznych pielgrzymów, a także tradycja ciągnąca się od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Na początku IV stulecia anonimowy pielgrzym z Bordeaux w swojej relacji z podróży lokalizował chrzest w miejscu połączenia potoku al-Charrar z rzeką Jordan.

W VI wieku mnich Teodozjusz opisywał stojący tu kościół św. Jana Chrzciciela. Podobna lokalizacja przedstawiona jest na wspaniałej mozaice podłogowej w prawosławnej bazylice św. Jerzego Zwycięzcy z VI wieku w pobliskiej Madabie.

To święte miejsce zostało uświęcone epifanią Świętej Trójcy, gdy Syn Boży, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, zanurzył się w wodach odtąd już na zawsze świętego Jordanu, a z otwartych niebios Duch Święty jak gołębica zstępował na umiłowanego Syna Bożego. To tutaj rozlegał się „głos wołającego na pustyni", wzywający lud Izraela do nawrócenia i wskazujący im Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata.

W tym miejscu wody Jordanu rozstąpiły się przed Skrzynią Przymierza podczas wchodzenia Izraelitów do Ziemi Obiecanej (Joz 3,14-17). Tutaj prokok Eliasz, a później jego następca i uczeń prorok Elizeusz, przeszli Jordan po dnie jak po suchej ziemi (2 Krl 2,8-14).

W niewielkiej odległości od rzeki wznosi się Wzgórze Eliasza (Tell Mar Elias), ze szczytu którego Bóg uniósł proroka w rydwanie ognistym do nieba.

Tutaj pokutowała przez 47 lat, opłakując grzechy swojej młodości, św. Maria Egipcjanka, jedna z najsłynniejszych ascetek Kościoła Wschodniego. Jej życie rozsławił mnich Zosyma, który z jej własnej relacji poznał dzieje jej życia i jej heroiczną walkę z namiętnościami i był świadkiem jej przejścia przez Jordan po tafli wody dla przyjęcia świętej Eucharystii.

Szczególnym kultem była otoczona tutaj grota, którą opisuje żyjący w VII wieku bizantyński pisarz ascetyczny Jan Moschus. Relacjonuje on pielgrzymkę na Synaj mnicha Jana, który zachorował w drodze i ozdrowiał z gorączki w grocie Safsafas. Tutaj ukazał mu się św. Jan Chrzciciel, mówiąc: „Ta mała grota jest większa niż góra Synaj, bo tu nawiedził mnie sam Pan nasz Jezus Chrystus".

Przed odwiedzającymi święte miejsca w Jordanii pielgrzymami otwierają się żywe stronice Księgi Wyjścia.

Na tej bezludnej jeszcze niedawno pustyni w ciągu kilku ostatnich lat wybudowano wiele nowych świątyń.

Pierwszą w 2004 roku nad brzegiem Jordanu postawił patriarchat jerozolimski, kilka lat później wzniesiono świątynię koptyjską, ormiańską, monaster grecki ku czci św. Marii Egipcjanki.

Piękną bazylikę w bizantyńskim stylu wybudowali prawosławni Jordańczycy i powstał ogromny rosyjski komleks Domu Pielgrzyma. Obecnie w jego sąsiedztwie trwają prace przy budowie świątyni katolickiej, zaprojektowanej przez francuskich architektów. Ma to być jedna z największych katolickich świątyń na Bliskim Wschodzie. Niedaleko powstaje nowa świątynia gruzińska.

Dla zainteresowanych, pragnących zatrzymać się w rosyjskim Domu Pielgrzyma, podaję dane kontaktowe: email: rdmpalomnik@gmail.com; Website-http://hoteljordan.rusdm.ru/

m. Mariam (Jurczuk), Jerozolima
fot. **autorka**



Co roku podczas święta Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni metropolita Sawa dokonuje święceń lektorskich, z lewej o. Tofiluk

Nasze seminarium

Z o. JERZYM TOFILUKIEM
rektorem Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie
rozmawia Natalia Klimuk

Natalia Klimuk: – W czasie najbliższych świąt Bożego Narodzenia, po dwuletniej przerwie, w cerkwiach w całej Polsce ponownie będą zbierane ofiary na rzecz seminarium.

O. Jerzy Tofiluk: – Do roku 2011 seminarium było utrzymywane tylko przez Cerkiew. Pieniądze przekazywane były przez Warszawską Metropolię Prawosławną jako część dochodu pochodząca z dystrybucji świec. Diecezje oraz parafie wnosiły składki na rzecz seminarium. Dwa razy do roku, na Boże Narodzenie i Wielkanoc, przeprowadzano zbiórki w cerkwiach. Po wielu latach starań, w 2011 roku, udało się uzyskać dofinansowanie z budżetu państwa. Wtedy zaprzestano przeprowadzania zbiórek w parafiach. Po dwóch latach okazało się, że dofinansowanie z budżetu państwa pokrywa tylko część rocznych kosztów utrzymania. Dlatego metropolita Sawa podjął decyzję o przywróceniu kolekt w parafiach podczas świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

– Seminarium to jedyna szkoła w naszej Cerkwi, kształcąca duchownych.

– Właśnie dlatego powinna funkcjonować na odpowiednim poziomie. Mam na myśli zatrudnienie odpowiedniej kadry, jak również stworzenie godziwych warunków do nauki. Obciążenie seminarzystów kosztami eksploatacji budynku (energia elektryczna, gaz, ogrzewanie) może spowodować, iż w seminarium będą uczyć się tylko dzieci zamożnych rodziców. Teraz seminarzyści płacą głównie za wyżywienie.

– Czyli byt seminarium to sprawa nas wszystkich?

– Tak. To ważne, by cała Cerkiew, wszyscy wierni czuli się odpowiedzialni za tę szkołę, przyszłych duchownych, przyszłość Cerkwi. Seminarzyści są świadomi, iż ta szkoła funkcjonuje przede wszystkim dzięki ofiarom wiernych. Mam nadzieję, że w przyszłości na parafiach będą odpowiedzialnie wypełniali swoją posługę, pamiętając o swoich darczyńcach. Nie prosimy o jałmużnę, apelujemy o solidarność, bo to jest szkoła cerkiewna. Program nauczania ustala Cerkiew. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, mimo dofinansowania z budżetu państwa, nie ingeruje w najmniejszym stopniu w treści proponowane przez seminarium. Przygotowujemy do kapłaństwa i innych posług w Cerkwi – prowadzenia chórów, nauczania religii. Kształcimy zgodnie z potrzebami naszej Cerkwi. Dziękujemy za wszystkie dotychczasowe ofiary i ponownie zwracamy się z prośbą o dalsze wsparcie.

– Ilu jest seminarzystów?

– Łącznie na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych czterdziestu siedmiu. To niezbyt dużo, ale wystarczająco, jeśli chodzi o potrzeby Cerkwi. Bywają lata, że jest po kilku chętnych na miejsce, albo miejsc jest więcej niż chętnych. Seminarium to studia pierwszego stopnia, czyli licencjackie. Nauka, trwająca trzy lata, odbywa się w systemie dziennym lub zaocznym. Tutaj seminarzyści mieszkają, tu jest ich cerkiew, tu uczestniczą w nabożeństwach i modlitwach. Tworzą społeczność, rodzinę, w której z daleka od bliskich uczą się żyć razem. Rok akademicki zaczyna się od święta Narodzenia Bogarodzicy, 21 września, kończy przed świętem św. Onufrego. Program obejmuje przedmioty teologiczne, ogólnorozwojowe, jak filozofia i psychologia, a także pedagogiczne. Uczymy języków obcych, ze starożytnych greki i łaciny, z nowożytnych angielskiego, rosyjskiego oraz fakultatywnie białoruskiego lub ukraińskiego. Oczywiście przede wszystkim uczymy języka cerkiewnosłowiańskiego.

– Ale zwykłą uczelnią seminarium nazwać nie można?

– Na pewno nie. Z jednej strony kształcimy seminarzystów intelektualnie, z drugiej duchowo. Przekazujemy praktyczne umiejętności posługiwania i rozbudzamy postawy szacunku wobec innych. Pilnujemy, by to co się dzieje we współczesnym świecie, nie zmieniało życia Cerkwi. W dzisiejszych czasach to dwa różne światy.

– Ale seminarium nie uczy bycia poza światem?

– Wręcz przeciwnie. Uczy pewnej otwartości. Niewątpliwie istotne jest to, że mieści się w Warszawie, w stolicy i daje możliwość kontaktu z różnymi ludźmi, bo to, że jesteśmy prawosławni, nie oznacza, że jesteśmy zamknięci. To później owocuje, bo nie wiadomo, na jakie parafie trafią nasi absolwenci. Ale po pobycie w Warszawie z dala od rodziny, nauce w seminarium, wspólnych modlitwach, w wielu sytuacjach potrafią się odnaleźć.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **o. Mirosław Lewczak**

Zmarł Eugeniusz Berezowiec

25 listopada 2013 roku nieoczekiwanie, na zawał serca, zmarł długoletni burmistrz Bielska Podlaskiego Eugeniusz Berezowiec. Pozostawił żonę, córkę, syna oraz czworo wnucząt.

Eugeniusz Berezowiec urodził się 26 lutego 1944 roku w Bielsku Podlaskim. Ukończył bielskie liceum ogólnokształcące i studia na Politechnice Gdańskiej.

W latach 1973-1990 pracował w Oddziale PKS w Bielsku Podlaskim jako zastępca, a następnie dyrektor oddziału. W roku 1994 został radnym miejskim. Jednocześnie rada miasta powołała go na zastępcę burmistrza. Pozostawał nim do roku 2002, kiedy to w bezpośrednich wyborach samorządowych wybrany został burmistrzem.

Tę zaszczytną funkcję mieszkańcy Bielska powierzali mu w kolejnych wyborach, w roku 2006 i 2010.





Uroczystości żałobne rozpoczęły się 26 listopada 2013 roku w cerkwi św. Archanioła Michała, gdzie została wystawiona trumna. O godz. 18 odprawiono panichidę. W modlitwie uczestniczyli duchowni prawosławni i katoliccy, pracownicy urzędu miasta, instytucji i zakładów pracy, samorządowcy z sąsiednich gmin oraz mieszkańcy miasta.

Dziekan bielski o. mitrat **Leoncjusz Tofiluk** podkreślił zasługi zmarłego dla rozwoju Bielska.

Następnego dnia rano rozpoczęło się nabożeństwo żałobne, któremu przewodniczył biskup supraski **Grzegorz**. W Liturgii uczestniczyło kilkaset osób, duchowni prawosławni i katoliccy, przedstawiciele Sejmu i Senatu RP, starostwa bielskiego, miast partnerskich z zagranicy, burmistrzowie, wójtowie i samorządowcy z sąsiednich gmin, przedstawiciele instytucji i zakładów pracy, mieszkańcy miasta, młodzież szkolna i harcerze. Nie wszyscy zmieścili się w cerkwi.

Mowy pożegnalne wygłosili biskup Grzegorz, rzymskokatolicki dziekan bielski ks. prałat **Kazimierz Siekierko**, w imieniu senatora **Włodzimierza Cimoszewicza** i własnym poseł **Eugeniusz Czykwin**, wicewojewoda **Wojciech Dzierzgowski**, wicemarszałek **Walenty Korycki**, starosta bielski **Sławomir Snarski**, zastępca burmistrza Bielska Podlaskiego **Jan Radkiewicz**, przewodniczący rejonu Calarasi z Mołdawii **Ilie Rau** oraz w imieniu lokalnych struktur lewicy **Mirosław Gołębiowski**. Wszyscy podkreślali zasługi zmarłego dla miasta. Określali go jako niezwykle sprawnego inwestora i budowniczego, otwartego na problemy i potrzeby mieszkańców oraz dobrego gospodarza. Biskup Grzegorz podkreślił, że sensem życia dla burmistrza była troska o potrzeby mieszkańców, natomiast poseł Eugeniusz Czykwin określił go jako dobrego człowieka i oddanego samorządowca.

Po Liturgii w kierunku cmentarza wyruszył pieszy kondukt żałobny. Burmistrz został pochowany obok swoich rodziców – rok temu, 16 listopada, w wieku 95 lat zmarł jego ojciec **Aleksander**, a 28 września 2013 roku 89-letnia matka **Maria**.

Eugeniusz Berezowiec poprzez osobiste zaangażowanie, przedsiębiorczość, inicjatywę i odwagę w podejmowaniu decyzji zmienił oblicze Bielska Podlaskiego. Potrafił skłaniać władze wojewódzkie i centralne, niezależnie od ich opcji politycznych, do zaspokajania potrzeb miasta i jego mieszkańców. Z jego inicjatywy sięgano po środki finansowe z budżetu państwa i unijne na budowę dróg, ochronę środowiska, edukację, kulturę i sport. W ten sposób pozyskano dla miasta dziesiątki milionów złotych.

Za kadencji Gienka – tak powszechnie określano Eugeniusza Berezowca – oddane zostały do użytku inwestycje służące zaspokojeniu podstawowych potrzeb społeczeństwa Bielska Podlaskiego i okolic, m.in. pływalnia „Wodnik", składowisko odpadów w okolicy wsi Augustowo, ujęcie wody z infrastrukturą towarzyszącą przy ul. Norwida.

Kompleksowo w nową infrastrukturę drogową (nawierzchnię, chodniki, ścieżki rowerowe) oraz techniczną (wodociągi, kolektory sanitarne i nowe oświetlenie uliczne) zostały wyposażone całe osiedla, m.in. osiedle Brańska, Studziwody oraz częściowo Hołowiesk. Długość wybudowanych ulic, sieci wodociągowej i kanalizacyjnej należy mierzyć w dziesiątkach kilometrów. Dzięki jego zabiegom została wybudowana ul. Ekologiczna, łącząca ul. Mickiewicza od firmy HOOP z ul. Białostocką, tzw. mała obwodnica Bielska Podlaskiego, która pozwoliła na wyeliminowanie przejazdów przez centrum miasta samochodów ciężarowych o masie powyżej dziesięciu ton.

Burmistrz dbał o estetykę miasta poprzez renowację Skweru im. Izabeli Branickiej, terenu wokół ratusza na Placu im. Jana Pawła II, Parku im. Królowej Heleny i zagospodarowanie miejskich rond. Troszczył się o zabytki miasta, m.in. świątynie różnych wyznań, prawosławne i katolickie, oraz ratusz miejski. Zadbał o iluminację tych obiektów. Odpowiadając na apel społeczności miasta wyznania katolickiego znacząco przyczynił się do wzniesienia w mieście pomnika papieża Jana Pawła II. Wykazał troskę o poprawę warunków przyjęć interesantów i pracy urzędu miasta poprzez przeprowadzenie w ostatnim czasie kapitalnego remontu budynku i wyposażenie go w windę dla osób niepełnosprawnych.

W latach 2012-2013, po uzyskaniu dofinansowania ze środków unijnych (76 procent kosztów kwalifikowanych), uzbroił tereny inwestycyjne o powierzchni ponad pięciu hektarów, między ulicami Białowieską, Pogodną, Warzywną oraz od strony wschodniej granicą miasta, które pozwolą na zwiększenie miejsc pracy. Sprzyjał rozwojowi przedsiębiorczości. Szczycił się tym, że w Bielsku Podlaskim jest dużo prężnie działających firm, szczególnie w branży budowlanej i że dzięki temu wskaźnik bezrobocia jest tu niski.

Był dumny, że Bielsk Podlaski został uznany za trzeci, po Łomży i Suwałkach, ośrodek subregionalny w województwie podlaskim, co znalazło odbicie w zapisach Strategii Rozwoju Województwa Podlaskiego do roku 2020 oraz projekcie Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2014-2020. Miał wizję rozwoju miasta, ambitne plany budowy w latach 2014-2015 Bielskiego Centrum Kultury, dalszej modernizacji ulic i zaułków oraz termomodernizacji obiektów użyteczności publicznej.

Nie szczędził sił, wysiłku własnego, ale także od innych wymagał kompetencji, terminowości i rzetelności w załatwianiu spraw mieszkańców miasta. Mimo że bliższe mu były ideały lewicy, nie różnicował ludzi ze względu na wyznanie, światopogląd i przekonania. Kierował się zdrowym rozsądkiem, twierdząc, że jest burmistrzem wszystkich mieszkańców miasta. A oni w ostatniej drodze wyrazili mu wdzięczność i oddali hołd poprzez liczne uczestnictwo w uroczystościach pogrzebowych, wieńce i kwiaty oraz wpisy do księgi kondolencyjnej, wyłożonej w Urzędzie Miasta.

Siódmego dnia po śmierci burmistrza, 1 grudnia 2013 roku, w rzymskokatolickiej bazylice Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja w Bielsku Podlaskim odbyła się Msza św. za śp. Eugeniusza Berezowca, celebrowana przez biskupa **Antoniego Pacyfika Dydycza** – ordynariusza diecezji drohiczyńskiej. Świątynię wypełnili mieszkańcy Bielska Podlaskiego wyznania katolickiego i prawosławnego, w tym pracownicy Urzędu Miasta.

Mirosław Gołębiowski
radny miejski, zastępca
burmistrza w latach 2003-2010
fot. **archiwum Urzędu Miasta**

O budżecie i Ukrainie

W grudniu Sejm kończy pracę nad budżetem państwa. Dla posłów, zabiegających o sfinansowanie wcześniej nie ujętego w projekcie rządowym zadania, to najważniejszy czas w całorocznej pracy. Po uchwaleniu budżetu ministrowie mają związane ręce i możliwości pozyskania jakichś środków, nawet na najbardziej potrzebny i słuszny cel – a każdy poseł w swoim okręgu takich zadań ma wiele – są ograniczone do minimum. Wcześniej, by zdobyć fundusze dla swojego województwa, posłowie zawierali „ponadpartyjne" porozumienia. Polegało to na cichym, wbrew stanowisku rządu, uzgodnieniu: wszyscy posłowie naszego województwa poprą „waszą" poprawkę, a w zamian wy zagłosujecie za „naszą". Taki sposób „ogrywania" rządu mogły stosować tylko duże regiony kosztem regionów dysponujących mniejszą liczbą posłów.

Od przejęcia władzy przez rząd **Donalda Tuska**, to jest od 2007 roku, posłowie koalicji mają zakaz zgłaszania nie uzgodnionych z kierownictwem poprawek, a przy głosowaniu nad budżetem popierają jedynie te zaaprobowane wcześniej przez przewodniczących ich klubów.

W tej sytuacji dla większości posłów opozycji, których poprawki z automatu są odrzucane, pozostaje „moralna" satysfakcja – w czasie kampanii wyborczej będą mogli wykazać się swoją aktywnością, przy okazji wskazać na złą wolę rządzącej konkurencji.

Sposobem na funkcjonowanie takich posłów jest bezkompromisowa krytyka rządu w każdej sprawie, zasypywanie ministrów już nie pojedynczymi, ale setkami interpelacji i zapytań poselskich, składanie – najczęściej wygłaszanych po północy, także w każdej sprawie – poselskich oświadczeń.

Istnieje też inny, mniej widowiskowy, ale skuteczniejszy sposób działania. Polega on na przekonaniu posłów koalicji, a w praktyce kierownictwa



klubu PO, do poparcia, a jeszcze lepiej do zgłoszenia przez ich klub stosownej poprawki. Rzadko, ale to się udaje. Warunkiem jest spokojna, merytoryczna dyskusja. W budżecie na 2014 rok, dzięki wspólnemu działaniu posłów z Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, udało się zwiększyć o trzy miliony złotych zaproponowane przez rząd środki na wspieranie inicjatyw służących zachowaniu kultury mniejszości narodowych. Ze 177 zgłoszonych do budżetu poprawek, przegłosowanych pozytywnie zostało tylko pięć. Wśród nich, o co zabiegaliśmy wspólnie z należącą do Kościoła ewangelicko-augsburskiego posłanką **Aleksandrą Trybuś** (PO) poprawkę, przyznającą Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej dodatkowe 250 tysięcy złotych.

W grudniu Sejm uchwalił także zmiany w ustawie o Otwartych Funduszach Emerytalnych. Po trzynastu latach funkcjonowania Fundusze, które miały zapewnić polskim emerytom wczasy pod palmami, oferują 80 zł przyszłej emerytury, wygenerowały trzysta miliardów złotych długu publicznego, „przechwyciły" 17 miliardów złotych na płace towarzystw emerytalnych i koszty wewnętrze, straciły 30 mld zł na giełdzie. Mimo takiego bilansu część polskich elit, m.in. prof. **Leszek Balcerowicz**, **Jerzy Buzek**, **Janusz Palikot** zażarcie bronią OFE.

Pochodząca z Krzywca koło Narwi profesor zwyczajna w Szkole Głównej Handlowej **Leokadia Oręziak** działania instytucji na rzecz utrzymania OFE określiła jako „niewiele różniące się od działań mafijnych". „Mówiono nam, że cały świat nas chwali za reformę emerytalną – tylko ciekawe, dlaczego żaden wysoko rozwinięty kraj się na nas nie wzorował?" – stwierdziła w rozmowie z pismem „Nowa Konfederacja".

– Ale sprawy polskie – jak stwierdził prof. **Jan Widacki** (Przegląd nr 51-52.2013) – odchodzą na plan dalszy. Polskie elity polityczne – pisze profesor – żyją teraz Ukrainą. Politycy różnych partii jeżdżą do Kijowa wspierać tamtejszą rewolucję. Nie bardzo wiedzą, o co tam komu chodzi, ale solidarnie, ponad podziałami, chcą wspierać ukraińską opozycję, bo zrozumieli albo instynktownie wyczuli, że te kijowskie protesty wymierzone są przeciwko Rosji. A to już na ogół wystarcza, by być za i działać razem.

Niestety, polskim elitom nie wystarcza już popieranie jednej ze stron konfliktu. Obowiązkowym punktem pobytu w Kijowie staje się wizyta u „patriarchy" Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu **Filareta**. Za dokonany *raskoł* Cerkwi Filaret został pozbawiony święceń, a kierowana przez niego struktura jako niekanoniczna nie jest uznawana przez żadną z lokalnych Cerkwi. Nie przeszkodziło to wicemarszałkowi Sejmu **Cezaremu Grabarczykowi**, posłom PO **Grzegorzowi Schetynie**, **Robertowi Tyszkiewiczowi**, nie mówiąc już o **Mironie Syczu** składać „Jego Świątobliwości" wyrazów szacunku. W czasie debaty nad rezultatami szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie poprosiłem polskich parlamentarzystów, by swoimi działaniami nie pogłębiali istniejących w społeczeństwie ukraińskim tragicznych podziałów. Powiedziałem:

„Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Reprezentuję w Sejmie społeczność w sposób szczególny związaną z Kijowem i narodem ukraińskim. Ziemie południowo-wschodniej części obecnego województwa podlaskiego zostały schrystianizowane przez misjonarzy przybyłych z Rusi Kijowskiej. Duchowo-kulturowa, trwająca tysiące lat, więź przetrwała do dziś, czego wyrazem jest odradzanie się monasteru w Supraślu, założonego ponad 500 lat temu przez mnichów przybyłych z Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Przez to tysiąclecie, szczególnie w okresie międzywojennym, centrum duchowego życia prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej znajdowało się w Ławrze Poczajowskiej. Już z tego powodu dramatyczne zdarzenia na kijowskim Majdanie obserwujemy ze zdwojonym niepokojem.

W moim rodzinnym domu bardzo rzadko mówiło się o polityce, ale jeżeli już coś jako dzieci słyszeliśmy, to takie zdanie: dzieci, żeby tylko nie było wojny. Dzisiaj na Ukrainie realne jest widmo konfliktu wewnętrznego. Ukraina jest dramatycznie podzielona i to chyba nie jest przypadek, że ani polscy, ani zachodni politycy nie nawołują do rozstrzygnięcia strategicznych decyzji w drodze referendum, co byłoby przecież naturalnym w demokracji sposobem rozstrzygania takich kwestii. Po prostu wynik tego referendum nie jest do przewidzenia.

Doceniając zdroworozsądkową, opierającą się na wiedzy, realną ocenę sytuacji i działań pana ministra w sprawie Ukrainy, chciałbym pana poprosić, by uczynił pan wszystko co możliwe, by na Ukrainie nie doszło do najgorszego – do tragicznej bratobójczej wojny.

Wysoki Sejmie! Słuchając wystąpień kolegów, często można odnieść wrażenie, że jedynym źródłem wiedzy o Ukrainie, o historii, o duchowo-kulturowej spuściźnie, tradycji tego narodu jest sienkiewiczowska Trylogia. Nie odbieram nikomu dobrej wiary i rozumiem zatroskanie, ale nie możemy w aż tak uproszczony sposób podchodzić do tak złożonych kwestii. W tym miejscu mam do pana marszałka i do kolegów prośbę. Oprócz tych dramatycznych, jak powiedziałem, historycznych podziałów na wschodnią i zachodnią Ukrainę, dokonano w ostatnich dziesięcioleciach jeszcze rozłamu w Kościele prawosławnym, który był tu fundamentem – tak jak katolicyzm w Polsce, tak tam prawosławie było czynnikiem stwarzającym i kształtującym ten naród. Uczyniono to nie bez „pomocy" polityków, niedawnych działaczy komunistycznej partii i pomocy z zewnątrz. Nie jest dobre utrwalanie i wspomaganie tych podziałów. Zawsze takie działania są krótkowzroczne, odciskają się czymś w przyszłości – zdecydowana, należąca do kanonicznej Cerkwi, większość zaczyna przypominać sobie, co czyniliśmy również w tych ważnych dla Ukraińców sprawach. O to państwa proszę". (Oklaski)

Czytelnikom życzę spokojnych i radosnychświąt Bożego Narodzenia.

Eugeniusz Czykwin

■ Wieś Soce na Podlasiu stała się zabytkiem i tym samym zostanie objęta ochroną konserwatorską. Wieś, jak uważają architekci i historycy, zachowała dawne rozplanowanie, być może pochodzące nawet z XVI wieku. Dodatkowym walorem są dekoracje domów – rzeźbione detale w narożnikach domów oraz wokół okien. Soce były już objęte ochroną konserwatorską w kwietniu 2012 roku. Kilka miesięcy później Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego uchyliło decyzję podlaskiego konserwatora zabytków, bo ten niezbyt precyzyjnie określił granice zabytkowego zespołu zabudowy.

■ Przedstawiciele dziewięciu uczelni na czele z Uniwersytetem w Białymstoku podpisali umowę o utworzeniu Sieci Uniwersytetów Pogranicza. Współpracować mają uczelnie z Polski, Białorusi, Litwy, Rosji i Ukrainy. W pracach SUP będą uczestniczyć trzy uniwersytety z Białorusi – z Baranowicz, Brześcia i Grodna, z Rosji dwa – z Kaliningradu i Woroneża, z Litwy jeden z Kowna, z Ukrainy dwa – ze Lwowa i Tarnopola. SUP planuje wydawać własne czasopismo, a w przyszłości „międzynarodowe wysokopunktowane pismo naukowe".

■ Liczba studentów w Polsce systematycznie maleje. Najlepszym rokiem dla szkolnictwa wyższego był rok akademicki 2005/2006, kiedy we wszystkich uczelniach studiowało około 2 mln osób. W tym roku akademickim studentów jest około 1,6 mln. Według szacunków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego za pięć lat ma być ich niewiele ponad 1,3 mln, a w 2024 roku zaledwie 1,25 mln. Potem sytuacja ma się poprawiać.

■ Planowane są zwolnienia pracowników na Uniwersytecie w Białymstoku. Jego rektor szacuje, że z etatem na uczelni pożegna się około osiemdziesięciu osób. I na tym się nie skończy. Uniwersytet w Białymstoku to dziewięć wydziałów (w tym zagraniczny w Wilnie), na których jest prowadzonych 27 kierunków. Zajęcia i wykłady prowadzi blisko dziewięciuset nauczycieli akademickich, spośród których ponad dwustu to samodzielni pracownicy naukowi.

■ Aż 84 proc. Polaków odsuwa w czasie najważniejsze życiowe decyzje dlatego, że nie ma pieniędzy. Z powodu kłopotów finansowych ludzie odkładają m.in. decyzję o ślubie, założeniu rodziny i dzieciach. Z danych GUS wynika, że w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 2013 roku w Polsce zawarto 117,7 tys. małżeństw, o 10 proc. mniej niż przed rokiem. Z „Diagnozy społecznej", największego badania socjologicznego w Polsce, wynika, że gdyby nie problemy z pracą, mieszkaniem i pieniędzmi, w kraju mogłoby przyjść na świat aż o 100 tys. więcej dzieci niż obecnie. Autorzy „Diagnozy" policzyli, że 3 mln bezdzietnych Polaków między 16 a 34 rokiem życia chciałoby mieć chociaż jedno dziecko.

■ Ile jest Polsk? Odpowiada **Edmund Wnuk-Lipiński**, socjolog, w „Rzeczpospolitej": „Mamy trzy Polski. Nie hierarchizując, pierwsza Polska to Polska zainteresowana sprawami publicznymi, której obywatele zachowują się w swoich rolach racjonalnie. Druga Polska to Polska również zainteresowana sprawami publicznymi, ale zachowująca się w swoich rolach obywatelskich raczej jak sekta, organizacja quasi-religijna. Trzecia Polska nie korzysta z postaw obywatelskich i w ogóle nie jest zainteresowana życiem publicznym, jest zagłębiona w życiu prywatnym. Frekwencja wyborcza wskazuje na to, że „trzecia" Polska jest stosunkowo duża i porównawczo największa".

■ Polscy politycy i prawie wszystkie media postulują zniesienie wiz dla Ukraińców, a co za tym idzie – zapewnienie Ukraińcom pracy i lepszego życia niż w kraju. Jak w praktyce mogą wyglądać te europejskie zapewnienia, pokazuje przykład Syrii. Podczas trwającego od trzech lat konfliktu z Syrii uciekło 2,3 mln ludzi, 4,5 mln musiało zostawić domy, ale nadal koczuje w Syrii. Nie tak dawno dziesięć krajów UE obwieściło: przyjmiemy Syryjczyków. Niemcy – 10 tys., Norwegia – 1 tys., Francja – 500 osób, Hiszpania – 30. Polska i siedemnaście innych krajów Unii nie przyjmują ani jednego Syryjczyka.

■ W styczniu 2014 roku przejście Kuźnica-Bruzgi jako pierwsze na polsko-białoruskiej granicy zostanie przystosowane do obsługi pieszych. Po Kuźnicy, także w 2014 roku, przyjdzie kolej na Połowce. Tam już na etapie projektowania budowanego przejścia pomyślano o pieszych. Najgorzej sytuacja wygląda w Bobrownikach, gdzie ze względu na szerokość mostu granicznego nie ma możliwości wydzielenia pasa dla pieszych. Trzeba będzie wybudować obok nową, drugą przeprawę. Rozmowy z Białorusią, prowadzone na szczeblu rządowym, już trwają.

■ Ukraina, wytwarzając trzykrotnie mniejszy PKB od Polski, zużywa cztery razy więcej gazu ziemnego, który w większości musi importować z Rosji. Odcięcie dostaw tego gazu albo radykalny wzrost jego ceny oraz zamknięcie granic dla importu towarów z Ukrainy groziłoby temu krajowi niewyobrażalną katastrofą gospodarczą.

■ Rosja to dziś drugi po UE polski partner handlowy. W ciągu ostatnich dwunastu lat eksport polskich towarów do Rosji wzrósł ponad dziesięć razy. Ale – ostrzega **Stanisław Ciosek**, były ambasador w Moskwie i przewodniczący rady Polsko-Rosyjskiej Izby Handlowo-Przemysłowej – złe stosunki polityczne między krajami mogą wpływać na relacje gospodarcze. Przykładów nie trzeba szukać daleko. Z przyczyn czysto politycznych obroty handlowe Ukrainy z Rosją w ciągu ostatnich trzech kwartałów zmniejszyły się o jedną czwartą. Jeżeli strona rosyjska odniesie wrażenie, że w Polsce jest przyzwolenie na chuligańskie incydenty, jak te z 11 listopada, to może to osłabić w perspektywie również nasze relacje gospodarcze z Rosją.

Bazylianie znów straszą w Supraślu

W Supraślu, blisko prawosławnego monasteru, pojawiła się 11 grudnia 2013 roku tablica informacyjna. Urząd Miasta informuje mieszkańców i przyjezdnych o tym, że monaster Zwiastowania Najświętszej Marii Panny to „d. Zespół Klasztorny oo. Bazylianów”.

Można domniemywać, że nowa tablica to pokłosie konferencji, która odbyła się w Supraślu w dniach 16-17 listopada 2013 roku (relacja Doroty Wysockiej, PP 12/2013), zorganizowanej m.in. przez Urząd Miasta. Zajmowano się na niej „dziejami opactwa supraskiego”. Bez udziału historyków prawosławnych i mnichów prawosławnych – prawowitych właścicieli monasteru.

Opactwa? Monaster Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Supraślu ma ponad pięćset lat. Był założony przez prawosławnego możnowładcę Aleksandra Chodkiewicza przed 1497 rokiem.

Przez pierwsze ponad sto lat swej historii monaster supraski, mając bogatych prawosławnych opiekunów, rozkwitał. Tu mieściło się scriptorium, warsztat introligatorski, bogata biblioteka. Do niej trafiały bardzo rzadkie rękopisy, pergaminowe kodeksy, z których największą sławę zdobyła „Minieja Czetnaja” (tzw. Kodeks Supraski) z końca X wieku. „… ocalałe do naszych czasów materiały archiwalne oraz powstałe tu rękopisy pozwalają uważać monaster supraski za centrum wytwarzania ksiąg rękopiśmiennych, jedno z największych we wschodniej i południowej Europie, a nawet za jedno z pierwszych wśród chrześcijańskich klasztorów w ogóle” – pisał prof. Jurij Łabyncew, wybitny znawca dziejów książki cyrylickiej. W owych czasach cerkiew Zwiastowania ozdobiono freskami, powszechnie uważanymi za arcydzieło sztuki sakralnej, urzekające formą i barwą.

W czasach tzw. bazyliańskich freski przysłonięto wysoką boazerią, potem pobielono. Wapno usunięto dopiero w 1887 roku. W 1910 roku polichromie poddano konserwacji.

Prawosławny archimandryta supraski Hilarion Masalski był pośród tych, którzy przeciwstawili się unii z Rzymem na soborze brzeskim w 1596 roku. Także w swoim supraskim monasterze bronił wiary prawosławnej. Jeden z twórców unii, Hipacy Pociej przybył do Supraśla, kazał spędzić wszystkich mieszkańców ławry do cerkwi Zwiastowania i tam ogłosił, że mnisi i ich przełożeni wraz z całym monasterem zostali przyłączeni do unii. Archimandryta Hilarion Masalski, odpowiadając na ten akt, oświadczył, że nie uznaje władzy odstępcy Pocieja, heretyka, jak też władzy papieża. Suprascy mnisi prawosławni przysięgli, że będą trwać w prawosławiu nawet wówczas, gdy zagrozi im śmierć. Hilarion został skazany na wygnanie z kraju. Jego następcę zmuszono do podpisania katolickiego wyznania wiary.

Taki był początek tzw. bazyliańskiego okresu supraskiego monasteru.

W przewodnikach i popularnych opracowania dziejów Supraśla często można spotkać określenie „zespół pobazyliański”, ale także informację, że monaster założyli bazylianie. To także sugeruje tablica informacyjna Urzędu Miasta Supraśl.

Bazylianie są przedstawiani jako naśladowcy Bazylego Wielkiego.

Święty Bazyli Wielki, biskup Cezarei Kapadockiej, żył w latach 329-379. Powróciwszy do ojczyzny przyjął chrzest, po czym zwiedził pustynie Syrii, Mezopotamii, Palestyny i Egiptu. Życie pustynne tak spodobało się świętemu, iż w pewnym odludnym miejscu sam założył monaster, w którym wraz ze swym przyjacielem, świętym Grzegorzem, wsławił się pobożnością. Jako biskup święty Bazyli prowadził nieustanną walkę z arianami, odstępcami od prawdziwej wiary. Wiernym zalecał posłuszeństwo, ubóstwo, czystość, pracowitość, modlitwę i miłość bratnią. Prawosławni mnisi i dziś opierają się na regule św. Bazylego Wielkiego, ale nie nazywają siebie bazylianami.

Bazylianów, którzy zapisali czarną kartę w dziejach prawosławia i supraskiego monasteru, stworzyli właśnie odstępcy: unicki metropolita Hipacy Pociej i unicki biskup i rektor wileńskiego kolegium Iwan Józef Wieliamin Rucki.

Metropolita Pociej, któremu imponowali jezuici i ich dewiza „cel uświęca środki”, marzył od dawna o stworzeniu podobnego zakonu unickiego. W osobie biskupa Ruckiego znalazł gorącego zwolennika tej idei. Nowy unicki zakon bazylianów z systemem dyscypliny wojskowej, z gęstą siecią szkół, czynił z młodzieży prawosławnej fanatycznych unitów. Po śmierci Pocieja kuria papieska generałem zakonu bazylianów uczyniła unickiego metropolitę Ruckiego. Niemal wszystkie prawosławne monastery w dawnej Rzeczypospolitej Rucki zamienił na bazyliańskie, w tym również Supraską Ławrę. Papież Urban VIII w specjalnym liście dziękczynnym pochwalił Ruckiego za „nawrócenie na świętą unię około dwóch milionów schizmatyków”. W przededniu I rozbioru Rzeczypospolitej w posiadaniu bazylianów znalazło się blisko 150 monasterów, niedawno prawosławnych, teraz unickich. W klasztorach bazyliańskich znajdowało się wielu zakonników rzymskokatolickich. To oni narzucili bazylianom łaciński obrządek i język polski. Po kasacji zakonu jezuitów w Rzeczypospolitej (1773) niemal wszyscy jezuici przenieśli się do klasztorów bazyliańskich i właściwie przekształcili je w klasztory jezuickie.

Po odzyskaniu monasteru przez Cerkiew, prawosławni mnisi odbudowali cerkiew Zwiastowania i przywrócili pierwotny blask Ławrze Supraskiej. Jest ona ozdobą Supraśla.

Teraz Urząd Miasta uznał za stosowne przypomnieć jedynie o okresie panowania tu bazylianów. Niebywały tupet i arogancja.

Michał Bołtryk

CZECHY

Nowy locum tenens

Świątobliwy synod cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji zwolnił z obowiązków *locum tenensa* tronu metropolitalnego arcybiskupa ołomuńsko-brneńskiego **Symeona**, wyznaczając na jego miejsce arcybiskupa preszowskiego i słowackiego **Rościsława**.

Arcybiskup Rościsław (Andrej Gont) urodził się 25 stycznia 1978 roku w Sninie na Słowacji. Ukończył wydział teologii prawosławnej na uniwersytecie w Preszowie, studiował w Salonikach na uniwersytecie im. Arystotelesa. Niósł opiekę duszpasterską w parafii na Słowacji, a także w dziecięcym przytułku w Medzilaborcach. W październiku 2012 roku został podniesiony do godności ihumena. Jego chirotonia na biskupa preszowskiego odbyła się 18 listopada 2012 roku. W czerwcu 2013 przewodniczył delegacji Cerkwi Prawosławnej Ziem Czeskich i Słowacji na uroczystości z okazji 1025 rocznicy chrztu Rusi w Moskwie, Kijowie i Mińsku.

FRANCJA

Cerkiew w Strasburgu

Moleben na początek budowy cerkwi odsłużono na wyznaczonej przez władze miasta działce przy ul. Boussinagault w piętnastej dzielnicy Strasburga.

Podczas uroczystości poświęcono także wykonane z marmuru dwuipółmetrowe ukrzyżowanie. Przy nim wierni będą modlić się o sprawny przebieg prac. To ukrzyżowanie, jako znak Bożego błogosławieństwa, pozostanie na placu cerkiewnym także po zakończeniu budowy. Prawosławni Strasburga długo czekali na ten moment, załatwienie wszelkich administracyjnych formalności zajęło kilka lat. W dalszym ciągu trwa zbiórka środków na budowę świątyni, które pochodzą wyłącznie od osób prywatnych.

Autorem projektu cerkwi jest francuski architekt **Nicolas Berst**, cerkiew pomieści trzysta osób, a koszt budowy wyniesie cztery miliony euro.

ROSJA

Kereszeni proszą patriarchę o wstawiennictwo

„Terroryści podpalają nasze cerkwie. Dzięki Bogu, podpalaczy znaleziono, ale nie mamy pewności, czy to się nie powtórzy. Nie jesteśmy pewni jutra. Zdarzało się, że do prawosławnych duchownych przyjeżdżali wahabici, agitowali za islamem. Komu się poskarżyć, duchowni nie wiedzą, boją się, że natychmiast zostaną oskarżeni o islamofobię” – napisała w otwartym liście do patriarchy **Kiryła** przewodnicząca organizacji społecznej Kereszenów Kazania **Maria Siemionowna**.

Poinformowała, że Kereszeni stale są nawoływani do przyjęcia islamu, „chociaż uczeni dawno już dowiedli, że przyjęli chrześcijaństwo na długo przed Iwanem Groźnym”, nazywani „wspólnikami Moskwy”, „zdrajcami tatarskiego narodu”, chociaż są „samodzielnym prawosławnym turkojęzycznym narodem, podobnie jak Czuwasze czy Gagauzi”.

„Nie mamy nic wspólnego z islamem, cała nasza historia związana jest tylko z prawosławiem, z naszą Rosyjską Prawosławną Cerkwią, w łonie której chcemy pozostać na zawsze. Kalifaty i emiraty nie są nam potrzebne, potrzebna jest nam silna Rosja. Prosimy Waszą Świątobliwość o wstawiennictwo za prawosławnych Kereszenów w Tatarstanie” – napisała Siemionowa. Poinformowała, że w Tatarstanie jest tylko sześciu duchownych, którzy służą po cerkiewnosłowiańsku. Na 250 tysięcy Kereszenów w Tatarstanie i 50 tys. Kereszenów w Udmutrii, Baszkini i obwodzie czelabińskim taka liczba duchownych jest niewystarczająca. W związku z tym Siemionowna poprosiła o wzmocnienie prawosławnej duchowej misji w środowisku narodu kereszeńskiego w jego rodzimym języku.

Dzieła św. Ambrożego po rosyjsku

Prezentacja projektu wydania „Dzieł Wszystkich” św. Ambrożego Mediolańskiego (autora m.in. hymnu *Tiebia Boga chwalim*) w nowym tłumaczeniu na język rosyjski z równoległym tekstem w języku łacińskim odbyła się 12 grudnia w centrum prasowym gazety „Wieczerniaja Moskwa”.

O projekcie opowiadali przedstawiciele Wydziału Wydawniczego Rosyjskiej Cerkwi i Prawosławnego Uniwersytetu św. Tichona, którzy bezpośrednio pracują nad publikacją. Dotychczas ukazały się trzy spośród czternastu tomów.

Projekt „Św. Ambroży Mediolański. Dzieła wszystkie” jest unikalny – po raz pierwszy ma ukazać się po rosyjsku komplet utworów biskupa Mediolanu z drugiej połowy IV wieku z listami włącznie. Święty ten jako jeden ze Świętych Ojców niepodzielonego Kościoła czczony jest zarówno na katolickim Zachodzie, jak i na prawosławnym Wschodzie.

– Rozkwit nauki teologicznej i szkół teologicznych w XIX-wiecznej Rosji nie okazał się szczęśliwy dla spuścizny św. Ambrożego z Mediolanu – podkreślił prorektor uniwersytetu św. Tichona, o. **Gieorgij Orechanow**. – Mimo że otaczany był w Rosji dużą czcią, przed rewolucją ukazały się jedynie niektóre jego utwory.

Idea wydania dzieł wszystkich narodziła się podczas wizyty delegacji Uniwersytetu św. Tichona w bibliotece św. Ambrożego w Mediolanie. Goście z Rosji zwrócili wówczas uwagę na dwudziestotomowe akademickie wydanie utworów św. Ambrożego w dwóch językach – łacińskim i włoskim. Prace nad nim trwały ponad dziesięć lat. To nasunęło plany zrealizowania podobnego projektu w Rosji.

W trakcie prac współpracownicy Uniwersytetu św. Tichona odczuwali duchowe wsparcie św. Ambrożego.

– Niedawno została odnaleziona służba do tego świętego, na cześć którego przyjął monastyczne imię św. Ambroży Optyński – mówił o. Gieorgij Orechanow. *– To nabożeństwo, które zostało ułożone w 1870 roku, nie weszło do cerkiewnego wydania minei, było odprawiane jedynie w celi świętego starca z Opty. Chcemy odrodzić tę tradycję i odprawić tę służbę 20 grudnia, w dzień św. Ambrożego*

Ihumenia Pelagia, niżej w monasterze św. Tekli, wrzesień 2013 roku
Z prawej bombardowana Maalula





Mediolańskiego, w naszej cerkwi św. Mikołaja w Kuzniecach – dodał duchowny.

– *Św. Ambroży z Mediolanu jest znaczącą postacią dla swojej epoki i dla nas, pozostawił po sobie ogromny ślad w filozofii, egzegezie biblijnej, a nawet polityce, był bowiem znany także jako działacz cerkiewno-społeczny, surowy ojciec duchowy cesarza Teodora II* – powiedziała główny redaktor projektu, **Natalia Kulkowa**. – *Ponadto św. Ambroży wychował całą plejadę uczniów i następców, wśród których było sześciu świętych*.

Organizatorzy przedsięwzięcia chcieliby wydawać po dwa tomy dzieł rocznie. W pierwszych trzech tomach znalazły się żywoty św. Ambrożego Mediolańskiego (I tom), teksty o dziewictwie (II tom), prace poświęcone starotestamentowych patriarchom i traktat „O dobrach przynoszonych przez śmierć" (III tom).

– *Projekt ów był możliwy dzięki odrodzeniu i rozwojowi teologii w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w ciągu ostatnich piętnastu lat, a także podniesieniu poziomu wykładania języków obcych* – podkreślił jeromonach **Teoktyst** z wydziału wydawniczego moskiewskiego patriarchatu. Wyraził nadzieję, że uda się zrealizować także inne duże projekty, m.in. wydanie czterdziestotomowych dzieł św. Teofana Zatwornika z związku z przypadającą w 2015 roku dwusetną rocznicą jego urodzin.

Na wysoki naukowy poziom wydania Dzieł Wszystkich św. Ambrożego zwrócił uwagę jeromonach **Makary** (**Komogorow**). Przypomniał, że projekt ten otrzymał specjalną nagrodę w konkursie „Oświecenie przez książkę" w 2013 roku.

Każdy tom, wydany w nakładzie około pięciuset egzemplarzy zaopatrzony jest w komentarz, bibliografię i przypisy. Ale prace św. Ambrożego mogą zainteresować nie tylko przedstawicieli akademickiej teologii, ale i szeroki krąg czytelników.

– *Tysiące ludzi w ten sposób zetkną się z bogatą duchową tradycją* – powiedział o. Makary, wyrażając nadzieję, że po wydaniu wersji papierowej ukaże się także wersja elektroniczna.

SYRIA

Kolejne porwanie

Ihumenię **Pelagię** (**Sayyaf**) i mniszki monasteru św. Równej Apostołom Tekli z położonego 55 kilometrów na północ od Damaszku miasta Maalula porwali uzbrojeni terroryści.

Rano 30 listopada siły tzw. syryjskiej opozycji, a dokładniej ugrupowanie radykałów Dzhabhat en Nusra, po raz kolejny wtargnęło na teren Maaluli: tym razem atak nastąpił z rejonu hotelu „As-Safir", który do chwili obecnej pozostaje najważniejszym, zajętym przez bojowników, obiektem strategicznym miasta. Mimo oporu syryjskiej armii, wspomaganej przez oddziały Hezbollachu i doniesień ich dowództwa o ustanowieniu kontroli na tym miasteczkiem, Dzhabhath en Nursa po krwawych dwudniowych walkach umocniła się w jego starych dzielnicach.

Członkowie zbrojnego ugrupowania nie po raz pierwszy włamywali się do monasteru, pustosząc go i dopuszczając się aktów wandalizmu, ale tym razem porwali ihumenię i ponad dziesięć sióstr. Początkowo nie wysuwali żadnych żądań.

Wszyscy chrześcijanie z Maaluli – około trzech tysięcy osób – już wcześniej opuścili miasto, przenosząc się albo do chrześcijańskiej dzielnicy Damaszku, albo do Libanu. W Maaluli pozostali jedynie muzułmanie i czterdzieści mniszek opiekujących się dziećmi, sierotami z prowadzonego przez siebie przytułku.

Rami Abdurrahman, przewodniczący Syryjskiego Obserwatorium



Praw Człowieka, uważa, że zajęcie starożytnego chrześcijańskiego miasta jest strategicznym zabiegiem sił „zbrojnej opozycji", która usiłuje dotrzeć z pomocą do swoich oddziałów w En-Nebk, otoczonych przez armię rządową.

4 grudnia metropolita **Łukasz** z antiocheńskiego patriarchatu poinformował, że mniszki są żywe i zdrowe. Zażądał ich natychmiastowego uwolnienia. Tymczasem rebelianci syryjskiego ugrupowania ekstremistycznego „Ruch na rzecz wyzwolenia Lewantu" zaczęli koncentrować swoje siły w okolicach drugiego, niezwykle ważnego chrześcijańskiego syryjskiego miasta Sednaya, przygotowując się do jego zajęcia według scenariusza z Maaluli. Nie ma tam wojsk rządowych, jedynie oddziały samoobrony miejscowej ludności, zbyt słabe, by odeprzeć przygotowywany atak.

W Sednaya, podobnie jak w Maaluli, znajdują się najstarsze monastery, miejsce pielgrzymek chrześcijan z całego świata. Według jednej wersji ekstremiści, atakując chrześcijańskie miasteczka, mszczą się za popieranie przez chrześcijan rządowej armii.

Przedstawiciel opozycyjnej orga-

nizacji „Generalna komisja do spraw syryjskiej rewolucji" w Damaszku, **Amir al Kalamuni**, początkowo bagatelizował zajścia w Maaluli. Jego zdaniem ostrzału miasta i zniszczenia jego zabudowy dokonali nie bojownicy, lecz armia rządowa. Oskarżył siły rządowe o umyślne niszczenie historycznych zabytków miasta.

Ustosunkował się też do informacji o porwaniu mniszek: „Jeżeli chodzi o los matuszki Pelagii, przełożonej starożytnego monasteru św. Tekli w Maaluli, to bojownicy opozycji mówili o próbach wyprowadzenia mniszek z monasteru przez wzgląd na ich bezpieczeństwo, ale ostrzał miasta nie pozwolił im na realizację planów". I dodał, że „mniszki znajdują się teraz w bezpiecznym miejscu".

Słowa potępiające porwanie popłynęły z całego świata.

Najwyższy mufti Libanu, **Mohammad Raszid Kabbani**, określił postępowanie rebeliantów jako „sprzeczne z nauczaniem islamu". Zażądał natychmiastowego uwolnienia zarówno mniszek z monasteru św. Tekli, jak i porwanych przed Wielkanocą metropolitów **Pawła** (**Jazigi**) i **Jana** (**Ibrahima**).

5 grudnia do porwania przyznali się rebelianci z syryjskiego ugrupowania „Brygady wolnego Kalamunu".

– Mniszki znajdują się w bezpiecznym miejscu, ale nie będą uwolnione dopóty, dopóki nie zostaną spełnione nasze żądania. A żądamy uwolnienia tysiąca syryjskich kobiet, przetrzymywanych w więzieniach reżimu – powiedział jego przedstawiciel.

Wyemitowane w telewizji nagranie potwierdzało, że mniszki są całe i zdrowe. Matuszka Pelagia nie miała na sobie krzyża. Która z prawosławnych ihumen zdjęłaby go dobrowolnie?

Na konferencji prasowej, zorganizowanej w Damaszku 5 grudnia, patriarcha antiocheński i całego Wschodu **Jan X** zwrócił się do społeczności międzynarodowej z apelem:

„W powodzi nieszczęścia, które dosięgło Syrię, w strasznym potoku ludzkiej krwi, która zatopiła nasz naród, w niepewności co do losów naszych metropolitów Jana i Pawła z Aleppo – w tym tragicznym okresie patriarchat Antiochii i całego Wschodu otrzymał wiadomość o porwaniu jej wiernych córek – mniszek i sierot z monasteru św. Tekli w Maaluli – i przewiezieniu ich do Yabrud 2 grudnia tego roku.

Przyjęliśmy tę wiadomość z wielkim bólem. A ponieważ pierwsze próby uwolnienia naszych córek nie przyniosły rezultatu, patriacha antiocheński i całego Wschodu zwraca się do społeczności międzynarodowej, do wszystkich rządów świata, z prośbą o interwencję i wsparcie nas w uwolnieniu ich w dobrym zdrowiu.

Apelujemy też do sumienia tych ludzi, odwołujemy się do ziarna uczciwości, zasianego przez Najwyższego Stwórcę w każdym ludzkim sercu – nawet w sercach porywaczy: uwolnijcie nasze mniszki i dziewczynki z przytułku!

O to właśnie apelujemy do światowej społeczności, z wdzięcznością przyjmując wszystkie oznaki współczucia, nie potrzebujemy już więcej „słów żalu, potępienia" i „zaniepokojenia" tym, co się dzieje (…). Potrzebujemy działań – zdecydowanych, zauważalnych działań – ale nie słów. Nie chcemy słyszeć od osób stojących u władzy – na szczeblu regionalnym czy międzynarodowym – potępiających replik, lecz poznać rzeczywiste wysiłki, rzeczywiste naciski, które doprowadzą do uwolnienia tych, czyich jedynym „grzechem" był pobyt w ich monasterze i odmowa jego opuszczenia.

Po raz kolejny apelujemy o zaniechanie działań zbrojnych na rzecz pokojowego dialogu. Potępiamy też dążenie do osobistego wzbogacenia się wojennymi trofeami – Syria krwawi, a jej rana to rana naszych serc!

(…) I niech zrozumieją wszyscy, że dzwony naszych prawosławnych cerkwi, zawieszone na dzwonnicach jeszcze w starożytności, znowu będą dzwonić i głosić naszą miłość, nasze umiłowanie pokoju każdemu, nie bacząc na jego religijną przynależność!

Zaiste, okrucieństwo tych dni nie wypędzi nas z naszego kraju, on bowiem jest naszą istotą, częścią naszego serca!

Niech Pan ochroni Syrię, Liban, Wschód i ludzi tego Wschodu! Dziękuję mediom, które pozwoliły całemu światu usłyszeć o bólu Antiochii".

UKRAINA

„Każde Królestwo rozdwojone samo w sobie pustoszeje"

Posłanie Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patrtiarchatu w związku z ostatnimi wydarzeniami na Ukrainie: „Błogosławimy we wszystkich cerkwiach Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w niedzielę 1 grudnia podczas Liturgii i we wszystkie kolejne dni Bożenarodzeniowego postu zanosić modlitwę o „umnożenie miłości i wykorzenienie nienawiści i wszelkiej złości". Wzywamy duchownych i wszystkich wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, niezależnie od ich politycznych poglądów, do wspólnej modlitwy o pokój i zgodę, przezwyciężenie podziałów i wrogości, niedopuszczenia przemocy i rozwiązanie konfliktów.

Przypominamy wszystkim liderom politycznym, uważającym się za wierzących i chrześcijan, biblijną mądrość, że *każde królestwo rozdwojone samo w sobie pustoszeje, a wszelkie miasto czy dom, rozdwojony sam w sobie, nie ustoi* (Mt 12,25).

Przypominamy, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga i obywatelami jednego państwa. Dlatego powinniśmy uczynić wszystko, żeby proces polityczny nie wymykał się poza ramy Bożych przykazań i chrześcijańskiej moralności, poza ramy konstytucji i prawa Ukrainy.

Pamiętamy, że Pan przykazał miłować siebie nawzajem, być braćmi i siostrami, czynić pokój i zło dobrem zwyciężać.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga i Ojca niech będzie z nami. Amiń".

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /62/ styczeń 2014



Деточки

Наверное, все дети одинаковые – и в Москве, и в Вятке… На Рождество, глядя на ребятишек, вспоминаю свое детство. А ведь и я такой же был!

– А мы колядовать собираемся, – сообщил мне накануне соседский мальчик. – В прошлом году ходили, целую сумку набрали, и деньги даже давали.

– А что вы говорите, когда славите?

Мальчик задумался.

– Ну, в общем наряжаемся. Ромка – девчонкой, Мишка – ужастиком. Я так намазываюсь: щеки и нос красным, а глаза черным.

– Да, – согласился я, – это страшновато. Попробуй тут не положи в мешок… Мы тоже ходили в детстве. Я кое-что помню. Вы придите ко мне, что-нибудь разучим.

Мальчик умчался и мгновенно вернулся с друзьями. Они сказали, что говорят так: «Славите, славите, вы меня не знаете. Отворяйте сундучки, доставайте пятачки и конфеточки».

– А дальше? – спрашиваю.

– А дальше нам что-нибудь дадут, и мы идем дальше.

– Так зачем же вы тогда приходили, разве только за конфетами? Вы идете на Рождество, вы несете весть о рождении Сына Божьего. Вот главное в колядках. Давайте так… Бот вы говорите свои стихи и добавляйте после «конфеточек»: «Если будет и печенье, то прочтем стихотворенье». Его надо прочесть, если даже и не дадут печенье. Заучите: «В небе звездочки горят, о Христе нам говорят. У людей всех торжество – наступило Рождество». Это же радость – сообщить такую весть. Вы – вестники счастья, спасения… Я раз видел вас в церкви. Как там поют? Заучили? «Слава в вышних Богу…».

Мальчики подхватили:

– На земли мир, в человецех благоволение!

– Вот. И тропарь Рождеству… Знаете наизусть?

– Это Данила знает и Георгий, они батюшке помогают. Они тоже будут ходить.

Na stronie 45: Kolędnicy, obraz Bazylego Albińczuka, malarza samouka ze wsi Dąbrowica Mała w gminie Piszczac ze zbiorów Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej

Мои новые знакомые убежали, и когда вечером раздался бодрый стук в окно, я понял, что это они. Я был готов к встрече, сходил днем за пряниками, конфетами, печеньем. Пришли не только они, а целая группа, человек десять, – со звездой, пением коляды: «Коляда, коляда, открывайте ворота…». Меня осыпали горстью зерна и дружно запели: «Христос рождается, славите, Христос с небес, срящите, Христос на земле, возноситеся. Пойте Господеви вся земля и веселием воспойте люди, яко прославися».

Кого только не было среди колядочников. Снегурочка с длинной мочальной косой, красавица в кокошнике, мальчик, почему-то в иностранной шляпе, другой мальчик, раскрашенный разнообразно, третий в халате со звездами… Они дружно пропели тропарь Рождеству «Рождество твое, Христе Боже наш…», а потом просто запели: «Мы сеяли, сеяли…».

Я уж старался вознаградить такое усердие, как вдруг, болезненно охнув, повалилась на пол девчушка с косой. Все они вскрикнули, да так натурально, испуганно, что у меня сердце чуть не оборвалось. Мгновенно стал соображать, у кого из соседей есть телефон, чтобы звонить в больницу. Тут же думал: «Чего ей плохо? Или уморилась от голода, или, наоборот, конфет переела…»

– Доктора, доктора! – кричали дети.

И только когда явился «доктор», важный мальчик с нарисованными на лице очками, я с радостью понял, что все это нарочно. Доктор важно щупал пульс, глядя на часы, разогнулся, помолчал и сокрушенно вздохнул:

– Медицина, здесь бессильна.

– Знахаря, знахаря! – закричали девочки.

Пришел и знахарь в зипуне и лаптях. Стал обращаться с больной крайне небрежно: подергал за руки, за ноги. Сказал:

– Народная медицина здесь тоже бессильна.

Потом они гениально выдержали томительную паузу. Больная лежала, как мертвая. Потом та девочка, что звала доктора, всплеснула руками:

– Ой, я знаю, знаю! Ее спасут хоровод, танцы и песни!

– И вы с нами, – сказала девочка, – ее же надо оживлять!

Конечно, как я мог не участвовать в оживлении такой красавицы с длинной косой?! Мы прошли хороводом, пропели коляду. Я вспомнил давнее свое детство:



«Я, малый хлопчик, принес Богу снопчик. Боже, снопчик прими, меня сохрани – и тятю, и маму, и нашу избу, и нашу деревню, и нашу судьбу». Красавица ожила.

Мы выпили лимонада, заели печеньем и пряниками. Вскоре они ушли. Но на прощание заставили спеть девочку, которая стояла в сторонке и молчала. И она, отчаянно стесняясь и тиская в руках варежки, тоненьким голоском запела:

Я пешком ходила в город
Вифлеем.
И была в вертепе, и видала в нем,
Что Христос Спаситель,
Царь, Творец и Бог,
Родился во хлеве и лежит убог.
И когда я Деве сделала вопрос,
Отчего так плачет
Маленький Христос.
Дева мне сказала:
«Плачет Он о том,
Что Адам и Ева взяты в плен врагом,
И что образ Божий, данный их душам,
Отдан в поруганье злобнейшия врагам…»

Девочка не допела, вдруг расплакалась и выскочила за дверь.

Мальчики смущенно переминались:

– У нее длинная песня, она еще поет о розах, которые Христос раздал детям, а Себе оставил шипы от роз…

Ушли деточки. Ушли в лунную ночь, скрипя валеночками по рождественскому снегу. А лампадка красная в углу, будто звездочка, сошедшая с небес, пришла и остановилась у святых икон.

Владимир Крупин
фото pravoslavie.ru



Znów w podlaskiej gwarze

I znów na scenie brzmiała gwara podlaskich Białorusinów. 8 grudnia w Białostockim Teatrze Lalek odbyła się premiera sztuki „PustaJa" z Julianną Dorosz w roli głównej. To dzieło nowo powstałego teatru „Teatr Czrevo", który prowadzi także występująca w spektaklu Joanna Stelmaszuk-Troc.

Kiedy dwa lata temu **Joanna Stelmaszuk** przygotowała grany w gwarze podlaskich Białorusinów monodram „Ja j u poli verboju rosła", opiekun artystyczny i jej teatralny mentor, prof. **Bohdan Głuszczak**, powiedział, że właśnie w tę wybraną przez siebie stronę, czyli białoruskość, podlaskość, swoje korzenie, młoda aktorka powinna iść. Właśnie białoruskość z jej folklorem, językiem, śpiewem, podlaskość ze swoimi realiami, także religijnymi, prawosławnymi, także (nieco mniej) kobiecość, rozpatrywana nie w kontekście, częstych w różnych współczesnych dziedzinach sztuki, doraźnych społecznych problemów kobiet, a dotykająca głębi kobiecego „ja" – stały się kamieniami utwardzającymi początek jej artystycznej drogi.

„Ja j u poli verboju rosła" pokazano już pięćdziesiąt razy w różnych zakątkach Podlasia, ale też w Warszawie i Gdańsku. W międzyczasie Joanna Stelmaszuk zrealizowała spektakl lalkowy dla dzieci „Majovienie", założyła i prowadziła „Scenę Szczyty", w Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach-Dzięciołowie, prowadziła i prowadzi warsztaty teatralne dla dzieci i dorosłych.

„Teatr Czrevo" to zebranie wszelkicj inicjatyw i doświadczeń pod jednym szyldem, w internecie można go znaleźć na www.czrevo.pl. I tym razem artystka czerpie z tego co tutejsze, białoruskie, podlaskie. Znów interesują ją tutejsza mentalność, symbole, realia, konsekwentnie wpisane w szerokie i uniwersalne ramy życiowych trosk i potrzeb. Nazwa *czrevo* wywodzi się z języka cerkiewnosłowiańskiego, oznacza łono. – Czyli miejsce, w którym rodzą się artystyczne inspiracje. Oznacza powstanie nowego, życie. To też bardzo kobiecy termin – wyjaśnia Joanna Stelmaszuk-Troc.

– W jednym z wierszy białoruskiej poetki **Tamary Bołdak-Janowskiej** natrafiłam na postać starotestamentowej Tamar, kobiety silnej, która była w stanie zrobić wiele, by mieć dziecko. Z hasłem „Mam świetny temat!" pobiegłam do profesora Głuszczaka. Po przeczytaniu historii ze Starego Testamentu czułam, że jednak Tamar ma inną mentalność. Pomógł profesor. Poszukaj „Yermy" Federico Garcíi Lorki – usłyszałam i to było to – jego bohaterka była znacznie bliższa naszej białoruskiej mentalności.

I tak się rozpoczął żmudny proces rodzenia się spektaklu, który powstał dzięki stypendium artystycznemu prezydenta Białegostoku. Joanna Stelmaszuk-Troc otrzymała je po raz drugi, wcześniej była stypendystką marszałka województwa podlaskiego. Sztukę trzeba było zaadaptować, z dziesięciu osób rozpisać na dwie.

Pojawił się też pomysł wplecenia fragmentów „Księgi cudów przed ikoną Matki Bożej w Starym Korninie dokonanych". To artystka zrobiła sama. Tłumaczenie na gwarę powierzyła sprawdzonemu już **Janowi Maksymiukowi**. A w głównej roli miała wystąpić **Julianna Dorosz**. Obie aktorki studiowały na Akademii Teatralnej w Białymstoku, ale w różnych latach. Poznały się na warsztatach teatralnych w Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Julianna była tam stałym gościem, bo z Bielska Podlaskiego pochodzi. „PustaJa" była jej spektaklem dyplomowym i ważnym przeżyciem.

– Już wcześniej miałam okazję występowania na profesjonalnej scenie, ale to, że grałam w gwarze, dawało mi wielki komfort, bo to mój język, język, którym porozumiewam się z rodzicami. Moi znajomi, koledzy z akademii mówili, że nie zrozumieli całego przekazu słownego, ale emocje były dla nich bardzo czytelne. To język bogaty w emocje – podsumowuje Julianna Dorosz.

Natalia Klimuk
fot. **Michał Troc**

Patroni

U zbiegu ulic Wasilkowskiej i generała Władysława Andersa powstało „Rondo arcybiskupa generała Mirona Chodakowskiego Prawosławnego Ordynariusza Wojska Polskiego”, a jedna z ulic na osiedlu Nowe Miasto nosi imię „Mikołaja Hajduka”. Tak zadecydowali białostoccy radni rady na sesji 25 listopada 2013 roku.

Z pomysłem upamiętnienia arcybiskupa **Mirona** i redaktora **Mikołaja Hajduka** wystąpili radni z klubu Forum Mniejszości Podlasia: **Sławomir Nazaruk**, **Adam Musiuk** i **Stefan Nikiciuk**. Na sesji projekt uchwały i sylwetkę arcybiskupa Mirona prezentował Adam Musiuk, a postać Mikołaja Hajduka przybliżył Sławomir Nazaruk.

Te dwie postacie są dobrze znane czytelnikom „Przeglądu”. Przypomnijmy w największym skrócie ich sylwetki.

Arcybiskup Miron (Mirosław Chodakowski) urodził się 21 października 1957 roku w Białymstoku. Tu ukończył szkołę podstawową. W 1972 roku rozpoczął naukę w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Naukę kontynuował w seminarium przy monasterze św. Onufrego w Jabłecznej i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. 17 grudnia 1978 roku złożył śluby zakonne, a 15 lutego 1979 roku przyjął święcenia kapłańskie.

W latach 1979-1984 pełnił funkcję namiestnika monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. W 1984 roku został proboszczem parafii zakonnej Zwiastowania Najświętszej Marii Panny i św. Jana Teologa w Supraślu.

Był pierwszym mnichem w odradzającym się monasterze w Supraślu. Położył ogromne zasługi w odbudowie XVI-wiecznej cerkwi Zwiastowania Bogurodzicy. W Supraślu posługiwał do połowy roku 1998.

W 1998 roku przyjął święcenia biskupie, kilka miesięcy potem został prawosławnym ordynariuszem Wojska Polskiego ze stopniem generała brygady. Zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Jego ciało spoczywa w supraskim monasterze.



Sylwetkę arcybiskupa Mirona najpełniej przedstawił zespół Przeglądu Prawosławnego w albumie „Nieść pokój, kochać ludzi. Arcybiskup generał dywizji Miron (Chodakowski) 1957-2010” pod redakcją **Anny Radziukiewicz**.

Z ronda jego imienia prowadzi prosta i krótka droga do supraskiego monasteru.

Redaktor Mikołaj Hajduk urodził się 29 maja 1933 roku w Kobylance koło Michałowa na Białostocczyźnie. Po studiach w Rostowie nad Donem, Leningradzie i Mińsku pracował w latach 1958-1959 w redagowanym w Białymstoku białoruskim tygodniku „Niwa”, następnie, przez dwanaście lat, do 1971 roku, w bielskim liceum z białoruskim językiem nauczania. Kolejna jego praca to znów redakcja „Niwy” – od 1971 do 1988 roku. Dwa ostatnie lata faktycznie kierował tym tygodnikiem, zastępując chorującego redaktora **Jerzego Wołkowyckiego**. Przez dziesięć ostatnich lat swego pracowitego życia, już na emeryturze, był związany z miesięcznikami „Czasopis” i „Przegląd Prawosławny”. Pisał dużo, regularnie, po polsku i białorusku. Zajmowały go sprawy, jak przez całe życie, istotne – prawosławie, historia, białoruskie korzenie, oświata… Zmarł 2 września 1998 roku. Zostawił po sobie bogaty dorobek literacki (obok drukujemny jedno z jego opowiadań z autobiograficznego tomu „Трызна”, historyczno-naukowy, pedagogiczny, publicystyczny i fotograficzny. Archiwum zmarłego męża wdowa, pani **Lidia**, przekazała w 1999 roku do Muzeum Białoruskiej Kultury w Hajnówce. Jego zbiory mają być dostępne dla wszystkich – takie było życzenie donatorki.

Mikołaj Hajduk na festynie w Narwi w 1994 roku

Pan Mikołaj Hajduk spoczywa na prawosławnym cmentarzu w Białymstoku na Wygodzie. A ulica jego imienia leży niedaleko redakcji „Przeglądu Prawosławnego”.

Uchwały dotyczące upamiętnienia arcybiskupa Mirona i Mikołaja Hajduka podjęto jednogłośnie.

Za cenną inicjatywę radnym z Forum Mniejszości Podlasia należą się podziękowania.

– Dobrze się stało, że doceniamy naszych obywateli zasłużonych dla regionu i miasta. To jest cenna inicjatywa, warto pomyśleć o upamiętnieniu innych postaci, np. redaktora Jerzego Wołkowyckiego i Janki Krupy, ludzi zasłużonych dla kultury białoruskiej, ale i całej społeczności Białegostoku i Podlasia – mówili radni.

Michał Bołtryk



Шчасце

Не ўвесь час, вядома, людзі ў тыя часы толькі корпаліся на сваіх гаспадарках ці цягнуліся ў заробкі. Вясною, пасля Вялікадня, ці ўзімку, у мясніцы, моладзь ладзіла «музыкі», бо слова «забава» прыйшло да нас і замацавалася ўжо пасля вайны.

Найбольш размоўныя ды бойкія дзяўчына і хлапец ішлі да гаспадара, у якога была прасторная свяцёлка, «прасіць хату». Дамаўляліся не на грошы, бо хто б у тыя часы наважыўся браць плату за хату! Ладзіліся на тым, што дзяўчаты пасля гульні пабеляць яе, памыюць падлогу і вокны, прыбяруць, а хлопцы забавязваліся трымаць парадак, каб не было бойкі, валтузні, свавольстваў і калі нешта пашкодзіцца – «выб'ецца шыба ці паломіцца столак – усё сваім коштам наладзяць, зробяць «як новае».

У нашай вёсцы не было музыканта, таму даводзілася наймаць яго ў іншых мясцовасцях. На аплату яму хлопцы «скідаліся» па некалькі грашоў, каб сабраць залатоўку-паўтары, а дзяўчаты давалі падвячорак і вячэру.

На «музыкі» сыходзілася не толькі дарослая моладзь, але збягалася і ўся дзетвара ды задоўга да пачатку танцаў аблеплівала вокны, дзверы, усе закуткі хаты. Прыходзіла таксама некалькі дарослых, нібы так сабе, з цікаўнасці, а фактычна, каб вельмі пільна прыглядзецца, як хто сябе паводзіць, і потым пахваліць або асудзіць перад сваімі і чужымі. Вядома, гэтыя суджэнні цётак далёка не заўсёды былі справядлівыя. Аднак маладыя як агню баяліся такога абгавору, горш бацькоўскай лаянкі ці нават пабояў. Зрэшты, калі маці ці бацька «сперазалі» мяшалкай або паскам сына ці нават дгчку, тыя занадта не перажывалі. Але калі па сяле пайшла погаласка пра непрыстойныя паводзіны, такое страшэнна моцна балела, дакучала. Таму і стараліся ўсе паводзіць сябе належна.

Сталыя кавалеры, якія ўжо хадзілі на заробкі і мелі «свае» грошы, загадзя, у таямніцы ад бацькоў, «скідаліся» ўтрох ці ўчатырох і куплялі кручок гарэлкі. Кручок – гэта восьмая частка літра, або інакш 125 грамаў. Выпівалі «для рызыкі» на пачатку «музыкаў» і тады ўвесь вечар танцавалі, як ашалелыя. Пры тым знарок дыхаючы ды хукаючы дзяўчатам каля носа, каб тыя пачулі, што яны выпіўшы. Гэтым можна і варта было пахваліцца, бо ж не кожнаму хапала выдаткаваць 30 ці 50 грошаў на гарэлку, калі за такую суму трэба было паўдня капаць бульбу ў маёнтку.

Сямейныя людзі таксама час ад часу, пераважна ў мясніцы, ладзілі баль. Мужчыны складаліся на паўлітэрак, а жанчыны бралі тое-сёе з закускі. Выпівалі з аднаго кілішка: жанчыны толькі абмочвалі губы або і зусім не дакраналіся да гарэлкі, а мужчынам ледзь хапала па кілішку. Частаваліся пераважна хатняй работы ягадным вінам, а калі хто меў пчолы – той ставіў пляшачку больш смакавітай сыты. Але колькі весялосці, жартаў, песень было за гэтым небагатым застоллем!

Пасля, ужо ў дарослым жыцці, даводзілася мне бываць на вялікіх балях, гасцінах, афіцыйных і неафіцыйных прыёмах, на якіх ракой ліліся самыя дарагія замежныя большай ці меншай моцы напіткі, сталы ўгіналіся ад смакавітых закусак, ігралі славутыя аркестры, спявалі выдатныя спевакі, але ні ў адных вачах я не заўважыў ніколі такога задавальнення і шчасця, якое свяцілася ў вачах маіх бацькоў, дзядзькоў і дзядзінаў, суседзяў падчас тамтых убогенькіх складчынных вечарын.

І сёння аніяк не магу акрэсліць, чым мераць чалавечае шчасце. А ці наогул можа быць на гэта якая-небудзь мерка?

Мікола Гайдук

Prelegneci – prof. Andrzej Romanow, Marek Cybart, Gieorgij Safronow







– Przed nami rosyjska ziemia – mówi przewodnik Andrzej Młot podczas dwugodzinnej wycieczki edukacyjnej po Gdańsku. Stoimy nieopodal Długich Ogrodów, przed nami wznoszą się typowe wysokie bloki z dużej płyty. – Rosyjska ziemia? – patrzymy na siebie z niedowierzaniem. A przewodnik już przenosi nas w XVIII wiek.

Rosyjska spuścizna

W Europie trwa właśnie III wojna północna i car **Piotr I** postanawia przenieść jej działania na teren Szwecji. Swoje wojska koncentruje w Gdańsku – 29 lutego 1716 roku na saniach po zamarzniętej Wiśle przyjeżdża tu osobiście. Nie jest sam – już po południu dołącza do niego małżonka z bratanicą, młodziutką **Katarzyna Ioanowną**. To właśnie tutaj, w Gdańsku, niespełna dwa miesiące później bratanica poślubia hercoga **Meklemurg-Schwerinskiego**. Ślubu w obrządku prawosławnym udziela carski kapelan w domu „Krumne Linde", na weselu bawi się król Polski **August Sas**. Trzy lata później – wojna północna wciąż trwa – Piotr I nakazuje swemu urzędnikowi **Pawłowi Gotowcewowi** zakup domu położonego przy końcu Długich Ogrodów. Paweł Gotowcew za 6000 pruskich guldenów dokonuje transakcji. Wkrótce ginie, a w domu, nazywanym od tej pory Domem Jego Cesarskiej Mości, z myślą o marynarzach stacjonujących w Gdańsku na rosyjskich okrętach wojennych, w 1720 roku zostaje urządzona prawosławna kaplica św. Mikołaja. To prapoczątek, można by rzec, parafii prawosławnej w mieście. W 1769 roku czasownia zmienia siedzibę, przenosi się do wybudowanego na tej samej posesji budynku rosyjskiego konsulatu.

No dobrze, a rosyjska ziemia? Rosyjską ziemię nakazuje przywieźć i rozsypać na całej posesji Katarzyna II. I choć dziś przy Długich Ogrodach nie ma już ani rosyjskiego konsulatu, ani cerkwi, gdańscy przewodnicy lubią przypominać tę historię.

Wycieczka edukacyjna „Rosyjskimi ścieżkami po Gdańsku" zamknęła dwudniową, już czwartą z rzędu, konferencję popularnonaukową „Rosyjska spuścizna kulturalno-naukowa w Polsce". Konferencja odbyła się tym razem w Rosyjskim Ośrodku Kultury i Nauki w Gdańsku, a zaczęła dość nietypowo, bo z uwagi na problemy z dojazdem niektórych jej uczestników od programu kulturalnego. Programu, dodajmy od razu, na bardzo wysokim poziomie.

Lena Ledoff, doskonała jazzowa pianistka, wystąpiła z koncertem muzyki Dunajewskiego, Tariwierdijewa, Chrennikowa w jazzowej interpretacji. (– Dla tych, którzy urodzili się w ZSRR to prawdziwy seans muzykoterapii – słyszę w kuluarach). A **Giennadij Ischakow**, solista Teatru Żydowskiego w Warszawie, wykonał znane rosyjskie pieśni i romanse. Nie był sam, pomagała mu cała sala.

– Bardzo dobrze, że organizatorzy ogłosili przerwę, w przeciwnym razie ja także zaśpiewałbym – żartował generalny konsul Rosyjskiej Federacji **Aleksander Karaczewcew**. Przekazał pozdrowienia od ambasadora Rosji w Polsce **Aleksandra Aleksiejewa**.

Zebranych serdecznie powitała asystentka prezydenta Gdańska do spraw Europy Wschodniej **Anna Kieturakis**, konferencję otworzyły dyrektor Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury w Gdańsku **Jelena Wołgina** oraz przewodnicząca stowarzyszenia „Rosyjski Dom" **Galina Szczygieł**.

Kontakty kupców rosyjskich z Pskowa czy Nowogrodu z Gdańskiem są tak stare, jak tradycje kupieckie portu nad Motławą. Referat prof. **Andrzeja Romanowa** nie sięgał tak głęboko w historię, prelegent mówił o obecności rosyjskiej w Wolnym Mieście Gdańsku (1920-1939).

A ówczesną społeczność rosyjską w mieście można podzielić na dwie grupy – kupców i przemysłowców, którzy zjawili się tutaj na długo przed wybuchem pierwszej wojny światowej, oraz wychodźców politycznych, którzy przybyli już po rewolucji. Ta druga grupa była dość liczna – szacuje się że od marca 1919 do końca 1923 roku przez Gdańsk przepłynęło około 50-70





Uczestnicy konferencji na gdańskiej Starówce
Niżej Jelena Wołgina i Galina Szczygieł

tysięcy byłych obywateli imperium rosyjskiego. Ale od razu podkreślmy – rodowici Rosjanie stanowili niewielki procent, w 1921 roku do Wolnego Miasta przybyło 1812 osób narodowości rosyjskiej, w 1822 – 2974, a w 1923 – 2446.

Rosjanie od dawna żyjący w Gdańsku tworzyli zwartą i ustabilizowaną mniejszość narodową, utrzymywali bliskie więzi z miejscowymi kupcami i przemysłowcami. Ci, którzy przybyli tutaj po rewolucji i wojnie domowej, często traktowali Gdańsk jako przejściowe miejsce pobytu. Miejsce pobytu z ich punktu widzenia dość dogodne – bo stąd w przypadku sukcesu antybolszewickich sił, na co liczyli, szybko wróciliby do Rosji, a i łatwiej mogli kierować ewentualnymi akcjami dywersyjnymi przeciwko Sowietom.

Ale tu na miejscu musieli nie tylko pożegnać się z marzeniami, ale także zmierzyć z szarą, emigracyjną prozą życia.

– Dawne, beztroskie i dostatnie życie to już bezpowrotna przeszłość – stwierdzał z gorzkim sarkazmem „Wiestnik Russkoj kołonii Dancinga” – dla urodzonych na emigracji dzieci ich rodzice to nie ziemianie, oficerowie czy przemysłowcy, lecz borykający się z głodem robotnicy, szoferzy, skromni urzędnicy i drobni sklepikarze.

Gdzie dokładnie znajdowali zatrudnienie?

Nielicznym udało się otworzyć firmy, przy czym niektóre z nich, np. firma handlowo-transportowa „Śledź” kupca moskiewskiego **Wołkowa** czy zakłady stolarskie **Stiepanowa**, dawały pracę również innym rodakom. Rosjanie zakładali też niewielkie rodzinne warsztaty, w których metodą chałupniczą skręcali papierosy i cygara, wyrabiali guziki i przybory kosmetyczne. Otwierali rosyjskie jadłodajnie, kawiarenki, sklepiki, zakładali zespoły muzyczne. Znajdowali pracę w gdańskiej służbie celnej oraz jako niżsi urzędnicy w miejscowych instytucjach i urzędach.

I, podzieleni na różne frakcje polityczne, nie przestawali się martwić o edukację w języku ojczystym i kształtowanie świadomości narodowej swoich dzieci.

W 1922 roku zorganizowali nawet ośmioklasowe gimnazjum z językiem rosyjskim jako wykładowym. Szkoła istniała krótko, zaledwie do 1926 roku, i od początku borykała się z wieloma problemami. Ten największy? Brak wykwalifikowanej kadry, to na pewno. W gimnazjum uczyli przedstawiciele inteligencji rosyjskiej i rosyjskojęzycznej inteligencji żydowskiej. Brak nauczycieli z prawdziwego zdarzenia, tarcia na tle politycznym, a nawet religijnym wywołały głębokie niezadowolenie wśród rodziców, a w konsekwencji doprowadziły do wycofania rosyjskich uczniów. Odtąd w gimnazjum, już tylko z nazwy rosyjskim, przeważała młodzież żydowska. A rosyjska? Ta kontynuowała naukę w szkołach senackich, czasami nawet korzystając ze stypendium biskupa gdańskiego **Eduarda O'Rourke**.

To jednak nie zastępowało kształcenia w języku ojczystym.

Najpierw roli tej podjęły się świetlicowe szkółki niedzielne w Gdańsku, Wrzeszczu i w Sopocie, w końcu, w 1933 roku ruszyła szkoła parafialna przy cerkwi św. Mikołaja. Cerkiew już nie mieściła się w siedzibie konsulatu rosyjskiego. W 1926 roku, tuż po przejęciu budynku przez przedstawiciela ZSRR w Wolnym Mieście Gdańsku, musiała zmienić lokalizację.

Na krótko kaplicę urządzono w niewielkim lokalu przy ul. Świętego Ducha, udostępnionym przez proboszcza parafii anglikańskiej, później, dzięki zabiegom o. **Aleksandra Szafranowskiego**, uzyskała nową siedzibę – przy ulicy Garncarskiej.

Zajęcia w parafialnej szkole odbywały się dwa razy w tygodniu, nauka była bezpłatna, a program nauczania obejmował lekcje rosyjskiego, historii, geografii, religii i zajęcia praktyczne. W szkole uczyli

Bołdyriew, który jednocześnie był kierownikiem placówki, **Łukianow**, **Siemionowna** i o. **Szafranowski**.

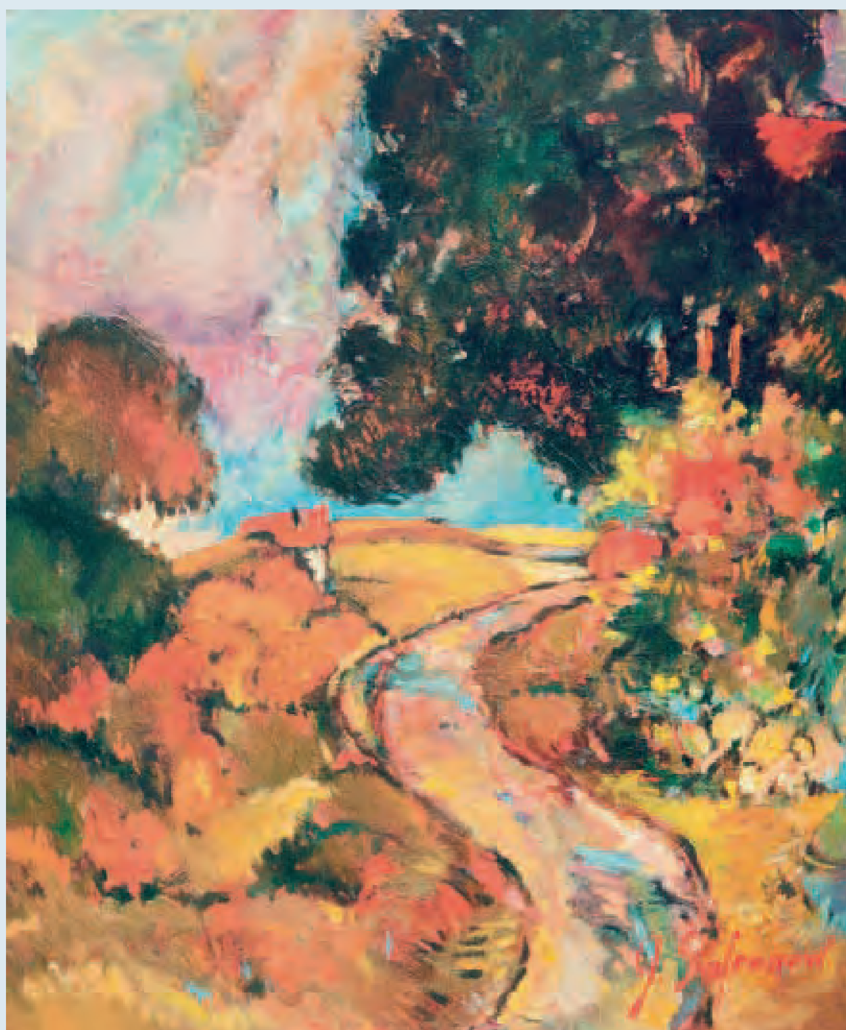
Przy parafii św. Mikołaja zorganizowano kasę pogrzebową, kasę zapomogową dla ubogich emigrantów, komitet opieki nad grobami zmarłych rodaków, chór. Parafianie wnieśli też swój wkład w budowę pomnika upamiętniającego 704 rosyjskich jeńców zmarłych z powodu chorób, niedożywienia, wręcz głodu w latach 1914-1918 w obozie jenieckim na Troylu – Przeróbce. Pomnik, który zachował się do dziś, poświęcono we wrześniu 1929 roku.

Poobozowe pamiątki – wiele zdjęć, pocztówek, rzeczy osobiste jeńców – znajdują się w Muzeum Strefa Historyczna Wolne Miasto Gdańsk. O rosyjskich zbiorach w tej placówce opowiedział historyk **Piotr Mazurek**.

– Niektóre z tych eksponatów są tak unikatowe (np. bardzo stary aparat fotograficzny – A.M.), że szukamy dla nich innego, bardziej odpowiedniego muzeum – przyznał.

Historyczne kontakty Gdańska z Rosją prowadziły do przenikania kultur, zwrócił uwagę przewodnik **Andrzej Młot**. Mówił o zasłużonych gdańszczanach, wykształconych, czy też urodzonych w Rosji. Wspomniał o absolwencie Politechniki Petersburskiej, inżynierze **Tadeuszu Wendy**, autorze projektu portu w Gdyni, który do dziś zaskakuje specjalistów funkcjonalnością i śmiałymi rozwiązaniami. Carską Akademię Marynarki Wojennej ukończył kontradmirał **Tadeusz Porębski**, zasłużony uczestnik wojny z Japonią w 1905 roku, twórca polskiego szkolnictwa morskiego (jego popiersie widnieje przed budynkiem wydziału nawigacji). Także kapitan **Karol Borchard**, autor m.in. książki „Znaczy kapitan", urodził się i spędził młode lata w Moskwie.

Gdańską tematykę zamknęła niejako dyrektor Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury w Trójmieście, **Jelena Wołgina**, która mówiła o działalności kierowanej przez siebie placówki.



Współpracownik „Przeglądu Prawosławnego" **Marek Cybart** opowiedział o rosyjskim piśmie „Russkij Gołos", wydawanym w Polsce w latach 1957-1965, początkowo jako tygodnik, potem miesięcznik.

Ilu wtedy było Rosjan w Polsce? Według oficjalnych danych około 20 tysięcy, według Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalnego – czterokrotnie więcej. Z czasem „Russkij Gołos" stał się jedną z najlepszych rosyjskich gazet na świecie (to na jego łamach ukazały się po raz pierwszy w krajach obozu socjalistycznego wiersze Doktora Żywago). Ogromna w tym zasługa redaktora naczelnego **Pantelejmona Jur'jewa** (1904-1983).

Urodzony w Moskwie Pantelejmon Wasiljewicz, wnuk znanego słowianofila **Sergiusza Jur'jewa**, zaczął pisać bardzo wcześnie – już jako gimnazjalista wydawał w Ostrogu na Wołyniu miesięcznik „Mir junosti". Także po pierwszej wojnie światowej współpracował z wieloma rosyjskimi gazetami: „Utro", „Iskra" (Wilno), „Russkij Gołos (Lwów), „Łukoszko" (Warszawa). Drugą wojnę światową wraz z żoną **Anną** przeżył w Warszawie, od 1945 roku Jurjewowie mieszkali już w Łodzi. Pantelejmon Wasiljewicz był nie tylko dziennikarzem, pisał także wiersze i opowiadania. A oto jak wspominał losy „Russkowo Gołosa":

– „Russkij Gołos" od razu zawojował czytelników i od pierwszego numeru ukazywał się w nakładzie 15 tysięcy egzemplarzy. Dopiero wskutek zakulisowych intryg, często bezpośrednich prześladowań, nakład spadł do 10 tysięcy. Później, z powodu deficytu papieru, trzeba było nakład zmniejszyć do 8-9 tysięcy. Z biegiem czasu nieprzyjazny stosunek władz nie tylko nie zmalał, ale nawet się nasilił, co



Prace Gieorgija Safronowa – Orzechówka z 2004 roku i Na wsi z 2003 roku

doprowadziło do likwidacji gazety. A z kilkoma numerami tej gazety uczestnicy konferencji mogli się nawet zapoznać.

Po referacie **Violetty Wiernickiej** „Życie rodzinne i towarzyskie Rosjan w Królestwie Polskim (1815-1915)" wysłuchaliśmy dwóch wystąpień o rosyjskich naukowcach, którzy wnieśli ogromny wkład nie tylko w rozwój polskiej, ale i światowej nauki. O **Michaile Cwietie**, wykładowcy Politechniki Warszawskiej przed pierwszą wojną, który za opracowanie metody chromatografii został zgłoszony w 1918 roku do nagrody Nobla (niestety, w tamtym roku, z uwagi na sytuację w Europie, nagroda Nobla nie została przyznana) mówił prof. **Walery Izydorow** z Uniwersytetu w Białymstoku.

Duże zawodowe osiągnięcia prof. **Marii Zamarajewej**, kierującej katedrą Zakładu Biofizyki Instytutu Biologii Uniwersytetu w Białymstoku, przybliżył jej uczeń, dr **Maksym Ionow** z Uniwersytetu Łódzkiego.

I znowu spotkanie ze sztuką. Też wysokich lotów. Tym razem z malarstwem od trzydziestu lat mieszkającego w Polsce rosyjskiego artysty **Gieorgija Safronowa**. Najpierw poprzez artystycznie wysmakowany film „Made in Safronow", zrealizowany przez TVP Kultura, potem przez bezpośrednią rozmowę z autorem.

Gieorgij Safronow długo musiał przekonywać rodziców, by zaakceptowali jego wybór drogi życiowej. Tata, wojskowy lotnik, mama konstruktor, woleli, by syn wybrał bardziej konkretny zawód. Gieorgij ukończył elitarną szkołę w Moskwie, w której na roku studiowało jedynie dwudziestu pięciu studentów. Z zawodu jest wszechstronnie wykształconym ilustratorem książek. Maluje obrazy olejne, akwarele, a odkąd zachorował – także fotografuje. W polskie środowisko artystów, które dość niechętnie przyjmuje obcych, wszedł ze swoją szkołą malarską, techniką, kulturą i udowadnianie, że jest wartościowym artystą, zajęło mu dużo czasu.

Wiele lat temu usłyszał słowa uznania od prof. **Wiktora Zina**, honorowego patrona jednego z plenerów, w którym uczestniczył. Nieco później otrzymał od niego list.

„Drogi Gieorgiuszu, pisał prof. Zin (…) miałem kiedyś w swoim Hrubieszowie profesora carskiego jeszcze gimnazjum, Mikołaja Aleksandrowa. To jemu zawdzięczam pojęcie koloru, światła i cienia, wszystko to w twojej sztuce jest, umiłowanie własnej ziemi. Ty jesteś ostatnią kostką w tej grze – Twój Wiktor".

To był początek ich długoletniej przyjaźni.

Prace Safronowa znajdują się w zbiorach Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie, Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, Muzeum Śląskiego, w wielu oddziałach Biura Wystaw Artystycznych oraz w prywatnych kolekcjach na terenie całej Europy oraz Nowej Zelandii, Australii, RPA, USA i Japonii.

Akwarele i oleje Gieorgija Safronowa można kupić także w Białymstoku, w galerii „Akcent" przy Sienkiewicza.

O roli organizacji mniejszości narodowych w zachowaniu pamięci historycznej mówił **Andrzej Kołłataj**, prezes Stowarzyszenia „Białoruski Dom" w Łodzi (o działaniach stowarzyszenia na rzecz zachowania opuszczonych grobów pisaliśmy w poprzednim numerze), o prasie rosyjskojęzycznej w Niemczech i Czechach dr socjologii **Victoria Dunajewa** z Wyższej Szkoły im. Bogdana Jańskiego w Warszawie, a o działalności najmłodszej „ rosyjskiej" organizacji w Polsce, Stowarzyszeniu Rosjan w Szczecinie, **Nelly Lubomirska**.

A na koniec, na koniec była niespodzianka.

– Zaczęliśmy konferencję w sposób nietypowy i w nietypowy sposób ją zakończymy – zwróciła się do zebranych Galina Szczygieł. Zaproponowała wspólne zaśpiewanie piosenki o języku rosyjskim. Piosenka, można powiedzieć, zrodziła się z inicjatywy „Rosyjskiego Domu". Słowa, na prośbę jednej z członkiń, **Jewgienii Kulczyckiej**, napisał jej przyjaciel, poeta, **Giennadij Malejew**, muzykę – od wielu lat mieszkająca w Polsce kompozytorka i wokalistka **Faina Nikolas**.

Nad sprawnym przebiegiem konferencji, zorganizowanej przez „Rosyjski Dom w Warszawie", czuwała niezmordowana **Irina Kornilcewa**. Sprawdzona i niezawodna marka.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum czasopisma „Europa.ru"**





Ławaczka

To tytuł projektu zrealizowanego przez Michała Grzesia. Autor pojechał do kilku wsi w gminach Gródek, Krynki, Narewka i Białowieża, rozmawiał z mieszkańcami. Rozmowy nagrał. Powstały reportaże dokumentujące dawne i obecne życie wymierających podlaskich wsi.

– Idea projektu wypłynęła ze słów **Sokrata Janowicza**, który zwrócił uwagę, że obecne pokolenie jest ostatnim, które jeszcze ma szansę poznać, odchodzące na naszych oczach, białoruskie wsie – opowiada **Michał Grześ**. – *Ławaczka* to naturalne, wiejskie miejsce spotkań. Kiedy ktoś chciał z kimś porozmawiać, wychodził przed dom, siadał na ławce, którą budowano przy każdym płocie okalającym gospodarstwo.

Takie ławeczki, choć znacznie ich już mniej, nadal stoją przy płotach, tyle że puste. Wsie się wyludniają. Do ludzi siedzących na ławeczkach z kamerą przysiadał się Michał Grześ. – Pytałem mieszkańców o to jak żyło się kiedyś. O język, którym się porozumiewano, o stosunki religijne, o Żydów, o to jak wieś kiedyś funkcjonowała, gdzie jeżdżono do doktora, gdzie do kowala – opowiada autor.

Kiedyś wieś była samowystarczalna, tworzyła organizm, który dobrze funkcjonował. Jego elementem były też ławeczki, na których siadywano, by odpocząć od ciężkiej pracy w gospodarstwie, spotkać się z sąsiadami, wymienić poglądy, czasem pośpiewać, a bywało, że przy śpiewie pojawiali się i tancerze. Przy ławeczkach rozwijało się wiejskie życie. Teraz mieszkańcy wspominają jego gwar, który tak kontrastuje z obecną ciszą.



– Eksodus mieszkańców wsi w kierunku miast rozpoczął się w latach 60. ubiegłego wieku. W mieście nie wypadło mówić *po prostu, po swojomu*. Ten język zdradzał pochodzenie, a to, rozpoczynając nowe, miejskie życie, większość ludzi starała się ukryć – opowiada Michał Grześ.

Z zebranego materiału widać, że wieś zmienia się nie tylko dlatego, że jej rdzenni mieszkańcy wymierają. Coraz więcej ziemi i budynków zmienia właścicieli i przeważnie nie są to potomkowie autochtonów. Kupują je ludzie innego wyznania, posługujący się tylko językiem polskim. Kiedyś katolików w tych wsiach było niewielu, a i ci ze swoimi prawosławnymi sąsiadami rozmawiali *po prostu*. Podobnie Żydzi między sobą mówili w jidysz, a do kontaktów sąsiedzkich służył im język miejscowy.

Filmowy dokument, który powstał w rezultacie projektu, zawiera dwanaście reportaży, zrealizowanych we wsiach Chomontowce, Nowosiółki, Gobiaty w gminie Gródek, Ozierany Wielkie, Nietupa, Rudaki w gminie Krynki, Ochrymy, Olchówka, Michnówka w gminie Narewka, oraz w Białowieży, Krzyżach, Białowieży Stoczku i Teremiskach w gminie Białowieża.

Płyty z nagraniami filmów, dzięki dotacji ministerstwa administracji i cyfryzacji, wydało Gminne Centrum Kultury w Gródku. Trafią one do bibliotek, szkół i ośrodków kultury na terenie gmin, gdzie projekt był realizowany, także do mediów. Po to, by białoruską wieś, choćby poprzez film, mogły też poznać młodsze pokolenia

.

Natalia Klimuk
fot. **kadry z filmu Michała Grzesia „Ławaczka"**





Tajemniczy ręcznik

Taki tytuł nosi nowa wystawa w muzeum w Bielsku Podlaskim, oddziale Muzeum Podlaskiego. Otwarto ją w sobotę 14 grudnia. Pozostanie tam już jako wystawa stała.

Ręcznik wykonywany przez wiejskie kobiety był czymś więcej niż płatem płótna, ozdobionym haftem i koronką. Krył w sobie nie jedną a wiele tajemnic, związanych z wyrażoną na nim symboliką i obrzędowymi funkcjami. Nie wszystkie zostały do tej pory wyjaśnione, niektóre mogą pozostać tajemnicą na zawsze.

Dawniej ręczniki wykonywane były z ręcznie tkanego lnianego płótna, dopiero w latach trzydziestych dwudziestego stulecia pojawiły się tkaniny fabryczne, bawełniane. Z czasem także koronki na krótszych brzegach przestały być szydełkowane ręcznie. Najważniejszą jednak ozdobą ręcznika pozostał haft, początkowo krzyżykowy, geometryczny, czerwono-czarny, z czasem wyparty przez wielobarwny haft płaski, który pozwalał na rozwinięte kompozycje kwiatowe. Jakość wykonania świadczyła o kunszcie tej, która go zrobiła, ale nie ona była najważniejsza.

Samo proste wyliczenie obrzędowych funkcji ręcznika zdumiewa. Towarzyszył on człowiekowi od narodzin do śmierci, zawsze niosąc ze sobą ważne znaczenia.

Końców ręcznika, przymocowanego do łóżka lub belki, trzymała się matka, rodząc dziecko. Miało to złagodzić ból i zapewnić pomyślne rozwiązanie. Ręcznik otrzymywało nowo narodzone dziecko na chrzcie. Ręczniki były ważną, przez lata przygotowywaną, częścią panieńskiego posagu, grały pierwszoplanową rolę w ceremoniach zaślubin i obrzędach weselnych, potem przez lata zdobiły ikony w świętym kącie, dekorowano nimi również inne obrazy, ściany i lustra oraz przydrożne i cmentarne krzyże. Ręcznikiem przykrywano wyjęty z chleba piec, a także dzieżę, w której rosło chlebowe ciasto, na ręczniku układano powitalny chleb i sól. Po śmierci domownika na ikonie wieszano nowy ręcznik, którego nie zdejmowano przez czterdzieści dni. Wierzono, że przez ten czas kryła się za nim dusza, wciąż pozostająca na ziemi. Ręcznik wywieszony w oknie przypominał, że w tym domu leży ciało zmarłego. Obwiązywano go też wokół krzyża pogrzebowego, a potem przekazywano do cerkwi jako ostatnią ofiarę zmarłego. Na ręcznikach niesiono na cmentarz dziecięce trumienki. To daleko niepełna lista. A jeszcze tyle przekazów legendarnych, jak ten o ręczniku utkanym w jedną noc, który mógł oddalić zarazę, tyle zwyczajów i przesądów. Niezwykły, zagadkowy przedmiot.

– Ręczniki pokazane na wystawie pochodzą z naszej własnej, gromadzonej przez lata, kolekcji. Mamy ich już sto kilkadziesiąt i wciąż przybywa nowych – mówi kierująca bielskim muzeum **Alina Dębowska**. – Trudno znaleźć inny przedmiot tak doskonale wpisany w miejscową kulturę, odbijający zachodzące w niej przemiany. Im bliżej go poznajemy – zespół tworzą też **Katarzyna** i **Jerzy Sołubowie** – tym bardziej cieszy nas, że zdążyliśmy go uratować.

Uratować, bo tradycyjny ręcznik ludowy znikł już z domów i przydrożnych krzyży, zastąpiony przez wstążki lub produkcję całkowicie fabryczną. Ludzie przekazują do muzeum pojedyncze, wygrzebane gdzieś w szafach, egzemplarze.

Zespół muzealników swoją pracę rozumie szeroko. Nie tylko chroni wartościowe przykłady ręczników wykonanych różnymi technikami, rożnymi wzorami, inwentaryzuje je i pokazuje zwiedzającym, popularyzuje wiedzę o nich, ale i stara się

Ręcznik wykonany w pierwszej połowie XX wieku w Klejnikach w gminie Czyże haftem krzyżykowym, niżej wielobarwny haft płaski z Zubowa w gminie Bielsk Podlaski, poniżej okładka katalogu wystawy, pod nim z lewej ręcznik bez koronek, wywieszany w okresie postu i ręcznik wykonany na początku XX wieku w Sakach











rozbudzić dumę z własnej kultury i jej niezwykłych przejawów.

– Bogato zdobione ręczniki znane były i w katolickich domach, głównie szlacheckich i mieszczańskich, ale nigdy nie miały tam takiej rangi jak na prawosławnych wsiach – wyjaśnia Alina Dębowska. – Nasze ręczniki tymczasem zamykają w sobie wszystkie wymiary wiejskiego życia – z jego trudem, lękami, nadziejami, wytrwałością, zawierzeniem.

Muzealnicy sami już wiedzą, z jakim mozołem powstawał ręcznik. Wprawdzie nie uprawiają lnu, by potem w pocie czoła zamienić go na przędzę, ale nauczyli się tkać. – O ręczniku nie chcieliśmy tylko teoretyzować, badać sploty, kolory, motywy i wpływy. Chcieliśmy wiedzieć wszystko.

Wystawa jest multimedialna, towarzyszy jej także film – stare kadry ukazują trudną drogę od ziarenka lnu do kawałka płótna, swoim doświadczeniem dzielą się tkaczki i hafciarki.

Cenne ręczniki, nie będące własnością muzeum, zostały sfotografowane, a fotografie przeniesione na duże plansze. Ruchoma wystawa będzie wędrować po okolicy, odwiedzać szkoły, domy kultury, festyny, odpusty. Obejrzą ją głównie potomkowie kobiet, które spędzały przy ich wytwarzaniu długie godziny. – I będą – tego bielscy muzealnicy są pewni – czuć dumę z tego dziedzictwa.

Dorota Wysocka

Skąd wzięła się ta nazwa

Oto wykaz etnicznych nazw miejscowości Białostocczyzny w formie urzędowej i gwarowej. Gwiazdka (*) przy nazwie miejscowości oznacza, że jej objaśnienie można znaleźć w moich pracach *Elementy bałtyckie w toponimii i mikrotoponimii regionu białostockiego*, Wrocław 1985; *Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostocczyzny*, Wrocław 1974.

Bielany, kol. wsi Chworościany, gm. Nowy Dwór, pow. sokólski (dalej: sok.);

*Bronczany, wieś, gm. Juchnowiec, pow. białostocki (dalej: biał.);

Chruściany, gw. *Xrošć'any*, kol. i pole wsi Wojeniec, gm. Dziadkowice, pow. siemiatycki (dalej: siem.);

Chworościany, gw. *Xvarašć'ańa //-ny*, wieś, gm. Nowy Dwór, pow. sok.;

Dolinczany, gw. *Dalinč'ańa //-ny*, wieś, gm. Lipsk, pow. augustowski (dalej: aug.);

*Dublany, wieś, gm. Michałowo, pow. biał.;

Górany, gw. *Gur'ańa*, wieś, gm. Krynki, pow. sok.;

Grodziszczany, gw. *Haraʒ'išč'ańa //-ńe*, wieś, gm. Dąbrowa, pow. sok.;

*Horodniany, wieś, gm. Juchnowiec, pow. biał.;

Jacowlany, gw. *Jacaŭl'ańe //-ny*, wieś, gm. Sidra, pow. sok.;

Jurowlany, gw. *Juraŭl'any*, wieś, gm. Krynki, pow. sok.;

Kizielany, gw. *Kiźel'ańa //-ny*, wieś, gm. Janów, pow. sok.;

Kopczany, gw. *Kapč'ańa //-ńe// -ny*, wieś, gm. Lipsk, pow. aug.;

*Koplany, wieś i kol., gm. Juchnowiec, pow. biał.;

*Koryciny (Koryciany 1555 r.), gw. *Koryć'iny*, wieś, gm. Grodzisk, pow. siem.;

Kraśniany, gw. *Kraśń'ańa //-ny*, wieś, gm. Sokółka, pow. sok;

Kruglany, gw. *Kruhl'any*, wieś, gm. Kuźnica, pow. sok.;

Kruszyniany, gw. *Krušyń'any*, wieś, gm. Krynki, pow. sok.;

*Krywlany, część miasta Białystok;

Leszczany, gw. *Liščan'aja*, (gen.) *-n'oi*, adi. *lišč'anski*, wieś, gm. Krynki, pow. sok.;

Leszczany, gw. *Lešč'ańe //-ny*, wieś, gm. Suchowola, pow. sok.;

Lipszczany, gw. *Lipšč'ańa //-ńe*, wieś, gm. Lipsk, pow. aug.;

Łosiniany, gw. *Łaśiń'any // Łaś'incy*, (adi.) *łaś'inski*, wieś, gm. Krynki, pow. sok.;

*Łużany, gw. *Łuž'ańe //-ny*, wieś, gm. Gródek, pow. biał.;

Makowlany, gw. *Makaŭl'ańe //-ny*, wieś, gm. Sidra, pow. sok.;

Makowlany, gw. *Makaŭl'any Peger*, osada, gm. Sidra, pow. sok.;

*Mostowlanie, gw. *Mostovl'ane*, część wsi Krzywiec, gm. Narew, pow. hajnowski (dalej: hajn.);

*Mostowlany, gw. *Mastaŭl'any*, wieś, gm. Gródek, pow. biał.;

*Ostrożany, gw. *Ostroz'any*, wieś, gm. Drohiczyn, pow. siem.;

Ozierany, gw. *Ožer'any*, część wsi Pobikry, gm. Ciechanowiec, pow. wysokomazowiecki;

Ozierany Małe, gw. *Aźar'ańa Mał'yja*, wieś, gm. Krynki, pow. sok.;

Ozierany Wielkie, gw. *V"elk'e Aźer'ańa*, (adi. *aźar'anski*) wieś, gm. Krynki, pow. sok.;

*Podolany, gw. *Padal'any* (*P"ervyje* i *Druh"ije*), część wsi Białowieża, pow. hajn.;

*Podozierany, gw. *Padaź'erańa*, (adi. *padaź'eransk'i*), wieś, gm. Gródek, pow. biał.;

*Podrzeczany, gw. *Pudr'yečany*, wieś, gm. Czyże, pow. hajn.;

Pogóranie, gw. *Pagur'ańa*, część wsi Bierwicha, gm. Sidra, pow. sok.;

Pohorany, gw. *Pah'orańa //-ny*, (adi.) *pah'orański*, wieś, gm. Sidra, pow. sok.;

Popowlany, gw. *Popovl'any*, (adi.) *popovl'eńsk'i*, wieś, gm. Tykocin, pow. biał.;

*Ruszczany, wieś, gm. Choroszcz, pow. biał.;

Sokolany, gw. *Sakal'ańe*, (gen.) *-lan*, (adi.) *sakal'ansk'i*, wieś, gm. Sokółka, pow. sok.;

*Sowlany, wieś, gm. Supraśl, pow. biał.;

Starowlany, gw. *Staraŭl'ańa //-ny*, (adi.) *staraŭl'ansk'i*, wieś, gm. Sokółka, pow. sok.;

Śniczany, gw. *Śńič'ańe*, (adi.) *śńič'ansk'i*, wieś, gm. Sidra, pow. sok.;

*Świsłoczany, gw. *Šv'isłoč'ańe //-ny*, wieś, gm. Gródek, pow. biał.;

*Topolany, wieś, gm. Michałowo, pow. biał.;

Woroniany, gw. *Varań'ańe*, (adi.) *varań'ansk'i*, wieś, gm. Sokółka, pow. sok.;

*Zaczerlany, wieś i kolonia, gm. Choroszcz, pow. biał.;

Zadworzany, gw. *Zadv'orańe //-ńa*, *Zadv'orńańa*, wieś, gm. Sokółka, pow. sok.;

Zagóranie, gw. *Zahur'ańa*, część wsi Saczkowce, gm. Kuźnica, pow. sok.;

*Zagruszany, gw. *Zahr'ušańe*, (adi.) *zahr'ušansk'i*, wieś, gm. Zabłudów, pow. biał.;

*Zalesiany, gw. *Zaleś'any*, wieś, gm.Turośń, pow. biał.;

*Zaleszany, gw. *Zal'ešany*,(adi.) *zal'ešansk'i*, wieś, gm. Kleszczele, pow. hajn.;

*Zaleszany, gw. *Zal'ešańa //-ny*, (adi.) *zal'ešansk'i*, wieś, gm. Michałowo, pow. biał.;

Zareczanie, gw. *Zarač'ańe*, część wsi Lipowy Most, gm. Szudziałowo, pow. sok.;

Zareczanie, gw *Zar'ečańa*, część wsi Staworowo, gm. Sidra, pow. sok.;

*Zarzeczany, gw. *Zar'ečańe*, (adi.) *zar'ečansk'i*, wieś, gm. Gródek, pow. biał.;

Zatopolany, przysiółek gm. Michałowo, pow. biał. (dziś osada nie istnieje);

Zwierzany // Zwierżany, gw. *Zv'irʒ"ańe*, wieś, gm. Sidra, pow. sok.

Do nazw gwarowych wsi z formantem *-ańe // -any* można dołączyć 16 części wsi, z tego 13 w brzmieniu *Kańčańe* oraz trzy nazwy części wsi w formie *Kunčl'ane // -ny*. **(cdn)**

Prof. Michał Kondratiuk



СВЯТЫ ВЕЧАР

Урывак

Каляда, Каляда, цішыняи над зямлёю,
Святы Вечар сягоння ў добрых людзей,
Заінелыя дрэвы стаяць чарадою,
Снегам усыпала сцежкі да нашых дзвярэй.

Каляда, Каляда, з неспакойных дарогаў
І з чужых берагоў кліча хата свая
Да пакінутай маці, да Бацькі старога,
Гдзе за стол у Святы вечар збярэцца сям'я.

Пакаштуюць куцці, заспяваюць калядкі,
Са слязьмі ўспамянуць адыйшоўшых дзядоў;
У гэту ноч нарадзілася ў яслях Дзіцятка,
Што прынесла з сабою дабро і любоў.

Гэта святасць душы, гэта моц без аружжа,
Гэта яснасць сумлення, няведанне зла,
Разуменне няшчасных і помач нядужым,
Гэта праўда, што сэрцы да Бога ўзняла.

У бедных яслях прыціхла Калядка Святая,
Зорка ў небе да Бога паказвае шлях,
І бягуць пастушкі, мудрацы пасляшаюць,
Каралі йдуць на зорку з дарамі ў руках.

Тут ня знатнасць, багацце, а веліч і праўда,
Прыйшлі дюдзі Святое з надзеяй вітаць.
Толькі Ірад суровы ня ведае рады.
— Няма сілы такое, каб праўду стрымаць.

Яна справядлівасцю з цемры праб'ецца,
Дабро ўсюды дзейны пакіне свой след,
Асвеціць любоў чалавечыя сэрцы,
І мір апануе разрознены свет!

І згіне варожасць, і пройдзе трывога,
І кожны патрапіць у жыцці зразумець,
Што ён на зямлі нашай частачка Бога,
Які пaканаў Сваёй смерцяю смерць!

Дык са Святам, браты, з Новым Годам,
сястронкі,
Няхай еднасць і згода ў кожнай сям'і,
Бласлаўленне Вам шлём ад радзімай
Старонкі,
Міру, шчасця жадаем для цэлай зямлі.

З Новым Годам, далёкія, мілыя Родзічы,
Не забудзьце пра гнёзды,
мы сэрцам пры Вас,
Мы вартуем парог наш шляхоў
не зыходзячы,
У нялёгкі й у святочны жыцця свайго час!

Кружыць снег над палямі, над хатамі,
І марозік даволі круты,
З Новым Годам, з Каляднымі Святамі
Я вітаю Вас сяння, Браты <...>

Ларыса Геніюш
fot. Anna Radziukiewicz

У маёнтку беларускага Дзеда Мароза

Дзед Мароз з Вялікага Усцюга, Снягурачка з Кастрамы, Цар-Берандзей з Пераслаўля-Залескага, Баба-Яга з Кукабоя, а таксама іншыя казачныя персанажы з Расіі і Беларусі з'ехаліся на святкаванні да беларускага Дзеда Мароза. У Белавежскай пушчы круглы год галоўны навагодні чараўнік прымае гасцей у самым вялікім і старадаўнім лесе Еўропы. 13-15 снежня сядзіба беларускага Дзеда Мароза адзначала 10-гадовы юбілей і 150-годдзе самай высокай яліны. У святочныя дні тут адбылося мноства цікавых мерапрыемстваў з удзелам казачных персанажаў з усяго свету.





У сядзібе прайшла прэзентацыя праекта "Казачная карта Расіі і Беларусі", дзе было падпісанае пагадненне аб стварэнні казачнага саюза Расіі і Беларусі і адкрыта першая міжнародная казачная вярста. Апошняя прадстаўляе сабой дарожны знак, які паказвае напрамак і адлегласць да месца пражывання або нараджэння герояў казак і былін.

Адно з юбілейных мерапрыемстваў – пасяджэнне круглага стала, у час якога кіраўнікі казачных дэлегацый абменьваліся вопытам у стварэнні і развіцці праектаў, сумеснай дзейнасці і варыянты міжнароднага турызму.

Рэзідэнцыя Дзеда Мароза ў Белавежскай пушчы адкрылася ў снежні 2003 года. Маляўнічая прырода, казачная атмасфера і ўнікальныя асаблівасці зрабілі яе адной з самых наведвальных і папулярных мясцін Беларусі.

Сядзіба размешчана ў старадаўнім запаведным лесе Еўропы, дзе захоўваецца адна з самых вялікіх папуляцый зуброў. Тут жа расце самая высокая жывая навагодняя ёлка на Беларусі, узрост якой – 150 гадоў.

У навагоднія святы яе ўпрыгожваюць рэкорднай колькасцю лямпачак.

Уваход на тэрыторыю рэзідэнцыі ахоўваюць драўляныя рыцары – Дуб-Дубовіч і Вяз-Вязавіч – раней гэта былі вялізныя дрэвы, якія раслі ў пушчы, але былі пашкоджаны ў час урагану. На плошчы сядзібы, якая складае 15 гектараў размешчаны Дом Дзеда Мароза з троннай залай, Церам Снягурачкі, Скарбніца, дзе захоўваюцца каштоўныя скарбы – пісьмы, малюнкі і падарункі дзяцей, Чароўны млын, якіператварае дрэнныя ўчынкі ў пыл і пясок, паляна Дванаццаці Месяцаў, жывая Навагодняя Ёлка, алея знакаў Усходняга Календара і "Хата Дзеда Мароза".

– Я жыву тут круглы год – гаворыць Дзед Мароз. На тры зімнія месяцы прыязджае да мяне мая



ці інваліднае крэсла. У сярэднім у год у маёнтак прыходзіць каля 9-10 тыс. розных лістоў, на якія Дзед Мароз дае адказ з пажаданнямі здароўя, шчасця і выканання жаданняў. Зараз маладое пакаленне просіць дарагую тэхніку, а менавіта тэлефоны і планшэты. Аднак яшчэ захоўваюцца пасланні і з больш простымі запытамі – дадае Дзед Мароз.

За 9 гадоў сядзібу наведалі больш за 850 тыс. чалавек.

У юбілейным, 2013 годзе,

ўнучка Снягурачка, зараз прыехала таксама мая дачка Матухна – Зіма, ёсць і вялікі Снегавік. Перш за ўсё наведваюць мяне дарослыя, іх каля 70-ці адсоткаў, толькі 30 адсоткаў гэта дзеці.

Чаго просяць дзеці ў Дзеда Мароза?





– Часцей за ўсё розныя цацкі: лега, лялькі, а таксама лыжы, канькі, скейтборд і гэтак далей. Пры гэтым у апошні два гады ўсё часцей у просьбах беларускіх дзяцей сустракаюцца айфоны і айпэды. Ёсць у лістах і сацыяльныя просьбы: пра здароўе

сядзібу адведаў мільённы наведвальнік.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

VIII Biesiada z Księciem

Już po raz ósmy Fundacja im. Księcia Ostrogskiego zaprasza na Biesiadę z Księciem. Przy dobrej muzyce i śpiewie bawią się różne pokolenia, a atmosfera sprzyja zawieraniu nowych znajomości i pielęgnowaniu starszych. Pomysł imprezy integrującej nasze prawosławne środowisko się spodobał. Dziękujemy za zaufanie i znów zapraszamy! Tym razem Biesiada odbędzie się w piątek przed niedzielą mięsopustną, 21 lutego. Miejsce pozostaje to samo, sprawdzone sale (od dwóch lat zajmujemy ich aż trzy!) centrum bankietowego Santana w Białymstoku, przy ul. Baranowickiej 55. Zagrają zespoły Hramada i Master Dance oraz DJ Andrzej Grycel.

Ceny pozostają takie same jak w zeszłym roku. 150 zł od osoby dorosłej i 130 zł od studenta czy młodej osoby uczącej się. Tradycyjnie utrzymujemy niższą cenę dla młodych, bo na ich uczestnictwie bardzo nam zależy. Pieniądze można wpłacać w siedzibie fundacji Księcia Ostrogskiego przy ul. Składowej 9, I piętro. Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorem. Bez kontaktu wpłaty nie będą uwzględniane, ponieważ takie działania dezorganizują przydział miejsc przy stolikach. Czekamy na Państwa.

Telefony członków komitetu organizacyjnego z Fundacji Ostrogskiego:

Natalia Klimuk 507 936 319

Ałła Matreńczyk 728 985 190

Anna Radziukiewicz 510 278 970

Daniel Simoniuk 601 514 666

Konto Fundacji Ostrogskiego: 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278.

W Kędzierzynie Koźlu stanie cerkiew

W Kędzierzynie Koźlu powstaje pierwsza w województwie opolskim prawosławna świątynia. 15 października 2013 roku rozpoczęto przebudowę budynku, przeznaczonego na cerkiew z poddaszem mieszkalnym.

Parafia Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radości w Kędzierzynie Koźlu została erygowana 16 września 2012 roku. 9 maja 2013 roku kupiła od gminy nieruchomość, na którą składała się nieduża działka oraz wolno stojący budynek mieszkalny. Parafia doprowadziła do budynku energię elektryczną i wodę, następnie zleciła wykonanie projektu cerkwi, by po załatwieniu wszystkich formalności móc przystąpić do prac budowlanych.

Kędzierzyńska parafia jest malutka i sama nie udźwignęłaby trudu budowy nawet tak niewielkiej cerkwi. Dzięki ludziom dobrego serca, którzy przekazali ofiarę, prace budowlane mogły ruszyć.

Wśród dobroczyńców są osoby, które przekazują swoją ofiarę regularnie, co miesiąc. Tuż przed rozpoczęciem prac budowlanych, 14 października 2013 roku pewien mieszkaniec Kędzierzyna Koźla, katolik, chce pozostać anonimowy, przekazał na budowę cerkwi znaczną sumę pieniędzy. Parafię wspiera także Grupa Azoty Zakłady Azotowe Kędzierzyn S.A. We wrześniu 2013 roku została przeprowadzana ogólnometropolitalna kwesta na rzecz parafii z Kędzierzyna Koźla i chociaż do 1 grudnia wpłaciła zaledwie połowa wszystkich parafii, to i tak w znacznym stopniu kwota ta wsparła działania naszej wspólnoty.

Proboszcz, o. **Stanisław Strach** razem ze starostą parafii **Włodzimierzem Jaroszukiem** wykorzystują swoją obecność w innych cerkwiach i tam kwestują na rzecz swojej parafii. Wszystkim ofiarodawcom proboszcz, starosta oraz parafianie bardzo dziękują. Wielkie im za to Bóg zapłać!

Wszystkie dotychczas zgromadzone przez parafię środki pieniężne pozwalają zaspokoić potrzeby rozpoczętej budowy w 70 procentach. Niestety, by można było spokojnie myśleć o jej zakończeniu budowy potrzebne są dodatkowe pieniądze, około 60 tys. złotych. Parafia z Kędzierzyna Koźla raz jeszcze zwraca się z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i dobrego serca o wsparcie.

Pieniądze można wpłacać na kontw: PLN: 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290; EUR: 31 1090 2398 0000 0001 1979 7419.

Włodzimierz Jaroszuk
fot. **Justyna Łabuś**



Budynek przyszłej cerkwi ma już dach

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Rusza „Doxa Theo"

16 grudnia 2013 roku w sali konferencyjnej wydziału „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego sesją naukową „Boże Narodzenie w tradycji prawosławnej" zainaugurowano cykl „Doxa Theo" (Chwała Bogu) – to hasło ma spinać wszelkie wydarzenia na uczelni, które są związane z prawosławiem.

Tematyka sesji wypłynęła z obserwacji, że w dzisiejszej kulturze spłaszcza się znaczenie świąt Bożego Narodzenia. Unika się mówienia o ich duchowym wymiarze, a skupia i podsyca tylko ich wymiar zewnętrzny, tracąc przy tym istotę świąt.

Wykład inauguracyjny o tajemnicy Wcielenia Chrystusa wygłosił ks. prof. **Michał Janocha**. O. dr **Tomasz Stempa** mówił o Bożym Narodzeniu w roku liturgicznym. **Witali Michalczuk** przedstawił święto w tradycji prawosławnej, zestawiając naukę ojców i współczesność. **Paweł Karczewski**, inicjator i organizator sesji, analizował Bożonarodzeniowe teksty liturgiczne. Dr **Irina Tatarova** przedstawiła ikonografię święta.

Zebrała się duża grupa słuchaczy. Chór prawosławnego seminarium duchownego pod kierownictwem **Piotra Dawidziuka** śpiewał kolędy w językach słowiańskich.

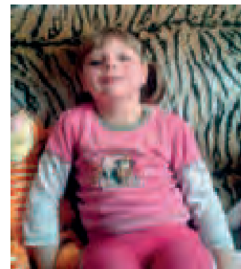
Organizatorem cyklu jest komisja „Speculum Byzantinum" Uniwersytetu Warszawskiego. „Doxa Theo" ma też przypominać o funkcjonującym na tej uczelni w okresie międzywojennym Studium Teologii Prawosławnej i jednym z wykładowców – prawosławnym świętym archimandrycie Grzegorzu (Peradze).

O tym, że jest potrzeba mówienia w tym miejscu o prawosławiu pokazała czerwcowa sesja naukowa, towarzysząca prezentacji na UW wystawy OrthPhoto „Kolory prawosławia. Polska".

Cykl patronatem honorowym objął metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**. Kolejna sesja planowana jest na wiosnę.

(oprac. **nk**)

Pomóżmy



Zwracamy się z prośbą o pomoc i wsparcie finansowe leczenia i rehabilitacji pięcioletniej **Natalii Świątek** ze Strzelec Krajeńskich, cierpiącej na dziecięce porażenie mózgowe oraz niedowład kończyn dolnych.

Niedawno Natalia poddana została operacji, która daje nadzieję, że dziewczynka zacznie chodzić. Jej koszt to 12 tys. zł. Rodzina musiała zaciągnąć kredyt. Dlatego też mama Natalii prosi ludzi dobrej woli o pomoc w pokryciu kosztów operacji, ale też dalszej rehabilitacji dziewczynki. Każda złotówka jest bardzo ważna i bardzo potrzebna!

Jeśli ktoś z Państwa ma ochotę pomóc rodzinie w leczeniu Natalii, bardzo prosimy przelewać pieniądze na konto prawosławnej parafii w Ługach: 45 8362 0005 0397 8634 2000 0010 z dopiskiem „Natalia Świątek". Każdemu darczyńcy gorąco dziękujemy.

O. Artur Graban i parafianie

PIELGRZYMKI

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy Parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza na pielgrzymki:

• autokarową od 13 do 22 czerwca 2014 roku do Piuchtic, Sankt Petersburga, Wałaamu, Pskowa. Koszt 1800 złotych – zapisy do 31 marca 2014 roku

• samolotową we wrześniu 2014 roku do Grecji. Program i wycena w trakcie opracowania.

Zapisy i informacje u Walentyny Machomety pod tel. 534 469 470.

Święta prawosławne w Beskidach

W tym roku po raz pierwszy odbędą się w Ustroniu (województwo śląskie) „Prawosławne święta w Beskidach". W jednym z ośrodków wczasowych spotkają się prawosławni, chcący spędzić święta Bożego Narodzenia we własnym gronie oraz w modlitewnej atmosferze. Oprócz tradycyjnej wigilii i potraw świątecznych dla uczestników i wszystkich zainteresowanych odprawiona zostanie wieczernia w pobliskim kościele św. Brata Alberta. Wieczernię z błogosławieństwa arcybiskupa **Szymona** będzie celebrował dziekan krakowski, ks. mitrat **Sergiusz Dziewiatowski**. Prawosławni z Polski, z południa i z Białostocczyzny, a także przybywający w Beskidy obcokrajowcy ze Wschodu będą wspólnie świętować narodziny Pana w Grocie Betlejemskiej.

Serdecznie zapraszamy zainteresowanych, są bowiem jeszcze wolne miejsca w ośrodku wczasowym. Szczegóły oferty pod linkiem: http://www.orw-muflon.com.pl/pl/oferta-specjalna/61-prawoslawneswieta

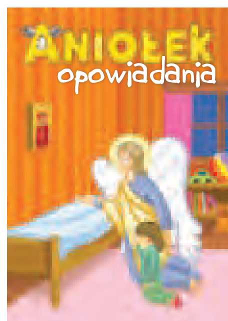
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



Czy wiecie, dlaczego człowiek pyszny jest zawsze smutny i co o brzydocie, gniewie i złości pisał św. Jan Złotousty? Jak funkcjonował w 1136 roku szpital w Konstantynopolu i kto napisał służbę do św. Serafima Sarowskiego? Gdzie trafiły ikony, mozaiki i ikonostasy ze zniszczonego soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie i jak żegnano zabitego pierwszego metropolitę warszawskiego Jerzego? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2014 rok.

Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 (w tym 23% VAT) zł albo wpłacając na konto Fundacji (konto u dołu) – cena 8 zł.





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.

Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (5% VAT) – 3 zł



Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.

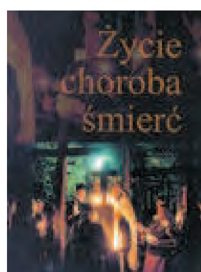
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł



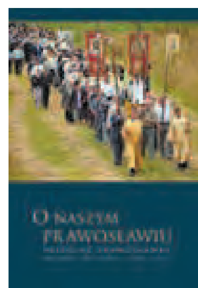
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.

Cena 29 zł (5% VAT), z wysyłką 37 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy


WYTNIJ I ZŁÓŻ

GDYBYM NIE PRZYSZEDŁ...



Paweł nie może się niczym zająć. Do wigilijnej kolacji trzeba jeszcze tak długo czekać. – Ciekawe, co dostanę pod choinkę? – rozmyśla. Zrobił przecież całą listę prezentów: piłka nożna, łyżwy, rower... W domu krzątanina, unoszą się apetyczne zapachy, w pokoju gościnnym błyszczą lampki na choince. Dziś w nocy Paweł ma zamiar iść z rodzicami do cerkwi. Musi wytrzymać do końca, ma już przecież osiem lat. Po chwili chłopiec czuje jak jego powieki stają się coraz cięższe. Zasypia. Śni mu się, że mama woła go z gościnnego pokoju. Biegnie tam, ale cóż to? Gdzie jest piękna choinka? Rozgląda się ze zdziwieniem, jednak nic w domu nie przypomina o Bożym Narodzeniu. Paweł wybiega na dwór. Idzie szybko ulicą i zatrzymuje się przy fabryce mebli. Przed bramą przechadza się stróż i groźnie zerka na zdyszanego Pawła. – Dlaczego fabryka jeszcze pracuje? – pyta chłopiec. – Już wieczór. Przecież jest Boże Narodzenie. – Boże Narodzenie? A co to takiego? Idź stąd! Nie przeszkadzaj! Macha groźnie ręką stróż.

Paweł idzie dalej. Wokół widzi ludzi, którzy spieszą się gdzieś, jak w zwykły dzień. Wszystkie sklepy są otwarte, apteki, banki. Kogokolwiek Paweł pyta o Boże Narodzenie – nikt nie potrafi mu nic powiedzieć, nikt nigdy nie słyszał o takim święcie. Nagle Paweł przypomina sobie, że przecież niedaleko jest cerkiew. – Tam z pewnością wiedzą o Bożym Narodzeniu. Jednak chłopiec błądzi po ulicach i nie może odnaleźć cerkwi. – Przecież stała tu, jestem tego pewien – myśli zrozpaczony. Nagle dostrzega tablicę z dziwnym napisem: Gdybym nie przyszedł... Co to znaczy? Paweł czuje jak łzy cisną mu się do oczu. Jakże straszne jest wszystko wokół bez Bożego Narodzenia! Czy to możliwe? W tym samym momencie Paweł słyszy głos mamy: – Synku, wstawaj, za chwilę siadamy do kolacji! Chłopiec siada przerażony na łóżku, przeciera oczy. – Ach, co to? Ojej, jak dobrze, że to był tylko zły sen – wzdycha z ulgą. Mama nuci w kuchni kolędę Nowa radost' stała. I nagle Paweł zaczyna rozumieć dziwne słowa ze snu: Gdybym nie przyszedł... Gdyby Jezus Chrystus nie przyszedł na świat, nie umarł na krzyżu i nie Zmartwychwstał trzeciego dnia, nie byłoby przebaczenia grzechów, nikt nie poszedłby do nieba, nie byłoby świąt Bożego Narodzenia na ziemi!

Zanim Paweł usiadł ze wszystkimi przy wigilijnym stole, stanął przed ikoną w swoim pokoju i podarował Bogu najpiękniejszy prezent, jaki tylko można sobie wyobrazić – szczerą modlitwę, z głębi serca: „Dziękuję Ci Zbawicielu za to, że mnie kochasz, że przyszedłeś do nas. Każdego dnia chcę być razem z Tobą".

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 49 (74)

miesięcznik . styczeń 2014

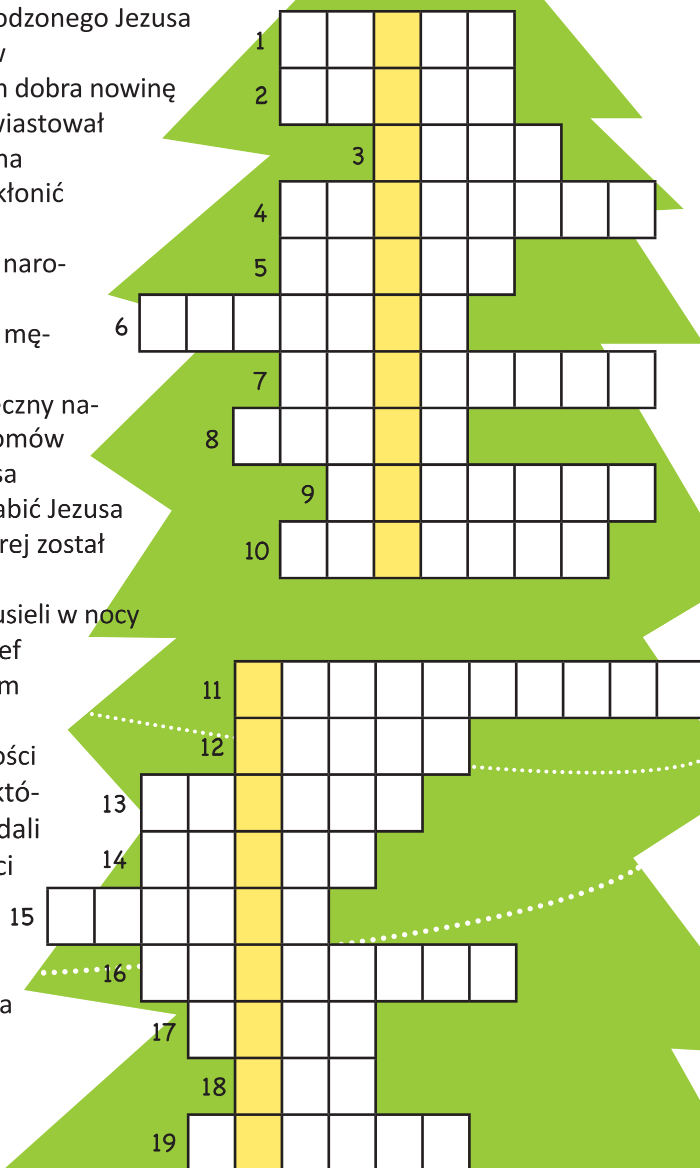


Wo Iordanie kreszczajuszczusia _ _ _ _ _ _ ,
Hospodi, Trojczeskoje _ _ _ _ _ _ _ pokłonienije: Roditielew
bo głas swidietielstwowasze Tiebie, wozlublennaho Tia
_ _ _ _ imienuja, i Duch w widie hołubinie, izwiestwowasze
słowiesie utwierżdienije: jawliejsia Christie Boże, i _ _ _
proswieszczej, _ _ _ _ _ Tiebie.

19 stycznia obchodzimy święto **Chrztu Pańskiego**. Ze świątecznego troparionu wypadły niektóre słowa. Znajdź je na obrazku i wstaw w odpowiednie miejsca.

ŚWIĄTECZNA KRZYŻÓWKA

1. Trzeci dar mędrców
2. Pierwszy dar mędrców
3. Kołyska Nowo Narodzonego Jezusa
4. Drugi dar mędrców
5. Oznajmił pasterzom dobra nowinę
6. Archanioł, który zwiastował Marii, że urodzi Syna
7. Pierwsi przyszli pokłonić się Jezusowi
8. Miejsce, w którym narodził się Jezus
9. Wskazywała drogę mędrcom do groty
10. Wprowadza świąteczny nastrój do naszych domów
11. Jan – ochrzcił Jezusa
12. Król, który chciał zabić Jezusa
13. Nazwa rzeki, w której został ochrzczony Jezus
14. Kraj, do którego musieli w nocy uciekać Maria i Józef z maleńkim Jezusem
15. Imię cesarza, który zarządził spis ludności
16. Miejscowość, do której Maria i Józef udali się na spis ludności
17. Święci się ją podczas święta Chrztu Pańskiego
18. Jedno ze zwierząt na ikonie Narodzenia Jezusa Chrystusa
19. Śpiewają je z radością dorośli i dzieci



Uporządkuj bombki we właściwym kolorze i w odpowiedniej kolejności. Poznasz tytuły trzech kolęd.



ŚWIĄTECZNY SŁOWNICZEK:

ZWIEZDA - gwiazda
WOŁCHWY - mędrcy
JASLI - żłóbek
KOLADA - wigilia
PIESZCZERA - grota, jaskinia

CZEGO ŻYCZY ANIOŁEK?

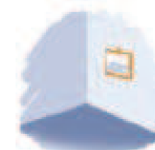


+ O +





+





Aby dowiedzieć się, co po hebrajsku znaczy słowo **BETLEJEM**, zamaluj w rybie na niebiesko co drugą łuskę. Zacznij od litery **W**. Litery z niepokolorowanych pól, czytane kolejno, utworzą rozwiązanie.



Zbliżenia

ATRAKCYJNA. Zaradna emerytka tuż po sześćdziesiątce, wykształcona i niezależna, zamieszkała Łódź – Warszawa, pozna pana stanu wolnego. Tel. 503 508 335

KATARZYNA. Lat 55, mieszka na wsi. Pozna uczciwego, dobrego i odpowiedzialnego mężczyznę. Tel. 606 197 421

OLA. Lat trochę ponad sześćdziesiąt, inżynier, niezależna, pozna pana po 65 roku życia stanu wolnego i też niezależnego. Tel. 790 336 119

WŁODEK. Lat 54, podlasianin, wysoki, niepalący, pozna panią w zbliżonym wieku. Listy proszę kierować na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok)

PIELGRZYMKI

ŚWIĘTA GÓRA ATOS
8-15 marca 2014

Pielgrzymując do Grecji na Atos, zatrzymamy się w monasterze św. Pantelejmona, odwiedzimy monastery Chilandar, greckie Ksenofontos, Esfigmenu, Grigoriu i Diochiariu oraz stolicę Atosu – Karies.

PASCHA W ZIEMI ŚWIĘTEJ
10-20 kwietnia 2014

Wędrówka poprowadzi poprzez najważniejsze miejsca Ziemi Świętej. Pielgrzymi wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage, Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy w Jerozolimie. Koszt 3600 zł.

Informacje na stronie: www.molitwa.pl lub pod tel. 509 747 858.

o. diakon Sławomir Ostapczuk

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

6 stycznia – wigilia dla samotnych w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 15.30, zapisy w CKP, ul. św. Mikołaja 5, tel. 85 744 30 10

9 stycznia – koncert kolęd, Filharmonia w Białymstoku, ul. Podleśna 2, godz. 16.00, bilety w cenie 15 zł do nabycia w białostockich parafiach

10 stycznia – koncert kolęd, Opera i Filharmonia Podlaska, ul. Odeska 1, godz. 17.00, bilety w cenie 30 zł do kupienia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

19 stycznia – koncert „Muzyczna Świątynia", kościół ewangelicko-augsburski przy ul. Aleksandra Głowackiego 17 w Kędzierzynie Koźlu, godz. 16

20 stycznia – choinka dla dzieci, którą organizuje Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, więcej informacji www.bmpdbg.pl, tel. 85 742 45 27

25 stycznia – koncert kolęd wschodniosłowiańskich, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 11.00

27 stycznia – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej arcybiskup białostocki i gdański Jakub wygłosi wykład o znaczeniu Pisma Świętego i Tradycji Świętej, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

FUNDACJA OIKONOMOS ORAZ CENTRUM KULTURY PRAWOSŁAWNEJ W BIAŁYMSTOKU zapraszają rodziny do wzięcia udziału w konkursie plastycznym „Nasze święta". Na pracach można przedstawić zwyczaje świąteczne, sposoby przeżywania świąt i zachowywania tradycji. Zaproszenie skierowane jest do zespołów złożonych z co najmniej dwóch członków rodziny, w tym z co najmniej jednego dziecka i jednego dorosłego. Prace wraz z kartą zgłoszeniową (można pobrać z www.oikonomos.pl), należy dostarczyć do 5 stycznia do Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Autorzy najlepszych otrzymają upominki i słodycze, a ich prace będą zaprezentowane na wystawie.

Radio-Lemko.pl i parafia prawosławna w Ługach organizują drugą edycję „Szlachetnej Łemkowskiej Paczki". Chodzi o zintegrowanie społeczności łemkowskiej i jednocześnie przekazanie świątecznej pomocy najbardziej potrzebującym. Przyłączyć się można wysyłając pieniądze na konto: 45 8362 0005 0397 8634 2000 0010, parafia prawosławna Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy w Ługach, ul. Gorzowska 10/3, 66-520 Dobiegniew, iban: pl27114020040000300201355387, swift: poluplpr z dopiskiem „Szlachetna łemkowska paczka". Zebrane pieniądze trafią do parafii.

PO RAZ DZIEWIĘTNASTY W TERESPOLU odbędzie się Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich. Przesłuchania odbędą się 1 i 2 lutego w Miejskim Ośrodku Kultury, ul. Sienkiewicza 27.

W radiu i telewizji

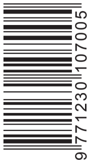
7 STYCZNIA W PROGRAMIE 2 TVP o godz. 11.00 będzie można obejrzeć retransmisję *powieczerija* z hajnowskiego soboru Świętej Trójcy.

NA ŚWIĄTECZNE AUDYCJE ZAPRASZA POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK.

6 stycznia, po godz. 17.00, transmitowane będzie świąteczne nabożeństwo z soboru św. Mikołaja w Białymstoku. Tego samego dnia o 18.05 na antenie radia będzie można posłuchać kolęd.

Fot. Anna Radziukiewicz

CERKIEW W MICHAŁOWIE


ISSN 1230-1078
01
9 771230 107005